

Wydanie A
Nakład 14.990 Nr 262 (3898)

3,00
zł w tym
8% VAT

Nr ISSN 0137-9526 Nr indeksu 348-570



Dzisiaj: II Rzeczpospolita,
jakiej nie znacie - 7 stron

W Magazynie
Rodzinnym, m.in.:
przepisy na gęs
i rogalę marcińskie

STRONY 1-16



REKLAMA 009413876

Lotto

KUMULACJA
8 000 000 zł

W sobotę mecz
na szczycie I ligi:
STK Czarni podejmą
w hali Gryfia PTG
Sokół Łańcut
STRONA 12

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA



Sobota-poniedziałek 9-11 listopada 2019

**Zapraszamy
na niezwykle
koncert**

strona 2

**Niech żyje Polska
niepodległa**

Imprezy w Słupsku, strona 3

PROMOCJA 009427252

MUZYKA ZESPOŁU
METALLICA
SYMFONICZNIE

W WYKONANIU 25-OSOBOWEJ ORKIESTRY SYMFONICZNEJ I ZESPOŁU Scream Inc.

11 LISTOPADA 2019 r.
Hala Gryfia SŁUPSK godz. 19:00

Bilety do nabycia na www.kupbilecik.pl
i godzinę przed koncertem w kasach hali

GŁOS POMORZA **kup bilecik**

REKLAMA 009416803

CTO
CENTRUM TANI I MODY

ZOBACZ, JAK TANIO I MODNIE MOŻESZ SIĘ U NAS UBRAĆ!

JUŻ OTWARTE - ZAPRASZAMY! NOWY SKLEP ODZIEŻOWY.
DWA RAZY W TYGODNIU CAŁKOWITA WYMIANA TOWARU.
ODZIEŻ, DODATKI, BUTY, TOREBKI. SPRZĘT SPORTOWY ORAZ DROBNE AGD.

ZAPRASZAMY. SŁUPSK, UL. WOJSKA POLSKIEGO 46A

Pogoda w regionie

Dzisiaj
8°C
5°C



Barometr
999hPa
Wiatr
płd.-zach. 15 km/h
Uwaga
ulewa

Niedziela 9°C 4°C
Poniedziałek 8°C 3°C
Wtorek 6°C 2°C



Uwaga: W Dzień Niepodległości nie powinno padać

METALLICA POŁĄCZY SŁUPSK I SAN FRANCISCO

Zapraszamy

W poniedziałek, 11 listopada, o godz. 19 zapraszamy do hali Gryfia na koncert „Metallica symfonicznie”. We wrześniu w San Francisco rockowy gigant - zespół Metallica - dał koncert swoich kompozycji wspólnie z miejscowymi filharmonikami, jednej z najlepszych orkiestr symfonicznych na świecie. To bez wątpienia wydarzenie muzyczne tej jesieni. Koncert nagrany w 20-lecie poprzedniego, podobnego występu w Berkely Community Theatre. Wówczas, w 1999 roku, skutkowało to nagraniem głośnego albumu muzycznego „S&M”. Teraz Metallica ponownie wystąpiła z Orkiestrą Symfoniczną San Francisco pod batutą legendarnego dyrygenta Michaela Tilsona. Z wydarzenia tego powstał film, który swoją premierę miał w październiku i właśnie wchodzi na ekrany kin w Polsce.

Wyjątkowo więc szczęśliwie możemy mieszkańców Słupska i okolic zaprosić na wydarzenie muzyczne bardzo silnie nawiązujące do tego wydarzenia. W słupskiej hali Gryfia na poniedziałkowy wieczór 11 listopada

o godz. 19 wystąpi zespół Scream Inc. Czwórka bardzo uzdolnionych muzyków z Kijowa, oprócz tego, że nagrywa własne płyty, zaślęnęła z występów, w których z niezwykłą precyzją odtwarza utwory Metaliki. W Gryfii w koncercie „Metallica symfonicznie” Scream Inc. wystąpi z towarzyszeniem 25-osobowej orkiestry złożonej z filharmonikami, absolwentów знаменитых українських консерваторій. Wszystkie recenzje widzów i mediów, jakie zespół zbiera w Europie po swoich występach, są entuzjastyczne. Jesteśmy przekonani, że podobnie będzie w Słupsku.

Na koncert zaprasza „Głos Pomorza”, który od kilku lat organizuje w regionie i w całej Polsce imprezy muzyczne, przyczyniając się do wzbogacenia oferty kulturalnej. Mamy za sobą organizację świetnie przyjętych koncertów rozrywkowych, m.in.: Queen symfonicznie, Voo Voo, Ani Dąbrowskiej czy Krzysztofa Cugowskiego. A także imprezy z muzyką klasyczną: „The best of Enio Morricone” czy balety - „Jeziorek łabędzie”, „Dziadek do orzechów” i „Śpiąca królewna”. Jesteśmy przekonani, że koncert „Metallica symfonicznie” będzie wydarzeniem artystycznym na odpowiednio wysokim poziomie. Bilety na koncert zespołu Scream Inc. z orkiestrą symfoniczną w cenie 113 i 133 zł można wciąż kupować na stronie internetowej kupbilecik.pl i eilet.pl. Wejściówki będą dostępne także w kasach hali Gryfia na godzinę przed wydarzeniem. ©P

Pogoda w kratkę - co przyniosą najbliższe dni

Rozmowa

W najbliższych kilku dniach czeka nas zmienna, jesienna pogoda. O temperaturze i opadach rozmawiamy z Krzysztofem Ściborem z Biura Prognoz Pogody Calvus.

Początek tygodnia był deszczowy, dopiero w czwartek mogliśmy zostawić parasolki w domu. Czy tak będzie też w weekend?

W sobotę będziemy świadkami rzadko spotykanej sytuacji synoptycznej - wybrzeże znajdzie się w centrum niżu, w strefie frontu ciepłego i chłodnego powietrza. To przyniesie nam pochmurną i deszczową pogodę, która utrzyma się przez cały dzień. Okresami padać będzie intensywnie. Temperatura wyniesie 9 stopni Celsjusza. Poprawę pogody możemy spodziewać się w niedzielę. Będzie pochmurno z przejaśnieniami, ale padać nie powinno. W poniedziałek niewykluczone są poranne przymroz-



Krzysztof Ścibor nigdy się nie myli w prognozowaniu pogody, no prawie nigdy

ki, jednak w ciągu dnia temperatura wzrośnie do 8 stopni. Wiatr będzie słaby, południowo-zachodni. Nie powinno też padać, więc pogoda nie powinna przeszkodzić biegaczom, startującym w poniedziałkowym biegu niepodległości czy zakłócić uroczystości na placu Zwycięstwa.

A jakiej pogody możemy spodziewać się po długim weekendzie? Mamy szykować parasole?

Kolejne kilka dni będzie charakteryzowało się zmien-

ną pogodą. Powinniśmy przygotować parasole na wtorek, bo po południu może padać. Temperatura wyniesie około 7 stopni Celsjusza. W środę padać nie powinno, a temperatura będzie podobna jak dzień wcześniej. W czwartek znowu możemy spodziewać się deszczu a temperatura spadnie i wyniesie maksymalnie 5 stopni Celsjusza.

A jakie są prognozy na przyszły weekend? Czy zima powoli się do nas zbliża i możemy się spodziewać, że z dnia na dzień będzie coraz chłodniej?

Koniec tygodnia będzie ładniejszy. Od piątku szykuje się stopniowa poprawa pogody. W sobotę i niedzielę możemy spodziewać się wyższych temperatur, które osiągną około 10 stopni Celsjusza. Zimy natomiast nie widać i prawdopodobnie ten stan utrzyma się jeszcze przez jakiś czas.

Kinga Siwiec
kinga.siwiec@polskapress.pl

Już blisko miesiąc gmina Kobylnica ma znowu wicewójta

Kobylnica
Zbigniew Marecki
zbigniew.marecki@gp24.pl

Dr Rafał Kuligowski jest nowym zastępcą wójta gminy Kobylnica.

Stanowisko to zajął po Krzysztofie Bedce, który w czerwcu br. zrezygnował z pracy na tym stanowisku. W praktyce wrócił

do pracy w słupskiej delegaturze Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego.

Wcześniej Kuligowski pracował jako urzędnik w słupskim magistracie, był szefem słupskiego oddziału Archiwum Państwowego w Koszalinie oraz wykładowcą w Akademii Pomorskiej w Słupsku.

W Urzędzie Gminy w Kobylnicy odpowiada za gospo-



Dr R. Kuligowski ma już spore doświadczenie urzędnicze

darkę komunalną, opiekę społeczną, Straż Gminną oraz samodzielne stanowiska w magistracie (np. ewidencję ludności). ©P



Szkoła Rodzenia działająca w przychodni rejonowej przy ul. Westerplatte zaprosiła młode mamy ze swoimi maleństwami na bezpłatne zajęcia masażu Shantala. Poprowadziła je Agata Urbańczyk (pierwsza z prawej). Masaż czyni cuda. Podobał się i maluszkom, i mamusiom. (mag)

DYŻURNY GP

Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku przy ul. Henryka Pobożnego 19 tel. 59 848 81 00

Zbigniew Marecki
zbigniew.marecki@polskapress.pl

PISALIŚMY
9 listopada

1799 Napoleon Bonaparte dokonał zamachu stanu i przejął władzę we Francji.

1938 W czasie tzw. Nocy Kryształowej naziści dokonali pogromu Żydów w III Rzeszy.

1939 Około 120 osób aresztowano w drugiej akcji pacyfikacyjnej elity intelektualnej Krakowa (Zweite Sonderaktion Krakau). Uwieczono 32 profesorów czterech krakowskich liceów, prawników, posłów, urzędników, przedstawicieli mieszczaństwa i duchowieństwa. część z nich trafiła do Auschwitz.

1939 W Warszawie została założona Tajna Armia Polska.

1961 Zakończył się trwający od 4 czerwca kryzys berliński wywołany ponowieniem przez Nikitę Chruszczowa swego wystosowanego w 1958 roku ultimatum, w którym żądał przekształcenia Berlina Zachodniego w wolne miasto. Efektem kryzysu była budowa muru berlińskiego.

LOTTO

PIĄTEK - 08.11, GODZ. 14
Multi Multi
3, 17, 18, 27, 28, 39, 40, 41, 44, 48, 54, 55, 56, 59, 61, 66, 68, 70, 75, 80 plus 41
Kaskada
1, 4, 5, 8, 12, 13, 17, 19, 21, 22, 23, 24
CZWARTEK - 07.11, GODZ. 21.40
Ekstra Pensja 4,16,19,20,24+4
Ekstra Premia 5,9,27,30,32+2
Mini Lotto 9,10,21,30,36
Lotto 7,11,16,34,38,45
Lotto Plus 10,25,26,29,32,48
Kaskada
3, 5, 7, 9, 10, 11, 12, 14, 15, 17, 21, 22
Multi Multi
1, 18, 21, 23, 24, 25, 28, 30, 32, 33, 36, 42, 43, 48, 49, 51, 58, 63, 68, 73 plus 24 (STEN)

WALUTY 8.09.2019

USD	3,8625 (+)
EUR	4,2638 (-)
CHF	3,8797 (+)
GBP	4,9476 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego
(-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego

REKLAMA 009427827

Słupska Spółdzielnia Mieszkaniowa „Czyn”
76-200 Słupsk, ul. Leszczyńskiego 7, tel. (59) 84 32 516
ogłasza
PRZETARG NIEOGRANICZONY:
Na wymianę balustrad w 6 klatkach schodowych budynku mieszkalnego przy ul. Bogusława X 6.
Termin składania ofert przetargowych upływa dnia 29.11.2019 r. o godz. 9.45.
Oferty winny odpowiadać warunkom specyfikacji, które można pobrać ze strony internetowej www.czyn.słupsk.pl.
Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu na każdym etapie, bez podania przyczyn i bez prawa do zgłaszania przez Oferentów roszczeń z tego tytułu.

W 101. rocznicę odzyskania niepodległości: pobiegnij, pomódl się, pośpiewaj z chórami

Kinga Siwiec
kinga.siwiec@polskapress.pl



Słupsk

Wczoraj (piątek) w Zespole Szkół Sportowych odbyła się Sztafeta Niepodległości, a w innych śpiewano hymn narodowy. Uroczystości rozpoczęły się o symbolicznej godzinie 11.11. Jutro (niedziela) - piknik wojskowy. W poniedziałek natomiast odbędą się główne uroczystości związane z odzyskaniem przez Polskę niepodległości.

Niedziela

W niedzielę (10 listopada) z okazji Narodowego Święta Niepodległości w 34 miastach odbędą się pikniki pod nazwą „Służymy Niepodległej”. Stacjonująca w Słupsku 7. Brygada Obrony Wybrzeża jest w grupie organizatorów wydarzenia.

Podczas spotkania z mieszkańcami planowane są pokazy sprzętu wojskowego i wyszkolenia żołnierzy oraz występy ar-



FOT. KRZYSZTOF PIOTROWSKI

Uczniowie Zespołu Szkół Sportowych w Słupsku przebiegli wczoraj 101 km z okazji 101. rocznicy odzyskania niepodległości. Wielu z nich pobieгло w biało-czerwonych strojach

tystyczne. Na chętnych czekać będzie tradycyjna grochówka. Piknik rozpocznie się o godzinie 11 na terenie jednostki przy ulicy Bohaterów Westerplatte 44 w Słupsku. O godzinie 15 wspólnie odśpiewany zostanie „Marsz I Brygady”, a całość zakończy uroczysty capstrzyk.

Poniedziałek

Poniedziałkowe obchody rozpocznie Słupski Bieg Niepodległości, który wystartuje o godz. 11. Start i meta znajdują się na ulicy Nowobramskiej. Bieg organizowany jest przez Słupski Ośrodek Sportu i Rekreacji. Weźmie w nim udział 500 zawodników, którzy do pokona-

nia będą mieli dwie pętle o całkowitej długości 10 km, których trasa bieć będzie przez centrum miasta. Muszą to zrobić w czasie krótszym niż 1 godzina 10 minut. Wszyscy uczestnicy, którym nie uda się dokończyć trasy w tym czasie, będą musieli z niej zejść. Każdy z zawodników otrzyma pamiątkowy

medal. W związku z organizacją biegu w godzinach 10.15 do 12.15 zamknięte będą ulice w centrum miasta.

O godzinie 13 w kościele Mariackim rozpocznie się uroczysta msza święta, po której uczestnicy, wraz z orkiestrą Reduta, kompanią honorową Wojska Polskiego i pocztami sztandarowym przejdą ulicami Słupska na pl. Zwycięstwa pod pomnik Żołnierza Polskiego. To tam odbędą się główne uroczystości poświęcone 101. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości.

Na scenie przed ratuszem odbędzie się koncert pieśni patriotycznych „A to Polska właśnie - wspólnie śpiewamy dla Niepodległej”. Mieszkańcy będą mogli też odwiedzić stoisko promocyjne Małych Patriotów oraz pokaz sprzętu wojskowego. Przy punkcie gastronomicznym czekać będzie gorąca herbata i tradycyjna grochówka.

W sali koncertowej Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica przy ul. Jana Pawła II 3 orkiestra Słupska Sinfonietta zagra koncert pt. „Najpiękniejsze polskie

piosenki”, który będzie nieco innym sposobem na celebrowanie tego ważnego dla Polski święta. Zamiast pieśni patriotycznych publiczność usłyszy utwory znanych polskich artystów.

Słupskiej Sinfonietcie towarzyszyć będą wokaliści - Kamila Lewicka, Roksana Białek, Mariusz Czajka. Na scenie zobaczymy też cztery słupskie chóry - Chór Państwowej Szkoły Muzycznej II st., Chór Młodzieżowy „Kantele” z Liceum Ogólnokształcącego, Dziecięco-młodzieżowy Chór „Fantazja” Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr II, Chór Związku Nauczycielstwa Polskiego Academia Musica. Chórzystów przygotowały Jolanta Otwinowska oraz Lilianna Zdołńska. Orkiestrę poprowadzi Maciej Banachowski oraz Michał Krawczun. Koncert rozpocznie się o godz. 17 w sali filharmonii w Słupsku.

W związku z planowanymi uroczystościami plac Zwycięstwa będzie częściowo zamknięty i wyłączony z ruchu kołowego od godzin popołudniowych 8 listopada do godzin wieczornych 11 listopada.

REKLAMA

009359222


Dolina Charlotty
Resort & SPA

Andrzejki W DOLINIE CHARLOTTY

Dolina Charlotty zaprasza na wyjątkowy Bal Andrzejkowy w dniu **30 listopada 2019** w Restauracji na wodzie Gościniec*
Pyszne jedzenie, wspaniała muzyka oraz miła atmosfera urokliwej restauracji będą gwarancją udanego wieczoru.

Rozpoczęcie o godz. 20:00

Alkohol i napoje w cenie / Oprawa muzyczna: DJ

Rezerwacja +59 847 43 41, rezerwacja@charlotta.pl

Cena **139** zł/os.

*W wyjątkowej sytuacji Organizator zastrzega sobie prawo do zmiany miejsca zabawy na salę bankietową w hotelu.

szczegóły na www.dolinacharlotty.pl



Dyrektor strategiczny słupskiego ratusza zrywa z Wiosną i z Robertem Biedroniem

Grzegorz Hilarecki
grzegorz.hilarecki@gp24.pl



Słupsk

Marcin Anaszewicz, prawa ręka Roberta Biedronia w słupskim ratuszu, oficjalnie porzuca Wiosnę i jej szefa. Poinformował o tym na Twitterze.

Anaszewicz napisał: - Dla mnie Wiosna się skończyła. Droga, którą podąża, nie jest tą, którą z Robertem wyznaczaliśmy. Kiedy w dwójkę zaczęliśmy tworzyć partię, marzyliśmy o partii progresywnej, opartej na ludziach nieobciążonych przeszłością, niezależnej od starych partii. Ja wiem, jakie były cele.

W innym wpisie ocenił: - Gratuluję posłankom/posłom Wiosny, szefowi klubu @KGawkowski oraz senatorce @GabrielaMorStan. Ciężko na to zapracowaliście, ale to jest wyłącznie Wasz osobisty sukces. Strategia Wiosny, cele



Sesja rady miejskiej w poprzedniej kadencji. Za prezydentami Marcin Anaszewicz, dyrektor strategiczny słupskiego ratusza. Obecnie urlopowany, jeszcze przez Roberta Biedronia

Wiosny okazały się porażką. Na lewicy zamiast progresu, mamy regres. Życzę Wam powodzenia.

Przypomnijmy, Marcin Anaszewicz prowadził kampanie Roberta Biedronia na posła, a potem prezydenta Słupska. Po zdobyciu władzy w naszym mieście został dyrekto-

rem strategicznym. Co ciekawe... nadal nim jest. Ostatniego dnia urzędowania jako prezydenta Robert Biedroń podpisał mu zgodę na bezpłatny urlop.

Powodem formalnym: praca naukowa dr. Anaszewicza. Wszyscy jednak wiedzieli, że już wcześniej

tworzył on nową partię dla Biedronia. Zresztą w drugiej części słupskiej kadencji Biedronia jego dyrektor miał zgodę, by pracować w słupskim ratuszu... w Warszawie, czyli w domu. Brał najwyższą wśród słupskich urzędników pensję - 10.052 zł (z dodatkami przyznanymi mu osobiście

przez prezydenta Roberta Biedronia).

- Pan Anaszewicz nadal jest dyrektorem strategicznym, tylko przebywa na bezpłatnym urlopie - odpowiedziała nam wczoraj rzeczniczka prezydent miasta Monika Rapacewicz.

Oczywiście po urlopie dyrektor Anaszewicz będzie mógł wrócić do pracy. Nawet jak z niej odejdzie, dostanie należną odprawę, w wysokości kilkudziesięciu tysięcy złotych.

Marcin Anaszewicz nie odpisał nam wczoraj na pytanie o swoją przyszłość w słupskim ratuszu. Nie wiemy, czy zrezygnuje z pracy sam, czy zostanie zwolniony z wyższą odprawą.

Zaznaczmy, że życiową partnerką dyrektora jest Sylwia Spurek, europosłanka wybrana z Wiosny w Poznaniu. Ona wcześniej zrezygnowała z udziału w Wiosnie.

Wczoraj Marcin Anaszewicz napisał na Twitterze: - Chciałabym, żeby lewica wystawiła na prezydenta kobietę.

Przypomnijmy, na konwencji Wiosny Marcin Anaszewicz powiedział: Robert Biedroń jako prezydent miasta średniej wielkości się sprawdził.

W Słupsku Marcin Anaszewicz jest znany wśród urzędników, głównie dzięki przeprowadzonej reorganizacji ratusza.

Jerzy Mazurek, były prezydent Słupska i wiceminister w 2017 roku, powiedział: - Współczuję następnemu prezydentowi, gdy to wszystko będzie musiał odkręcać, by znowu normalnie funkcjonowało. Mam wrażenie, że część zmian jest po to, by pozbyć się po prostu nieodpowiadających kierownictwu dyrektorów wydziałów.

Przypominamy to, bowiem obecna prezydentka rozwiązuje problemy, które stworzyły poprzednie władze miasta. Tak więc mieliśmy już kolejną reorganizację słupskiego ratusza. Prezydent Krystyna Danilecka-Wojewódzka przeprowadziła reorganizację ratusza, tworząc większe z mniejszego. ©P

Docenili dobre zagospodarowanie przystani kajakowej w Lubuniu

Gmina Kobylnica

Zbigniew Marecki
zbigniew.marecki@gp24.pl

Gmina Kobylnica otrzymała jedno z dwóch wyróżnień w XIV edycji konkursu Najlepsza Przestrzeń Publiczna Województwa Pomorskiego 2019.

Konkurs jest organizowany przez Zarząd Województwa Pomorskiego. Celem konkursu jest przede wszystkim promo-

cja walorów przestrzeni publicznej województwa pomorskiego, a także wyróżnienie gmin, które kształtują przyjazne i wysokiej jakości miejsca wspólne. Przystań kajakową w Lubuniu zbudowano, aby wykorzystać potencjał Słupi dla rozwoju turystyki kajakowej poprzez rozbudowę sieci szlaków kajakowych wraz z ich kompleksowym zagospodarowaniem. Inwestycję zrealizowano w ramach Projektu part-

nerskiego „Pomorskie szlaki kajakowe - Słupią przez Równinę Słupską”, dofinansowanego ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Pomorskiego.

Jej zakres rzeczowy obejmował m.in.: budowę pomostu cumowniczego dla kajaków, pochylni do wodowania kajaków, suszarek dla kajaków i wiat z ławostołami.

Słupski Poranek znowu ruszył z zimową akcją dla potrzebujących

Słupsk

Zbigniew Marecki
zbigniew.marecki@gp24.pl

Od listopada w Poranku, słupskim barze Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem”, znowu można „zawieszać zupę”, czyli zostawiać pieniądze na zupę dla potrzebujących.

To już kolejna edycja akcji charytatywnej, którą prowadzi PSS „Społem”. Dzięki datkom dobrych ludzi codziennie przez całą zimę kucharki z Poranka będą gotować duży garnek pełnowartościowej zupy, która będzie przeznaczona dla potrzebujących. Niektórzy darczyńcy przeznaczają na ten cel kilka złotych, ale byli i tacy, którzy w minionych latach wpłacali na rzecz „zawieszonych zup” nawet tysiąc złotych.

- Ubiegłoroczna, czwarta edycja akcji osiągnęła rekordowe zainteresowanie. Rozdaliśmy prawie 7 tys. porcji. Musieliśmy przedłużyć wydawanie zupy do połowy marca - relacjonuje Eugenia Rębacz, prezes Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem”.

Liczy, że w tym roku może uda się nakarmić kolejną dużą grupę potrzebujących - głów-



Od początku listopada w Poranku wydano już przeszło sto „zawieszonych zup”

nie bezdomnych, ale również emerytów i rencistów z niskimi dochodami.

W tym roku już w ciągu pierwszych dni trwania słupskiej akcji „zawieszona zupa” darczyńcy wpłacili na ten cel ponad pół tysiąca złotych, a ciepłą zupę zjadło już przeszło stu chętnych.

W Słupsku nowy sezon rozpoczęła także niedawno ogrzewalnia, która przy ul. Przemysłowej 33 działa pod opieką Towarzystwa Pomocy im. św. Brata Alberta. W trakcie swojej działalności (do końca marca

2020 roku) umożliwia ona czasowe schronienie osobom bezdomnym, które mogą tam skorzystać z miejsc noclegowych, łaźni, świeżego ubioru i ciepłej herbaty. Ogrzewalnia dysponuje 20 miejscami, ale w czasie ostrzejszych zim udzielała schronienia nawet większej liczbie osób. Warunkiem przyjęcia jest trzeźwość, ale nie bezwzględna, bo ogrzewalnia wpuszcza do siebie także osoby „po piwku”, które w wydychanym powietrzu mają do jednego promila alkoholu. ©P

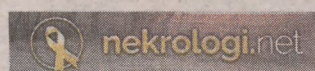
009425675

REKLAMA

006784370

Wyrazy głębokiego współczucia
Pani Violetcie Kąkol
z powodu śmierci
Syna
składają
Dyrekcja i Pracownicy
Poradni
Psychologiczno-Pedagogicznej
w Słupsku, ul. Narutowicza 9

**NEKROLOGI,
KONDOLENCJE**
zamieszczane są
w postaci anonisu
na stronie



009424872

Pani Dyrektor
Katarzynie Wołejko
wyrazy żalu i współczucia z powodu śmierci

Taty

składają
Zarząd i pracownicy Stanpol Sp. z o.o. w Słupsku

Radni zasiadają nad projektem uchwały o likwidacji szkoły

Bogumiła
Rzeczowska
bogumila.rzeczowska@gp24.pl



Ustka

Od decyzji radnych na listopadowej sesji zależy „być albo nie być” Szkoły Podstawowej nr 3 w Ustce. I wszystko wskazuje na „nie być”. W ratuszu w tej sprawie odbyło się spotkanie z rodzicami, którzy jednak nie zostali przekonani do takiego modelu oświaty.

Powołany przez burmistrza Jacka Graczyka zespół ds. przygotowania modelu finansowo-organizacyjnego oświaty w Ustce, kierując się raportem na ten temat, zarekomendował połączenie SP2 z SP3 w sposób dwuetapowy z wykorzystaniem przez kolejne dwa lata dwóch budynków wraz infrastrukturą obu szkół, ale z jedną dyrekcją. Stało się tak dlatego, że utrzy-



Podczas spotkania w ratuszu rodzice wnieśli wiele uwag i protestów co do likwidacji Szkoły Podstawowej nr 3 w Ustce

manie trzech szkół jest zbyt dużym obciążeniem dla miasta.

- Chcemy stworzyć system, który nie będzie nic kosztował dzieci ani państwa - mówił burmistrz do rodziców na spotkaniu. - Niech nakłady idą na wykształcenie naszej młodzieży, a nie na utrzymywanie przerostów administracyjnych i kubaturowych.

Jeśli radni przegłosują uchwałę, zamiar likwidacji szkoły będzie wymagał opinii kuratorium. Trójka zostanie odchudzana z uczniów, a w roku szkolnym 2022/23 zacznie przemieniać się w bibliotekę i przedszkole. Dwójka natomiast zapełni się 31 oddziałami klasowymi, które według prognoz demograficznych z czasem zmniejszą się do 26. Jednak część rodziców obawia się o jednozmianowość, klasy mistrzostwa sportowego czy w ogóle o wiarygodność raportu. Twierdzi, że w SP3 trzeba naprawić sytuację, a nie likwidować szkołę. ©P

Ludzkie szczątki na plaży w Rowach

Rowy

Grzegorz Hilarecki
grzegorz.hilarecki@gp24.pl

Szkielet był tuż pod piaskiem na plaży przy kanale portowym w Rowach. Słupska policja w tej sprawie prowadzi czynności wyjaśniające pod nadzorem prokuratury.

Na ludzką czaszkę natknął się w czwartek około godziny 15 poszukiwacz bursztynów. Była na plaży na wschodnim wybrzeżu przy kanale portowym. Została wezwana policja.

Monika Sadurska, rzeczniczka słupskiej policji: - Miesz-

kanie gminy Ustka odkrył ledwo zasypane piaskiem ludzkie szczątki. Zostały one zabezpieczone do badań. Policjanci pod nadzorem prokuratury podjęli czynności zmierzające do ustalenia tożsamości.

Znaleziona w pobliżu kłamra z wojskowego pasa pozwala snuć teorie.

- Możliwe, że są to szczątki jednej z ofiar największych katastrof morskich z czasów II wojny światowej. Tysiące ofiar „Gustloff” i innych znajdowano potem na naszych plażach - mówi Marcin Barnowski, pasjonat historii z Ustki. ©P

REKLAMA

009426446



OGŁOSZENIE

w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części obrębów Grapice i Głuszynko, obejmujących zwarte obszary zabudowy oraz rolniczą przestrzeń produkcyjną, w gminie Potęgowo
Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (tj. Dz. U. z 2018 r. poz. 1945 z późn. zm.).

zawiadamiam

o podjęciu przez Radę Gminy Potęgowo Uchwały Nr X11/114/2019, z dnia 5 września 2019 roku, w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części obrębów Grapice i Głuszynko, obejmujących zwarte obszary zabudowy oraz rolniczą przestrzeń produkcyjną, w gminie Potęgowo, zmienionej Uchwałą Nr XV/134/2019 Rady Gminy Potęgowo z dnia 29 października 2019 roku, w sprawie zmiany Uchwały Nr X11/114/2019 Rady Gminy Potęgowo, z dnia 05 września 2019 roku w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części obrębów Grapice i Głuszynko, obejmujących zwarte obszary zabudowy oraz rolniczą przestrzeń produkcyjną, w gminie Potęgowo.

Osoby zainteresowane mogą składać wnioski do ww. planu miejscowego w terminie 21 dni od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia, w siedzibie Urzędu Gminy Potęgowo, ul. Kościuszki 5, 76-230 Potęgowo, w godzinach urzędowania, oraz korespondencyjnie na ww. adres lub za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres e-mail: sekretariat@potegowo.pl.

Jednocześnie, na podstawie art. 39 pkt 1 oraz art. 40 i 41 Ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (tj. Dz. U. z 2018r. poz. 2081 z późn. zm.), zawiadamiam o przystąpieniu do opracowania prognozy oddziaływania na środowisko w celu przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego.

Wnioski do strategicznej oceny oddziaływania na środowisko ww. projektu planu miejscowego można składać w terminie do 21 dni od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Zgodnie z art. 40 ww. ustawy wnioski mogą być wnoszone:

- 1) w formie pisemnej na adres Urzędu Gminy Potęgowo, ul. Kościuszki 5, 76-230 Potęgowo,
- 2) ustnie do protokołu w Urzędzie Gminy Potęgowo, ul. Kościuszki 5, 76-230 Potęgowo, pok. 28,
- 3) za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich kwalifikowanym podpisem elektronicznym, na adres e-mail: sekretariat@potegowo.pl.

Informuję, że organem właściwym do rozpatrzenia wniosków jest Wójt Gminy Potęgowo.



REKLAMA

Miasteczka Spółdzielnia Mieszkaniowa w Miastku

ogłasza w dniu 25.11.2019 r. o godz. 13⁰⁰ przetarg ustny nieograniczony na: sprzedaż lokalu mieszkalnego w Koczale przy ul. Młodzieżowej 11/16 o powierzchni użytkowej 46,35 m² wraz z piwnicą o pow. 10,55 m².

Cena wywoławcza 85.500,- zł.

Bliższych informacji można uzyskać w biurze Spółdzielni, ul. Długa 10, tel. 59 857 32 21.

REKLAMA

009422145

Burmistrz Miasta Łeby

ogłasza drugi przetarg ustny nieograniczony

na sprzedaż nieruchomości stanowiącej działkę nr 841/16 o powierzchni 776 m² oraz udziału wynoszącego 1/2 w działce nr 841/21 o powierzchni 224 m², położonych w Łebie, obręb 1, przy ul. Bałtyckiej. Dla ww. nieruchomości Sąd Rejonowy Wydział Ksiąg Wieczystych w Łęborku prowadzi księgę wieczystą numer SL1L/00014791/5.

Na terenie ww. działek plan zagospodarowania przestrzennego miasta Łeby utracił moc. Zgodnie z ustaleniami studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania miasta Łeby przedmiotowy teren leży w obszarze oznaczonym symbolem E – strefie mieszkalno-pensjonatowej.

Cena wywoławcza: 120.000,00 zł

Cena nabycia nieruchomości podlega zwolnieniu z podatku VAT, zgodnie z art. 43 ust. 1 pkt 9 Ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tj. Dz.U. z 2017 r. poz. 1221, ze zm.).

Przetarg odbędzie się 12.12.2019 r. o godzinie 11.00, w sali konferencyjnej Urzędu Miasta w Łebie (pokój numer 1 na parterze w budynku).

W przetargu mogą wziąć udział osoby fizyczne i prawne, jeżeli wniosą wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj. 12.000,00 zł, w terminie do 9.12.2019 roku i przedłożą dowód wniesienia wadium komisji przetargowej przed otwarciem przetargu (terminem wniesienia wadium określa się dzień wpływu środków na wskazane wyżej konto).

Dodatkowe informacje można uzyskać w Urzędzie Miejskim w Łebie, pokój nr 7, tel. 59 866 15 10, wewn. 39, fax 59 866 13 37, adres e-mail: sekretariat@leba.eu.

Szczegółowe ogłoszenie zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Miejskim w Łebie (parter) oraz zamieszczone na stronie internetowej Urzędu Miejskiego w Łebie www.leba.eu i stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Miejskiej Łeba www.lebapbip.pl

Nowy rząd PiS. Mocniejsza pozycja premiera Mateusza Morawieckiego



Kacper Rogacin
Twitter: @krogacin

Warszawa

Podczas piątkowego komitetu politycznego PiS ustalono ostateczny skład nowego rządu Mateusza Morawieckiego. Wcześniej do mediów docierały informacje, że wzrośnie zakres kompetencji Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.

Ostatnie szczegóły, dotyczące składu rządu, były ustalane w czwartek wieczorem, podczas narady liderów Zjednoczonej Prawicy. W piątek o godz. 16 na Nowogrodzką zjechali się wszyscy najważniejsi politycy Prawa i Sprawiedliwości, by ostatecznie zatwierdzić skład rządu.

Od dawna praktycznie przesądzone było, że - w porównaniu ze starym rządem PiS - nowy nie będzie rewolucyjny. Premierem w dalszym ciągu będzie Mateusz Morawiecki. Portal wPolityce.pl informował też, że swoje stanowiska utrzymają Jarosław Gowin (Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego), Piotr Gliński (Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego), Mariusz Błaszczak (Minister-



FOT. MAREK SZAWOŃ

Premier Mateusz Morawiecki w 2015 roku nie startował nawet w wyborach parlamentarnych. W piątek komitet polityczny Prawa i Sprawiedliwości zatwierdził skład jego drugiego rządu

stwo Obrony Narodowej) oraz Mariusz Kamiński (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz koordynacja służb specjalnych).

Co dalej ze Zbigniewem Ziobrą?

Prawie pewnym było też, że tekę ministra sprawiedliwości

utrzyma Zbigniew Ziobro, który jest jednocześnie prokuratorem generalnym. W ostatnich dniach pojawiały się natomiast plotki, jakoby Ziobro miał zostać tylko prokuratorem generalnym, którego kadencja zostałaby wydłużona do sześciu lat, a sam prokurator byłby nie-

usuwalny ze stanowiska. Dzięki takiemu zabiegowi, nawet w przypadku porażki w wyborach parlamentarnych za cztery lata, Zjednoczona Prawica miałaby swojego człowieka na stanowisku szefa prokuratury. Taki scenariusz mógłby być jednak wprowadzony

POWOŁANIE NOWEGO RZĄDU

CZTERNAŚCIE DNI NA POWOŁANIE RZĄDU

Zgodnie z konstytucją, prezydent powołuje premiera wraz z pozostałymi członkami Rady Ministrów w ciągu 14 dni od dnia pierwszego posiedzenia Sejmu lub przyjęcia dymisji poprzedniej Rady Ministrów. Jednocześnie prezydent odbiera przysięgę od członków nowo powołanej Rady Ministrów. Następnie premier przedstawia Sejmowi program działania Rady Ministrów i zwraca się z wnioskiem o udzielenie jej wotum zaufania. Wotum zaufania Sejm uchwała bezwzględną większością głosów w obecności co najmniej połowy ustawowej liczby posłów.

w życie nawet za kilkanaście miesięcy.

Koalicjanci rosną w siłę

Na finiszu rozmów wewnątrzkoalicyjnych w Zjednoczonej Prawicy, wygranymi byli na pewno politycy Porozumienia i Solidarnej Polski. Partia Ja-

rosława Gowina miała utrzymać oba ministerstwa. Portal wPolityce podawał, że szefowa resortu przedsiębiorczości i technologii Jadwiga Emilewicz przejmie nadzór nad kwestiami związanymi z odnawialnymi źródłami energii i klimatem. Efektem tej zmiany miała być likwidacja Ministerstwa Energii, którego ministrem był dotychczas Krzysztof Tchórzewski.

Co do Solidarnej Polski, to scenariusze były dwa. Albo któryś z jej polityków miał otrzymać tekę szefa Ministerstwa Rodziny (wydzielonego z Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej), albo partia Ziobry miałaby kontrolować część kwestii, którymi ma zajmować się Ministerstwo Zasobów Naturalnych, na czele którego stanie Jacek Sasin.

Z przecieków z partii rządzącej dowiadujemy się też, że w nowym rządzie wzrośnie zakres kompetencji Kancelarii Prezesa Rady Ministrów. Chodziło o przejęcie części zadań Ministerstwa Spraw Zagranicznych, którego szefem miał pozostać Jacek Czaputowicz. Według wPolityce.pl, z KPRM miał odejść Marek Suski. Wzrośnie zakres działania szefa kancelarii Michała Dworczyka oraz Łukasza Schreibera, który otrzyma tekę szefa komitetu stałego Rady Ministrów. ©

Kandydat opozycji na marszałka

Warszawa
Kacper Rogacin
Twitter: @krogacin

Senator Tomasz Grodzki jest wspólnym kandydatem PO, PSL i SLD na marszałka Senatu. Informację podali liderzy trzech partii - Grzegorz Schetyna, Władysław Kosiniak-Kamysz i Włodzimierz Czarzasty. Kandydatem na wicemarszałka jest Bogdan Borusewicz.

- To wyjątkowa postać, osoba z wielką kwalifikacją polityczną, merytoryczną, medyczną, ale także moralną. Politycznie to senator drugiej kadencji, merytorycznie to wybitny chirurg z wielkim doświadczeniem międzynarodowym, a jeśli chodzi o aktywności i senackie, i polityczne, radny od 2006 roku. Chcę powiedzieć, że zgodziliśmy się co do tej kandydatury też dlatego,



Prof. Tomasz Grodzki jest lekarzem chirurgiem

iz jako pierwszy ujawnił próbę politycznej korupcji, której miał być poddany po wyborach 13 października. Zawsze będziemy wskazywać takie decyzje jako czyny haniebne. Próba korupcji politycznej zawsze musi spotkać się z bardzo twardą odmową i twardą odpo-

wiedzą „nie”. To pokazał senator Grodzki i to postawa godna pochwalenia - mówił przewodniczący PO Grzegorz Schetyna.

Sam Grodzki stwierdził, że nominacja na funkcję marszałka Senatu to dla niego ogromny zaszczyt, ale i ogromne zobowiązanie.

- Zobowiązanie do tego, byśmy mogli pokazać w Senacie, że można uprawiać politykę normalnie, przyzwoicie, w postaci debaty, mając jako końcowy cel pożytek dla obywateli naszej ojczyzny. Moją rolę pojmuję jako służbę dla naszego narodu, bo jest to zaszczytna funkcja, wymagająca ogromnej pracy - powiedział w rozmowie z „Głosem Szczecińskim”.

Senator Tomasz Grodzki jest z zawodu lekarzem, chirurgiem i profesorem nauk medycznych. W wyborach samorządowych w 2006, 2010 i 2014 z listy Platformy Obywatelskiej (do której

przystąpił) był wybierany na radnego szczecińskiej rady miejskiej. W 2014 kandydował do Parlamentu Europejskiego i zdobył 26 863 głosy, nie uzyskując mandatu.

W wyborach w 2015 wystartował do Senatu z ramienia PO w okręgu nr 97. Uzyskał mandat senatora IX kadencji, otrzymując 69 887 głosów.

- Lewica poprze kandydatów wskazanych przez KO i PSL. My będziemy zgłaszali naszą kandydatkę na wicemarszałka Senatu - powiedział Włodzimierz Czarzasty.

- Jest szansa, by pokazać inny parlamentaryzm. Senat może być izbą, która dobre ustawy będzie przyjmować bez zbędnej zwłoki, a złe będzie poprawiać. Nie będzie to izba zadymy ani izba upokorzenia dla opozycji - stwierdził prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego Władysław Kosiniak-Kamysz. ©

Z KRAJU



FOT. ADAM JANIKOWSKI

Warszawa Koniec wiz do USA. Zamiast 160 dolarów zapłacimy 14

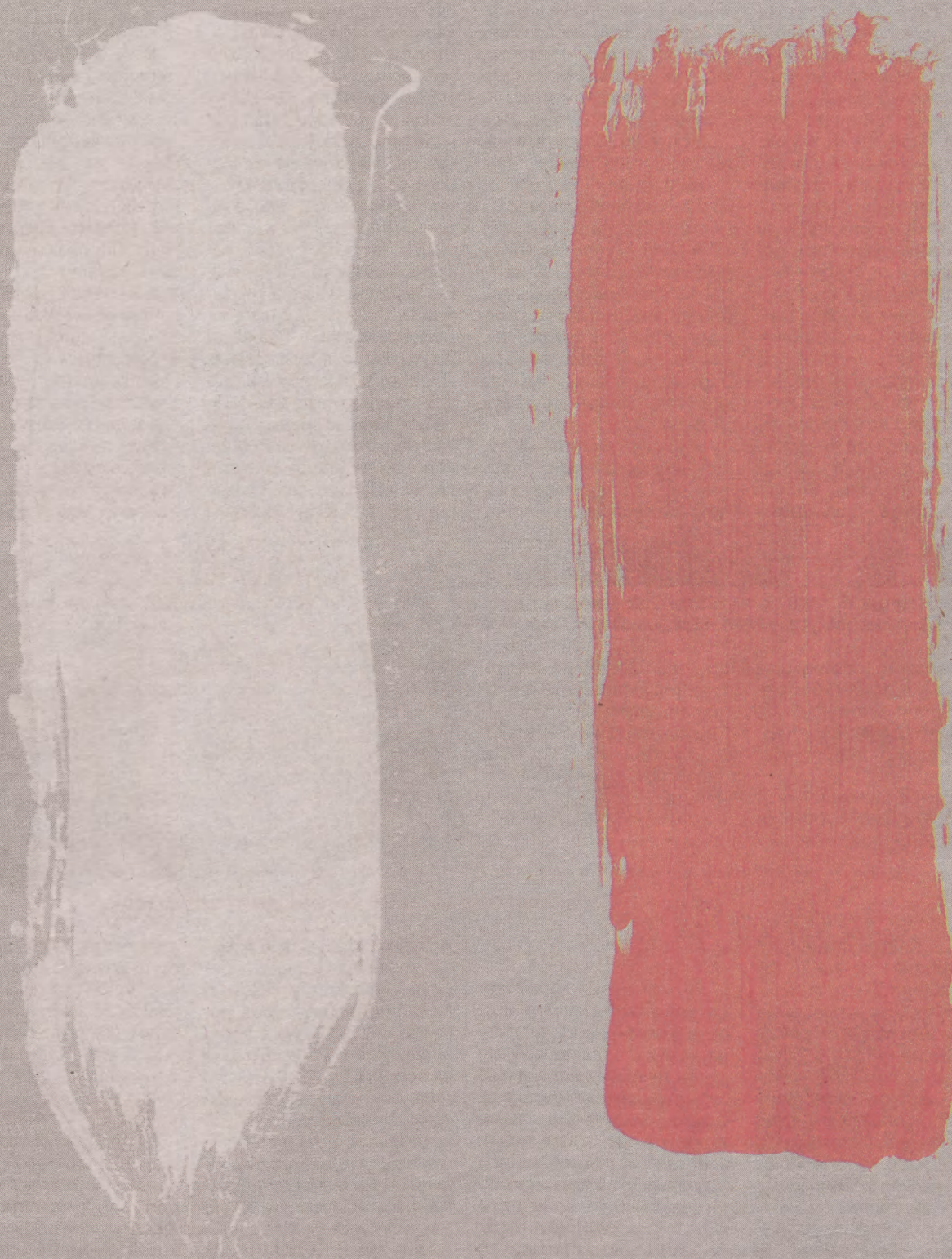
W piątek po raz ostatni przed ambasadą USA w Warszawie można było zobaczyć Polaków, którzy przyszedli po odbiór wizy do Stanów Zjednoczonych. Już od 11 listopada, aby podróżować do USA bez wizy, obywatele Polski będą musieli wystąpić o autoryzację za pośrednictwem internetowego systemu ESTA. Koszt autoryzacji wynosi 14 dolarów, zamiast 160 dolarów za wizę. Uwaga: osoba posiadająca ważną wizę nie musi ubiegać się o autoryzację ESTA. (AIP)

Warszawa

Szymon Hołownia chce być prezydentem RP?

Czy znany katolicki dziennikarz Szymon Hołownia będzie ubiegał się o fotel prezydenta? Tak sugeruje portal „Polityka Insight”. Serwis „Polityka Insight” poinformował, że Hołownia zamierza kandydować na prezydenta. Portal powoływał się wówczas na dwa źródła „w środowiskach opozycyjnych”. Zwolennicy jego kandydatury twierdzili, że Hołownia mógłby być odpowiednikiem Pawła Kukiza z 2015 roku i wystartować jako „niepolityczny kandydat”.

„Cieszy się on dużą rozpoznawalnością, ale żeby dobrze wypaść w sondażach, musi zbudować wizerunek poważnego kandydata na prezydenta” - czytamy w serwisie. Z kolei na początku tygodnia „Wprost” poinformował, że jeden z biznesmenów opłacił badania focusowe, mające sprawdzić, jak dziennikarz byłby postrzegany jako kandydat na politycznego lidera. Sam Szymon Hołownia jak na razie nie dołożył się do medialnych rewelacji na swój temat. (AIP)



II RZECZPOSPOLITA, *jakiej* NIE ZNACIE

WOJCIECH RODAK

Przedwojenne gangi rodem z Bazaru Różyckiego

Předwojenne Bazar Różyckiego nie był tylko centrum drobnego handlu. Załatwiano tu wiele ciemnych interesów, a cały obszar znajdował się pod kontrolą kilku gangów. Tych, którzy łamali obowiązujące zasady, czekało co najmniej obicie gazurką lub kastetem. Ci, którzy chcieli naruszyć układ sił na targowisku, kończyli z kulą w głowie w jednym z okolicznych zaułków. Oto opowieść o królach praskiego półświatka z tamtych dni.

KUCHENNE SCHODY WARSZAWY

Po trudnym okresie tuż po I wojnie światowej warszawska Praga zaczęła się intensywnie rozwijać. Brukowano kolejne ulice, kładziono chodniki. Rozbudowywano wodociągi, sieć kanalizacyjną i gazową. Powstawały nowe tory tramwajowe, pojawiła się linia średnicowa, lunapark Sto Pociągów, Park Skaryszewski, dworzec wileński, nadwiślańskie plaże. Praskie zakłady przemysłowe powoli podnosiły się po wojennej zapaści. Mimo tych wszystkich zmian profil przeciętnego mieszkańca Pragi w stosunku do czasów sprzed I wojny pozostał ten sam. Dominował tu proletariatus i lumpenproletariatus. - Mieszkało tu dużo biedoty - opowiadał dziennikarz Olgi Budrewicz. - Mówiło się, że Praga to schody kuchenne Warszawy, bo wiele dziewcząt pracowało jako służące po drugiej stronie Wisły.

- Niewielu bogatych ludzi mieszkało na Pradze, a reszta to robotnicy, kolejarzy, tramwajarze, rzemieślnicy - wspominał prażanin Zygmunt Pągowski. - Największe mieszkanie w tej dzielnicy to był pokój z kuchnią, a jak miał ktoś ubikację, oznaczało to już luksus - dodawał. Jeden kran przypadał na pięciu, sześciu lokatorów. Wanny, łazienki istniały tylko w bogatych domach.

Handlowym sercem tej ubogiej proletariackiej dzielnicy pozostawał istniejący od 1882 r. Bazar Różyckiego. To tutaj, na placu pomiędzy ulicami Targową, Brzeską i Żabkowską, zarabiali na chleb religijni żydowscy kramarze i przybyłe z podwarszawskich wsi chłopki. Ale nie tylko oni. To właśnie w rękach gangsterów znajdowała się realna władza na „Różycu”.

GWOŹDZIOWE „KRUKA”

Jak wyglądał Bazar Różyckiego przed wojną? Oto wspomnienia Dionizego Szulskiego, pisarza i warszawianisty: „Bazar cieszył się w okresie międzywojennym niezwykłym powodze-

niem. Stałymi bywalcami tego popularnego targowiska byli mieszkańcy Pragi i okolic oraz przybysze ze wsi. Sprzyjało temu dogodnie położenie bazaru oraz bliskość dwóch dworców kolejowych: Wileńskiego i Wschodniego. W stłoczonych, krytych straganach, ustawionych według branż można było zaopatrzyć się w różne artykuły żywnościowe: mięso, drób, nabiał, wiele gatunków ryb (słynne uliki i minogi w sosie własnym), warzywa, owoce, przetwory mączne oraz słodkości ze słynną grecką chałwą... W budkach można było się ubrać modnie, nabyć sprzęt gospodarstwa domowego, wyroby skórzanego, z wikliny, materiały ubraniowe, modną galanterię, zabawki i wiele innych wyrobów. Od samego rana było na bazarze gwarno i kolorowo. W niektórych alejkach i wolnych miejscach ustawiali się rzędem handlarze naręczni, oferując towar używany, ale nadający się do użytku... Tu było jeszcze taniej niż w budkach i kio-

około 90 proc. handlarzy na Bazarze Różyckiego stanowili prascy Żydzi.

Kupcy, by móc handlować, musieli co miesiąc uiszczać haracz miejscowym gangsterom. Ich portret zachował się we wspomnieniach pewnego praskiego przedwojennego kieszonkowca, czyli doliniarza, który zanotował w swoim doskonałym zbiorze reportaży pt. „Niebieski syfon” Piotr Kulesza.

Pierwszym z bazarowych rekieterów był niejaki Kruk. Comiesięcznie pobierał „opłaty” od handlarzy tandetą i wyrobami kolonialnymi. „To był wysoki, ciemno zarośnięty facet, zawsze ponury - wspominał doliniarz. - Raz w miesiącu [on i jego ludzie - red.] szli przez bazar i zbierali ‘gwoździowe’. Kto nie płacił, temu zabijano budę gwoździem. Nikt nie śmiał zdjąć desek, nikt nie śmiał iść na policję”.

Strefy wpływów na „Różycu” były podzielone. Kupcy handlujący mięsem mieli innych „opiekunów”.

Mieli swój stolik, zaraz przy oknie. Nawet kiedy stał pusty, to nikomu innemu nie wolno było przynim usiąść. Często widziałem ich przez szybę, jak grają w warcaby albo przyjmują jakichś interesantów [...]. Szmaja ustalał ceny, po jakich sprzedawano mięso, wskazywał dostawców, u których można było się zaopatrywać. Jeżeli zauważyliśmy wieśniaka, to bieglismy do knajpy u Wicka i zaraz szły w ruch gazurki. Kiedyś zobaczyłem, jak chłopaki od Mariana [brata doliniarza, który pracował dla Szmaja - red.] ciągnęły po bruku pokrwawionego chłopca. Rozdarty kożuch, koszula... A Marian stał między furmankami i tylko palił papierosa. Gdy zapytałem go o to, odpowiedział krótko: „Takie tu prawo. Jak zobaczysz, że jakiś cham sprzedaje półtusze, to tylko przyjdź i mi powiedz”. No i chyba miesiąc potem przyuważyłem takich dwóch. Pobiegłem do tej knajpy u Wicka i mówię Marianowi, co widziałem. Ten powtórzył to Szmaju.

któs zastrzelił tego na ulicy Namieśnikowskiej. Wydaje się, że bliźniacy kontrolowali handel mięsem na „Różycu” aż do wojny. Podobno później jeden z nich zginął w obozie koncentracyjnym.

DOLINIARZE

Bazar Różyckiego był także „terenem łownym” licznych kieszonkowców. Ich działaniu sprzyjał ścisk w tłumie kupujących, a także sami kupcy, którzy chociaż najczęściej wiedzieli „kto jest kim”, nigdy nie donosili policji. Zalety „pracy” w tym miejscu zachwalał praski doliniarz: „Gdy miałem siedemnaście lat [czyli w 1935 r. - red.], żyłem już na całego. Zarabiałem naprawdę sporo. Miałem na drogie ciuchy, na knajpy, na prezenty dla dziewczyn, a co zostawało, dawałem matce. Kroilem tylko na bazarze. To był wspaniały układ, wymarzony. Człowiek wiedział, że nikt z handlarzy go nie przypuści, że dopóki nie opuści bazaru, jest bezkarny. Mało tego - fakt, że

żadnego towaru, można było dostać wszystko. To byli paserzy. Czasami barwne osobistości. Na przykład taki pejsaty Żyd. Miał przezwisko Chory, bo jak się do niego zanosilo towar to zawsze była taka mowa: ‘Ty chcesz mnie do grobu wpędzić? Ty chcesz pieniędzy?! A ty wiesz, że ja chory jestem?! Ja na szpital zbieram!’... Inną znaną postacią z tego rewiru był niejaki Szlamke „Świnia” Szpilewicz. W młodości, w latach poprzedzających I wojnę światową, razem z kilkoma innymi żydowskimi chłopakami z Pragi, jak Icchak Chumek i Jankele Goguś, zajmował się wymuszeniami. Potem cała grupa zajęła się paserstwem. Zapewne działali także na Bazarze Różyckiego.

Po 1918 r. jego ferajna się rozpadła. Zawsze religijny Szlamke, zaczął coraz częściej bywać w synagodze. Wydawało się, że zszedł z drogi przestępstwa. Jak się później okazało, były to tylko pozory. Oddajmy głos Abrahamowi Królickiemu, mieszkańcowi przedwojennej Pragi:

„W latach trzydziestych nagle zrobiło się głośno, że Szlamke zabił człowieka. Miał to być litograf z Łodzi, wspólnik Szlamkego w drukowaniu i rozpowszechnianiu fałszywych pieniędzy. Zdaje się, że wspólnicy nie mogli dojść do porozumienia i Szlamke zabił litografa gdzieś w zaułku ulicy Szerokiej.

Na procesie zeznawała jego żona, która umarła na sali rozpraw. Szlamke „Świnia” został skazany na 12 lat więzienia. Zwolniono go w 1939 roku”.

Bazar Różyckiego kompletnie zmienił swoje oblicze w 1940 r., gdy prascy Żydzi musieli opuścić swoje domy i przeprowadzić się za mury getta. Tak relacjonował swoją wizytę na targowisku w okresie wojny przytaczany już wyżej doliniarz: „Poszedłem na bazar [...]. Niby tłok, niby wszystko po staremu... Igdy tak stałem, nagle zdałem sobie sprawę, co się zmieniło. Było cicho. Znikł ten harmider. Nikt nie krzyczał: ‘Handele, handele, stare szmaty...’, nikt nie zachwalał świeżych bajglów, nie było zażartych targów, udawanych lamentów. Wszystko ucichło. Zszarzało”.

W dziejach bazaru otworzył się nowy rozdział. O dawnych „królach podziemia” powoli zapomniano.

Bibliografia: Piotr Kulesza - „Niebieski syfon. Z dziejów Bazaru Różyckiego”, Marek Miller - „Co dzień świeży pieniądz, czyli dzieje Bazaru Różyckiego” (Tom I), Adam Dylewski - „Ruda, córka Cwiego”, red. Zofia Borzymińska - „Odkrywanie żydowskiej Pragi”



Proces gangu wymuszającego haracze na warszawskich targowiskach (1935 r.)

skach [...]. Należało mieć wyjątkowe gadane i smykałkę, aby skusić klienta do kupna oferowanego towaru. Im lepszy był ‘bajer’, tym większe szanse sprzedaży.

Obok lokowali się sprzedawcy napojów orzeźwiających. Tu sprzedawano piwo z beczki na kufle (obowiązkowo Haberbuscha), wodę sodową z olbrzymiego, miedzianego syfonu, kwas chlebowy oraz - nieoficjalnie - ‘małpki’ czystej Wyborowej...” Trzeba dodać, że

KRĘPI BRACIA

Jatki z mięsem wieprzowym i wołowym oraz żywym drobiem (kury czy kaczki zabijano na miejscu) znajdowały się od strony ulicy Targowej. Nie była to najprzyjemniejsza część bazaru. Szczególnie latem, kiedy fruwały tu roje much, a duszny słodkawy zaduch przyprawiał o mdłości. Ten sektor znajdował się pod kontrolą gangu dowodzonego przez dwóch braci bliźniaków. Starszy z nich nazywał się Szmaja. Oto jaki opis ich działalności pozostawił wspomniany praski doliniarz, który w momencie przytaczanych wydarzeń był 11- lub 12-letnim chłopcem:

„[Bliźniacy byli] niscy, szerocy w barach, obaj jakby trochę garbaci. [...] Nosili się elegancko. To dla nich pracował mój brat. Oficjalnie był poganiaczem w rzeźni, ale większość czasu spędzał w kawiarni u Wicka na Targowej 27. Tam zawsze można było spotkać bliźniaków.

Wszyscy wstali, zapieli płaszcz, a Szmaja sięgnął do kieszeni, wyjął gruby portfel i dał mi srebrną piątkę. ‘Chodź, pokażesz, który to’. Na miejscu otoczyli ich w kółko. To było dwóch Żydów. Chyba ojciec i syn. Obaj w ciemnych zniszczonych chałatach. Przywieźli gdzieś ze wsi wozem poćwiartowanego wołu. Marian podszedł do starszego i coś powiedział. Nie dosłyszałem co, ale wszyscy zaczęli się śmiać. A temu Żydowi zaczęły trząść się ręce i zaczął prosić. ‘Nie trzeba, panie, nie trzeba’. A wszyscy dalej się śmiali. Wtedy Marian znowu coś powiedział i syn wziął z furi bat. Stary odrwócił się, podciągnął chałat i wystawił chudy, brudny tyłek, a syn zaczął bić...”

W 1932 r. bliźniacy zostali aresztowani. Wówczas pewien człowiek próbował przejąć ich „interes”. Nie skończył się to dla niego dobrze. Braci wypuszczono po kilku miesiącach na wolność. Niedługo potem

człowiek się kręcił, nie był niczym dziwnym, podejrzanym. [...] Jeżeli bym codziennie pojawiał się na dworcu wileńskim, to po tygodniu już bym siedział. A tu nie wzbudzało to niczyjego zdziwienia”.

„ŚWINIA” I „CHORY”

Tam, gdzie egzystowali doliniarze i włamywacze, nie mogło zabraknąć paserów. Znowu oddajmy głos staremu doliniarzowi: „Rejon bazaru, od Żabkowskiej, po wierzchu, to był taki ‘dział techniczny’. Handlowano tam różnymi narzędziami: młotkami, trzonkami od siekier, piłami. Stały błyszczące maszyny do szycia Singera, pudełka igieł krawieckich, patefony na korbę, radia na słuchawki, żelazka na węgiel... Mnóstwo tego typu rzeczy. Ale byli też i tacy ‘sprzedawcy’, co nie mieli żadnego towaru. Kręcili się między straganami i tylko do czasu do czasu kogoś zagajali: ‘A pan szanowny czego uważa?’ U nich, choć nie mieli

Szmaja sięgnął do kieszeni, wyjął gruby portfel i dał mi srebrną piątkę. Chodź, pokażesz, który to

NATALIA LISOWSKA

Gorący romans, przez który przegraliśmy wojnę?

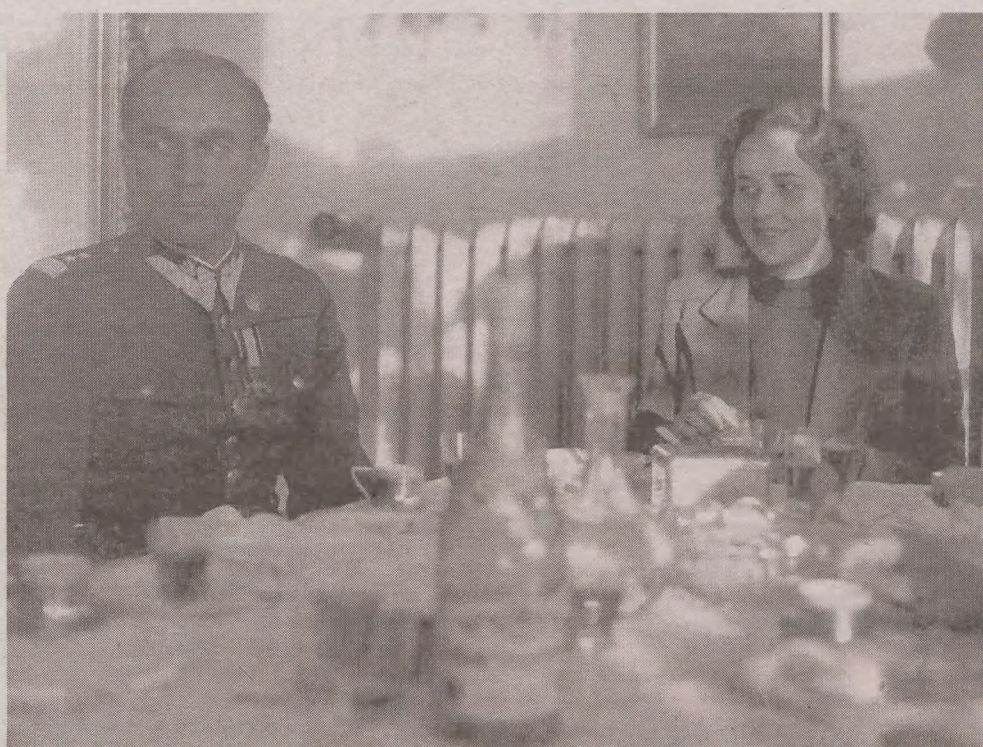
Generał Tadeusz Kasprzycki. Minister spraw wojskowych w trzech kolejnych rządach. Władysław Sikorski, który stanął na czele emigracyjnego rządu w Londynie, na wieść o tym, że Kasprzycki chce dołączyć do wojsk alianckich, dostał furii. Cała Warszawa przecież wiedziała, że w krytycznych miesiącach przed wrześniem 1939 roku Kasprzycki zamiast zająć się przygotowaniami do wojny, żył głównie romansem z aktorką Zofią Kajzerówną.

Generał Tadeusz Kasprzycki, rocznik 1891, od 2015 roku ma swoją ulicę w Stalowej Woli. Decyzja o uhonorowaniu adiutanta generalnego Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego zapadła przy okazji obchodów 70-lecia nadania miejscowości praw miejskich. Wnioskodawcy nie zajęli się oceną generała, a ta już przed wybuchem wojny najlepsza nie była, a po 1 września 1939 roku nie brakowało głosów, że Kasprzycki jest współodpowiedzialny za klęskę polskiej armii. Zamiast bowiem skupić się na tym, co było jego zadaniem, zajmował się głównie romansem, skandalem, jaki wywołał i katastrofą w życiu rodzinnym. Ale zaczynajmy od początku.

W 1909 roku Tadeusz Kasprzycki ukończył dobre warszawskie gimnazjum. W gorącym czasie pełnym napięć, powoli zmierzających w kierunku wojny, która miała radykalnie zmienić geopolityczny obraz Europy Środkowo-Wschodniej, związał się ze Związkiem Walki Czynnej i ukończył Oficerską Szkołę Strzelecką w Stróży.

Placówka powstała w 1913 roku. Jej siedzibą był dwór niecałkowicie Limanowej, jednym z inicjatorów jej powołania był Józef Piłsudski, a wykładowców - Kazimierz Sosnkowski.

Łącznie szkołę w Stróży przeszło 90 przyszłych oficerów, wśród nich był nie tylko Kasprzycki, ale też generał Stanisław Grzmot-Skotnicki, który zginął we wrześniu 1939 roku pod Tułowicami, pułkownik Adam Koc, poseł, wołnomularz, który po wybuchu II wojny światowej koordynował akcją ewakuacji polskiego złota z Warszawy czy generał Janusz Głuchowski, który zdecydował o utworzeniu dowództwa obrony stolicy, a po ucieczce z internowania w Rumunii, przedostaniu się do Wielkiej Brytanii od 1941 roku odpowiadał za szkolenie polskich żołnierzy w Szkoci. Można więc powiedzieć, że dworek w Stróży stał się kuźnią zaufanych kadr Piłsudskiego.



Tadeusz Kasprzycki był ministrem spraw wojskowych. Bardziej interesował go jednak romans z Miss Polski Zofią Kajzerówną (fotografia z 1937 r.)

Kasprzycki już w sierpniu 1914 roku znalazł się w Pierwszej Kadrowej, a jesienią organizował w Krakowie i Warszawie zręby Polskiej Organizacji Wojskowej. To był tylko wstęp do prawdziwej kariery w wolnej Polsce. 3 grudnia bowiem Tadeusz Kasprzycki objął kierownictwo Adiutantu Generalnej Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego.

Z tej pozycji ruszył za granicę po wiedzę - kształcił się na Sorbonie (nauki przyrodnicze, społeczne i prawo), w Genewie i w paryskiej Wyższej Szkole Nauk Politycznych. Niepodległa Polska potrzebowała świetnie wykształconych kadr. Nic więc dziwnego, że Kasprzycki w 1927 roku, pokonując kolejne szczeble wojskowych awansów, został dowódcą 19. Dywizji Piechoty w Wilnie, delegatem Polski na konferencję rozbrojeniową i Komisję Wojskową Ligi Narodów, a dwa lata później był już generałem brygady. Kolejnym stopniem była nominacja na pierwszego wiceministra spraw wojskowych - w 1934 roku. A 12 maja 1935, po śmierci Józefa Piłsudskiego, prezydent Polski na wniosek premiera Walerego Sławka mianował go ministrem. Był nim w kolejnych rządach - do 30 września 1939 roku. Tę oszałamiającą karierę, w której było miejsce również na wyróżnienia tytułami honorowego obywatela Zawoi, Komańczy i Jaślika, Leska i Ustrzyk Dolnych, ba, nawet wymierne zasługi dla mieszkańców (choć z odrobiną prywaty, bądźmy szczerzy), przerwał skandal. Generał mógł być kochany przez górali za wybudowanie w Zakopanem drogi wi-

adającej grzbietem Gubałówki (bo zamierzał w okolicy wybudować sobie willę), ale wiosną 1939 roku nie tylko górale osłupieli, kiedy okazało się, że generałowa Maria Kasprzycka de domo Strychalska popełniła samobójstwo, a nastoletni syn, uczeń gimnazjum, po tym dramatycznym kroku matki pełen wzburzenia i gniewu zerwał z ojcem wszelkie stosunki. Cóż, generał nie ukrywał romansu. Ze swoją nową wybranką brylował na balach w czasie kamawału w pierwszych tygodniach 1939 roku, ale pokazywali się razem już od 1937 roku, kiedy generał poznał o 20 lat młodszą od niego finalistkę konkursu Miss Polski 1930.

Zofia Kajzerówna. To ona stała się przyczyną skandalu, który wstrząsnął nie tylko Warszawą. Była jedną z czterech Polek, które znalazły się na okładce „Chicago Tribune” w 1933 roku przy okazji organizowanego przez tę gazetę międzynarodowego konkursu piękności z okazji otwarcia światowej wystawy w Chicago. Zwycięzczyni miała otrzymać 5 tysięcy dolarów, a nagrodą dla 50 najpiękniejszych kobiet była podróż do Chicago i zwiedzanie Stanów Zjednoczonych na koszt redakcji pisma. Obok Kajzerówny na okładce gazety znalazły się też Lula Kryńska (też aktorka) oraz amerykańska Miss Polonia Adela Kowalska i polska studentka z Paryża Zofia Kłowe. Na zdjęciach z ostatnich bali II RP stoi w etoli z lisa, uśmiechnięta, z kwiatami wpiętymi we włosy. Była atrakcyjna, rozpoznawalna w ogromnej mierze

dzięki okładkom kolorowych magazynów.

W 1932 roku zdała eksternistycznie egzamin, aktorski w Związku Artystów Scen Polskich i w tym samym roku debiutowała w teatryku Qui-Pro-Quo, występując w rewiach „Miłe złego początki” i „Poczekajcie, poczekajcie”. Potem były teatr Mały, Narodowy, gdzie zagrała pokojówkę w „Intrydze i miłości” Schillera, aż doszło do „Balladyny”, w której dublowała wielką nadzieję polskiej sceny teatralnej Irenę Eichlerównę. Równolegle grała w filmach, ale praktycznie wszystkie role były z tzw. obsady, a więc drugoplanowe. Tę pierwszoplanową zagrała w prawdziwym życiu.

Profesor Stefan Kryński, wybitny mikrobiolog, w swoich wspomnieniach pisał: „Wszyscy mieli dość różnych wysokołów naszych panów. Raziło małżeństwo prezydenta z rozwódką i zaskakujący wszystkich ich ślub udzielony przez kardynała, awantury rozwodowe Becka i generała Burkat-Burkackiego. Głównym przedmiotem plotek stał się minister

spraw wojskowych, generał Kasprzycki. Jego skandaliczny romans z Zofią Kajzerówną, aktorką, i głośne od paru lat eskapady do Zakopanego, do willi zwanej powszechnie „Kaiserhoff” zaczęły w tym tak trudnym dla Polski okresie drażnić społeczeństwo. Do reszty opinii publiczną dobił fakt samobójstwa jego żony. W przededniu rozwodu, po wizycie u Kajzerówny, wyskoczyła z okna klatki schodowej w jej kamienicy. Zmarła w karetce pogotowia w drodze do Instytutu Chirurgii Urazowej. Wstrząsnęło to stolicą. W tym czasie w Teatrze Narodowym grano komedię Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej „Popielaty welon”, z udziałem również Kajzerówny. Była to sztuka wystawiona z wielkim pietyzmem wartym dużo lepszego dzieła, ze znakomitą rolą Marii Górczyńskiej, Marii Dulębianki i Jana Ciecierskiego. Zofia Kajzerówna grała rolę Wiki, bezdomnej dziewczęcia, które nie potrafi walczyć o serce ukochanego mężczyzny. Nadawało to przedstawieniu szczególnie smaczek. W dniu, kiedy rozeszła się wiadomość o samobójstwie Kasprzyckiej wychodzącą na scenę Kajzerównę przywitano tupaniem i gwizdami. Przedstawienie zostało przerwane i „Popielaty welon” zdjęto z afisza.

„Stracił dla niej głowę i rozum (...) okropna, bez talentu (...) głupia beznadziejnie” - pisał Stefan Rowecki, przyszły komendant główny AK. „Nie wie, co z sobą począć” - informował prymasa Hłonda biskup Gawlina, który próbował przekonać ministra, by wrócił do żony ze względu na „honor i oficerskie słowo”.

Jadwiga Sosnowska, żona jednego z nauczycieli Kasprzyckiego w szkole w Stróży, wspominała: „Zbyt często siedział w teatrze czy na próbach zamiast w ministerstwie. Wreszcie wynajął dla niej mieszkanie, do którego prowadził drzwi właśnie obok mieszkania Kasprzyckich. Jaki był tego finał? Pani Kasprzycka, zrujnowana nerwowo, wyskoczyła z okna, ponosząc śmierć”.

Prawdę mówiąc jednak, nawet tragiczna śmierć żony nie otrzeźwiła generała: „[...] minister był tak zauroczony, że jeszcze pierwszego września 1939 roku, kiedy na Warszawę leciały bomby, udał się ze swoją aktorką do Rembertowa, gdzie odbywał służbę jej brat. W tragicznym dniu Kasprzycki był trzy godziny poza miejscem swoich obowiązków. A później na trasie do Rumunii ten dezertier bardziej dbał o swą przyjaciółkę niż o swych żołnierzy” - pisała Sosnkowska.

Po wybuchu wojny Zofia Kajzerówna razem z generałem Kasprzyckim przedostała się do Rumunii. Tam generał został internowany przez władze. Ucieczka tych dwojga mogła budzić zdumienie - Kajzerówna, która koniec końców została panią Kasprzycką, stanęła na głowie, by ratując życie, uratować również swoją garderobę.

„Nadjechał wspaniały wóz generała Kasprzyckiego” - wspominał Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, opisując tamte gorące dni września. Za autem generała, które skierowano do nadgranicznego miasteczka, jechał drugi samochód. Wśród pudeł z kapeluszami siedziała Zofia Kajzerówna. Rumuńscy pogranicznicy skierowali wóz w stronę, w którą kierowali wszystkich cywili. Wtedy jednak do akcji wkroczyli polscy oficerowie, którzy poinformowali Rumunów, że owa dama jest żoną generała, który przejechał granicę chwilę wcześniej. Podniósł się krzyk, a pogranicznicy popędzili w stronę limuzyny, w której siedziała aktorka krzycząc: „Dupa ministra raz boju! Dupa ministra raz boju!”, co oznaczało „Za ministrem wojny!”. Jak wspominał Strumph-Wojtkiewicz, szofer Kajzerówny był chłopakiem bystrym, więc zrozumiał, o co chodzi, wykręcił wóz i popędził za Kasprzyckim, a ludność miasteczka nie mogła zrozumieć, czemu nieszczęśnicy rozbitkowie z Polski zachłystują się historycznym śmiechem”.

W 1944 roku Kasprzycki uciekł z internowania. Przez Turcję dotarł do Wielkiej Brytanii, ale jego podanie o przyjęcie do wojska zostało odrzucone.

„Pan jest odpowiedzialny za nieprzygotowanie do wojny nowoczesnej, a więc i za poniesioną klęskę, która nie jest wolna od hańby. Niech Pan Generał pozostanie w Baile Herculane. Ojczyzna nie chce Pana usług” - mógł przeczytać w odpowiedzi na swoją prośbę. Szybko dowiedział się też, że Jan Stańczyk z Polskiej Partii Socjalistycznej, minister opieki społecznej w rządzie Sikorskiego, chce go (i nie tylko jego) postawić przed Trybunałem Stanu.

Koniec końców Tadeusz Kasprzycki porzucił wszelkie kontakty polityczne. W 1954 roku wyemigrował z żoną Zofią do Kanady. Odkrył teozofię, napisał wspomnienia „Kartki z dziennika oficera I brygady”, a Polski Uniwersytet na Obczyźnie wybacząc mu najwyraźniej grzech września, nadał mu tytuł doktora honoris causa. Zmarł w 1978 roku. Jego żona odeszła z tego świata w 2002 roku.

Do reszty opinii publiczną dobił fakt samobójstwa jego żony. W przededniu rozwodu wyskoczyła z okna kamienicy

PAWEŁ STACHNIK

Wielkie Picie. Alkoholowe tradycje II Rzeczypospolitej

Początek I wojny światowej przyniósł powszechny wybuch entuzjazmu, a także zwiększone spożycie alkoholu. W ten sposób ludzie wyrażali radość, ale też reagowali na niepewność związaną z nadchodzącymi wydarzeniami. W obliczu rychłego powołania do wojska i być może śmierci na froncie, upicie się było dobrym pomysłem.

- Władze państw wojujących w Wielkiej Wojnie zdawały sobie jednak sprawę z fatalnego wpływu zbyt dużej ilości spożytego alkoholu na psychikę żołnierzy - mówi znany historyk Jerzy Besala, autor niedawno wydanego III tomu „Alkoholowych dziejów Polski”.

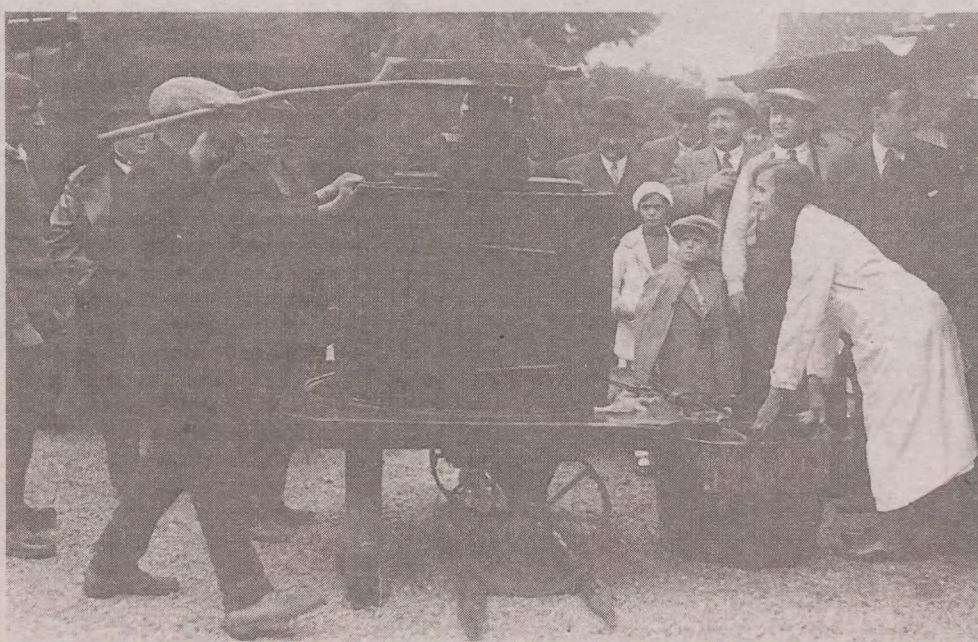
W tej sytuacji w zaskakujący sposób do kwestii alkoholu podszła latem 1914 r. carska Rosja. Jej władze wprowadziły bowiem prohibicję, zakazując wytwarzania i obracania napojami wysokokowymi. Był to odważny krok, bo po pierwsze picie było nieodzowną częścią życia rosyjskiego społeczeństwa, a po drugie produkcja wódki przynosiła państwu duże dochody. Niemniej decyzja zapadła i co gorsza zaczęto ją realizować. Na przefrontowym terenie Królestwa Polskiego wojsko opróżniało gorzelnie i składy. - Bywało, że żołnierze rosyjscy i wcieleni do tej armii Polacy chłepali wylewany spirytus prosto z ziemi, zanim wsiąkł, razem z dżdżownicami i innymi darami natury - opowiada Jerzy Besala.

PIJANA WOJNA

Prohibicja oczywiście nie zlikwidowała problemu nadmiernego picia, zwłaszcza w wojsku. W carskiej armii nadal hektolitrami pito alkohol, a żołnierze wymyślali najróżniejsze sposoby, by zdobyć wódkę. - Szczególną rolę odgrywali w tym panoptikum Kozacy, pełniący na koniach funkcje wywiadowcze. Natrafiając na gorzelnie, opróżniali ją, a po wytrzeźwieniu jechali dalej - mówi historyk. Chętnie też opróżniali sklepy w miasteczkach i piwnice w polskich dworach czy plebaniach w zajętej Galicji.

Lepiej z dostępem do alkoholu było w zaborze pruskim i austriackim, gdzie prohibicję również wprowadzono. - Zakazy po prostu omijano, poza tym większość surowców, także rolnych, szła na potrzeby walczących armii. Żołnierze niemieccy nie wyobrażali sobie wojowania bez piwa, więc wszędzie, gdzie się pojawili, także na ziemiach polskich, urządzali Bierstube - opowiada Jerzy Besala.

Koszmar działań frontowych powodował, że żołnierze i oficerowie cały czas szukali zapomnienia w procentach. Pito we



W dwudziestoleciu międzywojennym pito niemało. Ale jednak zauważalnie mniej niż w XIX wieku. I nawet zdecydowanie mniej niż pije się w Polsce współcześnie

wszystkich armiach i wszędzie walczący otrzymywali przydziały alkoholu. Żołnierzom I Brygady przysługiwało pół litra wina na dzień. Często dostawali też rum, bardzo popularny we względu na swoją moc. We wspomnieniach legionistów znaleźć można całe mnóstwo relacji z mocno zakrapianych imprez urządzanych na kwatrach, w ziemiankach i okopach.

Z powiedzenia „Dać mu rumu!” znany był komendant Legionów gen. Karol Durski-Trzaska. „Nasz Eksceleńca wielki zuch, ataki czyni śmiało. Byłby Moskali rozbił w puch, lecz rumu dał za mało” - śpiewali żołnierze. Z kolei kapelan I Brygady o. Kosma Lenczowski wspominał piosenkę, jaką żołnierze jednej kompanii 5. pułku piechoty ułożyli na jego cześć, gdy przywiózł im dwie butelki wódki: „Nasz kapelan chłop mowowy, do wypitki jest gotowy. Nasz kapelan konno jedzie, butle wódki ma na przedzie”.

W okopach na Wołyniu pito rum, wino i wódkę, na Węgrzech przyswajano tokaje i węgryny, a na froncie włoskim osuszano tamtejsze winnice. Stanisław Kawczak z Nowego Sącza, oficer ck 20. pułku piechoty, przytacza zdarzenie z frontu włoskiego. Włosi krzy-

czeli tam po polsku ze swoich okopów: „Oddajcie wino, coście wypili. Huknąłem im też przez tubę: Kiepskie to wasze wino. Kwaskowate i gorzkie, my mamy w bród węgryny”...

Itak właśnie - na rauszu - doczekano 11 listopada i powstania niepodległej ojczyzny.

PIJANA POLSKA

Jak pisze Jerzy Besala, odzyskanie niepodległości zaskutkowało wybuchem radości i zwiększonym pędem do zabawy podlewanej alkoholem. Mimo że kraj był zniszczony i wygłodzony, a jego granice nieustalone, ludzie chcieli się bawić, świętować i pić, by odreagować koszmar zaborów i niedawnej wojny. Z tym, że pili ci, którzy niekoniecznie mogli sobie na to pozwolić: a zatem mieszkańcy miast, inteligencja, artyści, robotnicy i wojskowi.

Warstwy te w pierwszych latach niepodległej Polski zmagły się z nędzą, bo ich zarobki były niewielkie. Mimo to alkohol lał się u nich strumieniami. Charakterystyczne są zapisane we wspomnieniach i dziennikach refleksje świadków tamtych dni, którzy notowali, że mimo nędzy na ulicach polskich miast restauracje i knajpy są pełne, a towarzysztwo bawi się w najlepsze. - Radość z odzyskania wolności była wielka i długotrwała, więc podobnie jak w Paryżu czy Berlinie po I wojnie światowej dansingi i kabarety opanowały życie towarzyskie w większych polskich miastach - podkreśla Besala.

W miastach pojawiła się nowa tendencja. „Niegdyś szlachta usiłowała naśladować magnatów w stylu życia nawet kosztem osławionego i strasznego „zastaw się, a postaw się”. Po przemianach społecznych

cie, że wiesz nie piła w ogóle. Wódka nadal cieszyła się wśród polskiego ludu dużą popularnością. A że była droga, to chłopci ratowali się pędząc samogon. Innym sposobem zapewnienia sobie taniego alkoholu był jego przemyt z zagranicy, głównie z Niemiec i Wolnego Miasta Gdańska. Proceder ten przybrał duże rozmiary.

Ciekawym sposobem wprowadzenia się w stan upojenia było w tamtych czasach picie eteru - czystego, rozcieńczonego wodą lub dodanego do alkoholu. Nałóg ten był szczególnie rozpowszechniony na Górnym Śląsku, gdzie narkotyk dość łatwo przemycano z Niemiec, a chętnie zażywali go dorośli, starsi, a nawet dzieci. Ten sposób odurzania się stosowany był także przez chłopów w Galicji.

PIJANY JAK OFICER

Były środowiska, w których alkohol pito szczególnie często i w dużych ilościach. Z zamiłowania do trunków słynęli artyści, pisarze i dziennikarze. Zakrapiane alkoholem imprezy artystycznej bohemy dwudziestolecia przeszły do legendy.

W Warszawie biesiadowano w „Ziemiańskiej”, „Adrii”, „Oazie”, u „Simona i Steckiego”, „Pod Wróblem”, w „Udziałowej”, „Pod Rykiem”, w „Bachusie”, „Marsie” i jeszcze wielu innych lokalach. W Krakowie towarzystwo korzystało m.in. z restauracji hoteli „Pollera” i „Grand”, a także „U Wentzla”, „Hawelki”, „Jamy Michalikowej” i „U Plastyków”. Było też mnóstwo knajp „na rogu”, np. na Karmelickiej, Wolskiej czy Długiej. Były podziemne lokale na Zwierzyńcu i na Kazimierzu oraz otwarta długi w nocy restauracja na dworcu głównym.

Pod Wawelem ze skłonnością do alkoholu - prócz rzecz jasna artystów - znani byli też dziennikarze z koncernu „IKC”. „Przecytasz »Ikaca«, będziesz miał i kaca” - głosiło powiedzenie. Trzeba jednak zaznaczyć, że sam założyciel i właściciel „Kuriera”, Marian Dąbrowski, od alkoholu stronił. Innym środowiskiem, które nie stroniło od procentów było wojsko. Oficerowie pili na potęgę, a używanie (czy raczej nadużywanie) alkoholu stało się częścią wojskowej obyczajowości. We wspomnieniach przedwojennych oficerów pijaństwa, często do nieprzytomności, pojawiają się również często co ćwiczenia czy zajęcia z żołnierzami.

Picie, przeniesione do Wojska Polskiego z zaborczych armii, przede wszystkim z rosyjskiej, było rozrywką, ale też formą odreagowania trudów służby. Pito w dużych miastach, gdzie alkoholem ofertą kusili

restauracje, kluby i kawiarnie, pito też w małych garnizonach kresowych, gdzie po służbie nie było dokąd pójść i co robić.

Choć w latach 30. zaczęły pojawiać się głosy, że pijaństwo w wojsku przybiera zbyt duże rozmiary i jest szkodliwe, to nadal zdarzali się dowódcy, którzy szkanowali oficerów abstynentów, blokując ich awanse lub doprowadzając do przeniesienia do innej jednostki.

LITERAT BEZ KIELISZKA?

Częste picie i głębokie upijanie się skutkowało wcześniej czy później chorobą alkoholową. Z nałogiem zmagali się m.in. gen. Bolesław Wieniawa-Długosławski, Michał Choromański, Julian Tuwim, Jan Lechoń, Stanisław Przybyszewski, Józef Węgrzyn, być może także minister Józef Beck.

- Najbardziej widoczni byli artyści, którzy przez pijaństwo, eksperymenty z narkotykami i uzależnienia tworzyli nie tylko interesujące dzieła, ale i własną legendę. Picie alkoholu inspirowało i wręcz wtopiło się w twórczość Witkacego, Gałczyńskiego, Jaracza, Uniłowskiego, Broniewskiego i wielu innych - mówi Jerzy Besala. „W Polsce łatwiej wyobrazić sobie literata bez pióra niż bez kieliszka” - napisał Witold Gombrowicz.

Wobec opisanych tu przykładów nasuwa się pytanie: czy II Rzeczpospolita była państwem pijanym? Z ustaleń Jerzego Besali wynika, że nie. W dwudziestolecie międzywojennym pito w Polsce mniej niż wcześniej i później.

Mimo alarmujących danych komitetów antyalkoholowych o rozpiciu narodu, pito stosunkowo niewiele. Np. w 1929 r. statystyczny Polak wypił 1,6 l czystego spirytusu, a w kryzysowym roku 1932 - 0,6 l. W porównaniu z 8,6 l spirytusu (plus nielegalny bimber) wypijanych w ostatnich latach dekady Gierka były to liczby niewielkie. Planując wesele czy przyjęcie rodzinne, za normę przyjmowano ćwiartkę „na łebka”, a nie pół litra, jak w czasach komunizmu.

W związku z tym z pewnością w latach międzywojennych uzależnionych było mniej niż w rozpitym PRL, zakładając, że od 4 do 9 proc. pijących wpada w sieć nałogu. Nawiasem mówiąc obecnie przekroczyliśmy „gierkowską” granicę rozpicia, tylko picie stało się częstsze, bardziej ukryte, kulturalne, rozproszone - mówi historyk.

Prawdziwy potop alkoholowy Polska przeżyje dopiero podczas okupacji w PRL-u. Ale o tym przeczytamy w kolejnych tomach „Alkoholowych dziejów Polski” Jerzego Besali.

Picie, przeniesione do Wojska Polskiego z zaborczych armii, było rozrywką, ale też formą odreagowania trudów służby

TERESA SEMIK

Powstańcy śląscy wyznaczyli miejsce Polski w Europie

Bez sukcesu powstańców śląskich i przyłączenia w 1922 roku do Polski najbardziej uprzemysłowionej części Śląska nasz kraj byłby mniejszy, uboższy, rolniczy. Sto lat temu mieszkańcy Górnego Śląska po raz pierwszy chwycili za broń, by walczyć o swoje życie. Ojcowie szli do powstania z synami i z braćmi. Szły całe ulice, całe familoki. To jedna z najpiękniejszych kart w dziejach narodu polskiego.

Rok po roku, w 1919, 1920 i 1921, Ślązacy podrywali się do walki. W wyniku tego ich wysiłku, przelanej krwi, w 1922 roku Polsce przypadła najbardziej uprzemysłowiona część Górnego Śląska. I o tym Polska powinna pamiętać. Dostaliśmy 53 spośród 67 kopalń, pięć z ośmiu hut żelaza, do tego huty cynku i ołowiu, koksownie i ogromne złoża węgla.

KORFANTY ŻĄDAZIEM DLA POLSKI

Przywódcą Górnoszlazaków Wojciech Korfanty pisał we wspomnieniach z gorczy: „Gdyśmy tu walczyli o każdą piędź ziemi polskiej, która więcej jest warta niż całe powiaty na Rusi, odpowiedzialni sternicy naszego państwa szukali szczęścia i sławy pod Kijowem, by później bronić Polski przed bolszewikami aż pod bramami Warszawy. Niemcy zaś ludności Górnoszlazkiej co dzień obwieszczali o upadku Warszawy, ryczeli nam pod oknami: Finis Poloniae (koniec Polski)”.

To poczucie osamotnienia w czasie powstań śląskich, nie do końca uzasadnione, do dziś wpisuje się w katalog śląskich krzywd. Utrzymuje się przekonanie, że Polska, zapatrzona przez wieki na Wschód, nie doceniała Śląska i Ślązaków, pozostawiała ich samym sobie. Tymczasem ci bojownicy wyznaczali potem miejsce Polski w przemysłowej Europie.

Gdy Polski jeszcze nie było na mapie Europy, a Józef Piłsudski siedział w więzieniu w Magdeburgu, polski poseł do Reichstagu Wojciech Korfanty wygłosił 25 października 1918 roku historyczne przemówienie na forum parlamentu upadającej Rzeszy. Domagał się połączenia Górnego Śląska z Polską. Mówił: „Nie żądamy ani piędzi ziemi niemieckiej. W zgodzie z punktem 13. prezydenta Wilsona żądamy ze wszystkich trzech zaborów zjednoczonej Polski z dostępem do morza, z wybrzeżem polskim, zamieszkanym przez ludność bez wątpienia polską. Żadne sztuczki statystyczne niezdolne są zataić tej prawdy,



Autonomiczne województwo śląskie, nadane przez Sejm, było dla wielu powstańców spełnieniem polskich marzeń i aspiracji. Ale nie zabrakło też rozczarowań

że w Prusach Królewskich całe lewe wybrzeże Wisły, aż włącznie do półwyspu Hel, jest zamieszkałe przez ludność polską. Co do Gdańska, przyznajemy, że jest to miasto niemieckie. Jeśli kongres pokojowy miasto to wcieli do Polski – a spodziewamy się tego – to Gdańsk spotka ten sam los, co wiele innych enklaw obcojęzycznych (...). Żądamy polskich powiatów Górnego i Średniego Śląska, Księstwa Poznańskiego, Prus Królewskich...”

Gdy Korfantemu zwrócono uwagę, że z tej trybuny nie można żądać oderwania niemieckich obszarów, ripostował: „Sądzę, że nie można urazić uczuć niemieckich, jeżeli się żąda polskiej ziemi dla Polski”.

Na wystąpienie Korfantego w parlamencie niemieckim zareagowała ukazująca się w Katowicach gazeta „Kattowitzer Zeitung”: „Wszyscy na szafce, aby bronić tego, co niemieckie jest z pochodzenia i rozwoju, aby utrzymać to, co stworzyła niemiecka praca!”.

Śląsk miał nam spaść „jak dojrzały owoc z drzewa”, ale te nadzieje okazały się złudne. Już w trakcie wstępnych prac nad traktatem wersalskim teren ten stał się przedmiotem targów, a Polska niemal całą swoją energię skupiała na granicy wschodniej. Władze w Warszawie, także Wojciech Korfanty, nie dążyli do konfrontacji w sprawie Górnego Śląska, liczyli na gest wielkich mocarstw i jakieś porozumienie z Niemcami. Gdy już po wszystkim, w 1922 roku Piłsudski zwracał się do powstańców na katowickim Rynku, mówił, że w najśmielszych marzeniach nie przewidywał, że

walką uda się coś zdziałać. Mimo to wysłał na Śląsk swoich oficerów, by merytorycznie wspierali powstańców.

I POWSTANIE, PRZEGRANE

Konspiracyjna Polska Organizacja Wojskowa Górnego Śląska, która powstała w styczniu 1919 roku (za wiedzą Piłsudskiego), trzy miesiące później liczyła już 14 tys. ochotników, którzy rwali się do walki. Wierzyli, że na Śląsku można powieść drogę Wielkopolski do Rzeczypospolitej. Organizowali imponujące manifestacje narodowe, skandujące za Polską. Powstrzymywał ich Korfanty i rząd w Warszawie, ciągle wierząc, że Górny Śląsk przypadnie Polsce w drodze dyplomatycznej.

Pierwsze powstanie wybuchło w nocy z 16 na 17 sierpnia 1919 roku. Było spontaniczne, żeby nie powiedzieć – przypadkowe. Bezpośrednią jego przyczyną była śmierć polskich górników kopalni Mysłowice, w tym chłopca, który przyszedł po wypłatę chorego ojca. Zostali zastrzeleni przez Niemców. Na Śląsku protestowało wówczas około 140 tys. robotników. Strajk w Mysłowicach grubo przekształcił się w powstanie, które objęło niemal cały przemysłowy Górny Śląsk. Nie było ani planów, ani nawet jednolitego dowództwa. Po tygodniu militarnych niepowodzeń i przy braku poparcia ze strony Polski, dowódca Alfons Zgrzebniok wydał rozkaz zaprzestania walk. Około 9200 powstańców i blisko 13 tysięcy członków ich rodzin musiało uciekać. Schronili się w przygranicznych rejonach państwa polskiego.

Alfonsa Zgrzebnioka uważa się za dowódcę pierwszego powstania nie całkiem zasłużenie. Gdy trwały walki, 17 sierpnia, Zgrzebniok był w Warszawie, gdzie zabiegał o pieniądze dla Śląska. Dowódcą pierwszego powstania został pułkownik Michał Rola-Żymierski, którego na Śląsk przysłał Oddział II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego. Rozkazy podpisywali na zmianę.

Niemcy, choć wyszli z tych walk zwycięsko, przekonali się, że ich rządy na Śląsku nie są pewne. Powstańcy, choć poobijani, wynieśli przekonanie, że zwycięstwo jest możliwe. Nie byli bezbronni, wzmacniał ich siłę polski wywiad.

II POWSTANIE OSIĄGŁO CEL

O losie Górnego Śląska, na mocy traktatu wersalskiego, miał przesądzić plebiscyt, a porządku do tego czasu pilnowały wojska alianckie. Francuzi wspierali poczynania Polaków (w ten sposób dążąc do osłabienia Niemiec), Anglicy i Włosi trzymali stronę Niemiec.

Do wybuchu drugiego powstania doszło w nocy z 19 na 20 sierpnia 1920 roku, gdy wydawało się, że Warszawa zostanie

zajęta przez bolszewików. Gazy, które ukazały się na Śląsku 17 sierpnia, zapowiadały koniec Polski. Z powodu dymu i kłopotu dotarły do czytelników z opóźnieniem i nie uwzględniały jeszcze bitwy warszawskiej. Fałszywe informacje narobiły sporo zamieszania. Gruchnęła wieść, że Polska, państwo sezonowe, upadła. Doszło do starć z niemieckimi bojówkami, które w Katowicach zaatakowały siedzibę Międzysojusznictwa Komisji Rządzącej i Plebiscytowej, demolowały siedziby polskich organizacji. Na ulicach leżeli ranni, których opatrywał doktor Andrzej Mielecki, polski działacz narodowy. Właśnie w tej chwili został przez Niemców bestialsko zamordowany. I ta śmierć znów podpaliła Śląsk. Alfons Zgrzebniok, dowódca Polskiej Organizacji Wojskowej, wydał rozkaz do walki.

Drugie powstanie miało szerszy zasięg niż pierwsze i było bardziej przemysłowe. Skończyło się po sześciu dniach. Historycy oceniają je jako zwycięskie, bo osiągnięty został cel – zlikwidowano na Górnym Śląsku bandycę Sipo (Sicherheitspolizei), policję bezpieczeństwa i zastąpiono ją policją plebiscytową, polsko-niemiecką.

Powstańcy śląscy w 1919 i 1920 roku nie mogli liczyć na wielki sukces, mimo desperacji i bohaterstwa. Przewaga Niemców była ogromna, którzy obawiając się scenariusza wielkopolskiego wzmocnili obecność wojskową na Śląsku do 70-80 tys. żołnierzy.

III POWSTANIE ZWYCIĘSKIE

Plebiscyt na Górnym Śląsku Polska przegrała. Niewiele ponad 40 proc. głosów (479 tys.) padło za Polską, a blisko 60 proc. (707 tys.) za Niemcami. Gdy angielscy i włoscy członkowie Komisji Międzysojusznictwa wysunęli projekt przyznania Niemcom ogromnej części obszaru plebiscytowego, Wojciech Korfanty wezwał robotników do strajku generalnego, który 2 maja 1921 roku objął prawie wszystkie zakłady pracy, i wydał rozkaz rozpoczęcia III powstania śląskiego.

Do walki poderwało się 50-60 tysięcy ludzi wprawiając w zdumienie nie tylko Polskę. Trwało dwa miesiące. Choć militarnie nie zostało rozstrzygnięte, bo zakończyło się zawieszeniem broni, przyniosło polityczne zwycięstwo.

Polsce przyznano znacznie większą część spornych terenów niż poprzednio zamierzano. Mimo to na Opolszczyźnie, pod niemieckim panowa-

niem, pozostało około miliona ludności polskiej.

Ta właśnie połączona z Polską najbogatsza część Śląska w II Rzeczypospolitej wypracowywała około 40 proc. dochodu narodowego. Mieszkało tu prawie 1,3 mln ludzi. Z pracy w górnictwie i przemyśle ciężkim utrzymywało się prawie 55 proc. mieszkańców, a z rolnictwa – 13 proc. W pozostałej Polsce proporcje były odwrotne.

NIE BYLI Z POLSKĄ OD WIEKÓW

„Myśmy do państwa polskiego nie przyszli z próżnymi rękami, Śląsk nie przypadał Polsce z łaski losów” – pisał Jan Lortz w roku 1935 do swoich rodaków, Górnoszlazaków. W historii powstań śląskich Jan Lortz zapisał się jako ten, który pod nieobecność dowódcy dał rozkaz rozpoczęcia I powstania śląskiego w powiecie bytomskim. Bił się też w drugim i w trzecim powstaniu. Po decyzji mocarstw zachodnich o podziale Śląska między Polskę i Niemcy, opuścił rodzinny Rozbark, bo pozostał po niemieckiej stronie, i zamieszkał w Polsce. Docenił go także Józef Piłsudski nagradzając Krzyżem Wirtuti Militari.

Powstańcy śląscy kierowali się różnymi motywami, czasem przypadkowymi. Nie byli jednomyślni, jak często się ich przedstawia, że to rdzennie patriotyczny lud śląski, choć takich nie brakowało. I nie wszyscy byli herosami.

Fenomenem na wielką skalę jest to, że o przyłączeniu Śląska do Polski zdecydowali w dużej mierze ludzie, którzy nie byli z tą Polską związani od wieków – mówi dr hab. Maciej Fic, historyk Uniwersytetu Śląskiego. – Kształtowali swoje wyobrażenia o tym, jaka ta Polska jest, nie mając żadnego punktu odniesienia. Widzieli ją jak jakąś mityczną krainę, która jest blisko, coraz bliżej.

Autonomiczne województwo śląskie, nadane przez Sejm, było dla wielu z nich spełnieniem polskich marzeń i aspiracji. Ale były też rozczarowania, bo ubóstwo nie zniknęło wraz z przyjściem Polski na Śląsk. Większość stanowisk piastowali przyjezdni.

Niechęć wobec przybyszów „z Polski”, jak wówczas mówiono, i dziś wpisuje się w mit śląskiej krzywdy. Że tu zawsze rządzą obcy.

Co najmniej 1700 powstańców śląskich straciło życie w latach okupacji. Zostali rozstrzelani, powieszani, zgilotynowani, umierali w obozach, więzieniach. Liczba ofiar jest niekompletna.

To poczucie osamotnienia w czasie powstań, nie do końca uzasadnione, do dziś wpisuje się w katalog śląskich krzywd

NATALIA LISOWSKA

Pogrzeb Piłsudskiego. Pierwsza polska wojna o Wawel

Józef Piłsudski i kardynał Adam Sapieha. Nie darzyli się miłością za życia, po śmierci tego pierwszego, ten drugi za-

fundował Polsce skandal związany z pochówkiem marszałka w krypcie wawelskiej katedry, w miejscu, gdzie spoczywali do tej pory polscy królowie. Kardynał Adam Sapieha. Książe, gruntownie wykształcony za granicą, jednoznacznie kojarzony politycznie z szeroko rozumianą endecją. Ideowy wychowanek późniejszego arcybiskupa lwowskiego Józefa Teodorowicza, wielkiego zwolennika ruchu narodowego, w czasie I wojny światowej był równie gorącym przeciwnikiem Naczelnego Komitetu Narodowego i Legionów Polskich, które tworzył Józef Piłsudski. Jego ogólnie mówiąc niechęć do legionistów była tak wielka, że razem z Teodorowiczem posunął się do osobistej interwencji u władz austriackich - domagał się uniemożliwienia biskupowi Władysławowi Bandurkiemu objęcia stanowiska biskupa połowego Legionów. W 1922 roku metropolita krakowski został senatorem z listy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej, sojuszu endecji, chadecji i innych mniejszych ugrupowań, który bez skrupułów zwalczał Naczelnika Państwa. Ową koalicję nazywano Chjeną - od pierwszych liter, a przeciwnicy polityczni nie kryli, że nazwa jest wprost politycznym obrazem stronnictwa. Apogeum konfliktu nastąpiło po wyborze Gabriela Narutowicza na prezydenta Polski. Prawica oszałała z nienawiści. Komisja Parlamentarna Chjeny podjęła uchwałę: „Grupy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej nie mogą wziąć na siebie odpowiedzialności za bieg spraw państwowych i odmawiają wszelkiego poparcia rządowi powołanym przez prezydenta narzuconego przez obce narodowości: Żydów, Niemców i Ukraińców... Stronnictwa Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej podejmują stanowczą walkę o narodowy charakter Państwa Polskiego, zagrożony tym wyborem” właściwie zapowiadając bunt przeciwko demokratycznemu wyborowi.

Gabriel Narutowicz został zamordowany 16 grudnia 1922 roku. Czy Adam Sapieha poszedł do spowiedzi? Nie wiadomo, wiadomo za to na pewno, że Pius XI zakazał duchownym uczestnictwa w życiu politycznym i biskup

krakowski oraz arcybiskup lwowski w 1923 roku złożyli mandaty senatorskie.

Józef Piłsudski. W młodości socjalista, carski więzień i terrorysta - razem z bojówką frakcji rewolucyjnej Polskiej Partii Socjalistycznej zorganizował napad na pociąg w Bezdanach, gdzie łupem Polaków padło carskie złoto, ale gdzie zginęli też przypadkowi kolejarze. Wielki miłośnik twórczości Juliusza Słowackiego i wielki przeciwnik endecji, o której nie wahał się mówić „karły”. Historia zdecydowała, że to nie Roman Dmowski, przywódca Narodowej Demokracji, ale legionista Józef Piłsudski, stanął na czele państwa, które odzyskało niepodległość. To ten bojowiec, który wysiadł z tramwaju „socjalizm” na przystanku „niepodległość”, kiedy prawica wygrała wybory zdecydował się na krok radykalny - zamach majowy w 1926 roku, który miał nie dopuścić endecji, którą tak umiłował metropolita Sapieha, do władzy.

Jak widać, ogólnie mówiąc, niechęć obu panów do siebie była więc zrozumiała i jak najbardziej uzasadniona. Ba, Sapieha, gdzie mógł i jak mógł okazywał ją Piłsudskiemu, a jedną z pierwszych okazji dostał w 1927 roku.

Juliusz Słowacki był ukochanym poetą Piłsudskiego, który postanowił dokończyć to, co zaczął przed setną rocznicą urodzin poety. Jeszcze pod zaborem, w Krakowie powołano komitet, który miał doprowadzić do pochówku szczątków wielkiego Polaka w katedrze na Wawelu. Dostano nawet zgodę na ekshumację ciała, ale wtedy „nie” powiedział kardynał Jan Puzyna, metropolita krakowski. Nie pomogły prośby, pisma. Puzyna nie zamierzał ustąpić. Sytuacja powtórzyła się w 1927 roku - 14 czerwca ekshumowano szczątki Słowackiego i na polecenie Piłsudskiego przewieziono do wolnej już Polski. Tym razem „nie” powiedział Sapieha. Oficjalnym powodem miało być to, że krypta jest mała, pochowani w niej są tylko królowie, a Słowacki, owszem, wielkim poetą był, ale jednakowoż królem nie. Nieoficjalnie można było się domyślać, że metropolita krakowski wybiega myślami w przyszłość i przewiduje, że jeśli zgodzi się na pochowanie w katedrze Słowackiego, to następny, którego tam będzie musiał pochować, będzie Piłsudski, a tajemnicą poliszynela była jego niechęć do marszałka.

Tym razem sytuacja była jednak inna niż w 1909 roku. Piłsudski skutecznie przeprowadził kampanię na rzecz pochówku poety, Sapieha się ugiął, ale przezornie zażądał od prezydenta Polski, który negocjował pochówek, oświadczenia, że są to ostatnie prochy chowane w podziemiach wawelskiej katedry. Ignacy Mościcki nie zamierzał jednak niczego podpisywać. A 10 lat później słowo stało się ciałem.



Kardynał Adam Sapieha, metropolita krakowski, szczerze nie znośił Józefa Piłsudskiego. Kiedy 2 lata po pogrzebie marszałka próbował przenieść jego trumnę z krypty św. Leonarda, wybuchła gigantyczna afera

12 maja 1935 roku na raka wątroby zmarł Józef Piłsudski. Od 9 lat krajem rządziła sanacja, która krzewiła kult marszałka gdzie mogła i jak mogła. Było oczywiste, że piłsudczycy zażądają pochówku na Wawelu, między królami, w krypcie Leonarda. Tym bardziej że w swojej ostatniej woli Piłsudski napisał: „Nie wiem czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu. Niech”.

W nocy z 12 na 13 maja odbyło się nadzwyczajne posiedzenie Rady Ministrów, podczas którego zdecydowano - pogrzeb marszałka odbędzie się w Krakowie na Wawelu. Ale nie można go było zorganizować bez zgody tego, który administrował katedrą. Rząd

chyba nie miał świadomości, że Sapieha nie wierzył, iż Piłsudski, umierając, wrócił do katolicyzmu, który porzucił, by dostać rozwód. Uwierzył dopiero księdzu Komilowiczowi, obecnemu przy śmierci marszałka, który oświadczył, iż „Piłsudski zmarł po udzieleniu mu absencji namaszczeniu świętymi olejami”. Nawrócenie nawróceniem, ale kardynał i tak odmówił - powołał się na przepis kodeksu prawa kanonicznego, mówiący, iż w obrębie gmachu kościelnego, oprócz duchownych mogą być grzebani jedynie „personae regales”, a więc osoby z rodów kościelnych, ewentualnie głowy państwa.

Rząd postanowił więc obejść kardynała - Pius XI lubił Piłsudskiego i bez wahania udzielił specjalnej dyspensy, zezwalając tym samym na pogrzeb w wawelskiej krypcie. I dopiero decyzja papieża zmusiła Adama Sapiechę do ustępstwa, co wcale nie oznaczało, że metropolita złożył broń.

Sześć dni po śmierci Józefa Piłsudskiego kryształową trumnę z jego ciałem ustawiono w krypcie św. Leonarda - obok szczątków króla Jana III Sobieskiego i Tadeusza Ko-

ściuszki. Propozycję przeniesienia trumny w inne, osobne miejsce, kardynał odrzucił. Znowu powołał się na przepisy kanoniczne, ale po krótkim czasie zaproponował, by trumnę przenieść do krypty Bazyliki z czasów Chrobrego i wyjaśniał: „względę dostępu szerokim, a tak licznym masom ludności, przemawiają przeciw podziemiom Katedry, gdzie gdybyśmy znaleźli drugie wyjście, zawsze będzie bardzo utrudnione”.

Negocjacje trwały do listopada - dopiero wtedy metropolita krakowski zawarł porozumienie z Naczelny Komitetem Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, na którego czele stał generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski. Kardynał zgodził się, by w katedrze powstało miejsce tylko dla marszałka. Wybrano kryptę pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, która wymagała prac konserwatorskich.

Sapieha tak bardzo nie chciał Piłsudskiego w krypcie św. Leonarda, że narzekał na zbyt wolne tempo prac pod wieżą, domagał się ich przyspieszenia i musiał być pie-

szem - prace przyspieszono, wiosną 1937 roku nowa krypta była gotowa, ale za to Komitet z Wieniawą na czele poinformował go, że trumna zostanie przeniesiona, ale dopiero po rozstrzygnięciu konkursu na sarkofag. Jakby było mało, kolejnym polem konfliktu okazał się wystrój krypty pod wieżą - kardynał odetchnął z ulgą, że nie ma w nim nic lewicowego, ale Komitet uznał, że dekoracje nie mają nic wspólnego z „życiem, ideologią i postacią marszałka”.

17 czerwca 1937 roku Sapieha poinformował listem Wieniawę, że obejrzał kryptę, uznaje ją za gotową i zdecydował - trumna z prochami Piłsudskiego zostanie przeniesiona w nowe miejsce. Oficjalnym powodem miał być przyjazd króla Rumunii, który razem z prezydentem Mościckim miał w planach złożenie hołdu marszałkowi.

Trumna miała zostać przeniesiona 22 czerwca. „I to zupełnie cicho bez żadnego obrzędu” - te słowa musiały doprowadzić nie tylko Wieniawę do furii. Generał zwołał posiedzenie Wydziału Wykonawczego Komitetu,

który - co było do przewidzenia - kategorycznie sprzeciwił się przenosinom ciała. Zdając sobie sprawę, że możliwości oddziaływania na biskupa krakowskiego są niewielkie, piłsudscy uznali, że wykorzystają narzędzia władzy świeckiej administracyjnej - poprosił premiera gen. Składkowskiego „by władze administracyjne zapewniły nienaruszalność spokoju Zwłok Marszałka w krypcie św. Leonarda” jednocześnie prosząc, „o nie przenoszenie Zwłok Marszałka do Krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów aż do ostatniego i jednorazowego złożenia jej w sarkofagu”.

Operację „wyprowadzki” marszałka z krypty św. Leonarda miał przeprowadzić praat Stanisław Domasik. I to jemu prof. Szyszko-Bohusz odmówił jakiegokolwiek pomocy, więcej nawet, poinformował go, że „władze rządowe będą uważać za pewien despekt dla zmarłego, że karawaniarze przenoszą, gdzie dotąd nikt poza wyższymi oficerami nie mógł nawet dotknąć trumny”.

Ksiądz praat poinformował więc lojalnie swojego zwierzchnika, odwołując się do własnego sumienia, iż cała sprawa może pociągnąć nieprzewidywalne w skutkach następstwa. Kim był jednak praat wobec metropolity? Adam Sapieha radę księdza Domasika zignorował, decyzję o przeniesieniu prochów Piłsudskiego podtrzymał, a 20 czerwca uprzedził Wieniawę, że „termin załatwienia sprawy sarkofagu jest bardzo niepewny i może trwać jeszcze latami”, dlatego przesunął datę przeniesienia z 22 na 23 czerwca „celem należytego przygotowania”.

21 czerwca odbyła się pilna narada. Prezydent Mościcki, marszałek Rydz-Śmigły, premier Składkowski, wicepremier Kwiatkowski i oczywiście generał Wieniawa-Długosowski ustalali wspólne stanowisko, które wyrażono w liście do arcybiskupa. List, dla podkreślenia jego wagi i powagi, podpisał prezydent Polski. A napisał w nim: „pozwalam sobie zwrócić uprzejmie uwagę waszej Ekscelencji, iż sprawa związana z przeniesieniem zwłok śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego - jest bardzo ważna i budzi najwyższy oddźwięk w całej opinii polskiej. Wobec gorących życzeń całego Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego, by obecnie (przed ostatecznym uzgodnieniem miejsca trwałego umieszczenia trumny) nie

*Ksiądz praat
poinformował
więc zwierzchnika,
iż cała sprawa może
pociągnąć poważne
następstwa*

ruszać z obecnego miejsca trumny ze zwłokami, proszę ją jak najusilniej, by zamiaru przeniesienia trumny w tej chwili nie wykonywać”.

Zapachniało skandalem, bo metropolita odpowiedział dopiero 24 czerwca. I odmówił, pisząc „bardzo mi przykro, że ja muszę bronić właściwej czci zwłok Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego”, co piłsudscy mogli odebrać jako celową ironię (choć arcybiskup twierdził z przekonaniem, że w krypcie św. Leonarda jest zbyt duża wilgoć i wpłynie ona negatywnie na stan zwłok marszałka).

W takiej sytuacji stało się jasne, że nie ma już konfliktu pomiędzy Komitetem i Sapiehą, ale wojnę nerwów prowadziła władza państwa i metropolita krakowski, który w katedrze wawelskiej panował niepodzielnie.

23 czerwca trumnę z ciałem Józefa Piłsudskiego przeniesiono do nowej krypty. Podczas narady u wojewody krakowskiego ze strony wojskowych padła propozycja, by uniemożliwić tę operację, wystawiając wartość oficerską u Leonarda. Ale zażalenie rządu było jasne - żadnych działań na własną rękę. Zdano sobie sprawę, że nie da się wywrzeć na metropolitę nacisków, odwołując się do perswazji, prawa czy tym bardziej działań wręcz siłowych. Została więc propaganda, pod ciężarem której Sapieha miał się ugiąć.

O tym, jak napięta była wtedy sytuacja, najdobitniej świadczy fakt, że 23 czerwca, kiedy stało się jasne, że metropolita zrobił to, co zapowiadał, zwołano nadzwyczajne posiedzenie Rady Ministrów. Premier w desperacji zapowiedział dymisję gabinetu, do akcji wkroczył Józef Beck i za nim ministrowie wyrazili „swą całkowitą solidarność ze stanowiskiem zajęтым przez P. Prezesa Rady Ministrów”.

Krótko przed północą robotnicy w krypcie pod wieżą zakończyli prace związane z przeniesieniem trumny Józefa Pił-

sudskiego, a już następnego dnia rano czytelnicy „Gazety Polskiej” dostali do rąk numer, na którego pierwszej stronie bił po oczach tytuł: „Zdumiewające zarządzenie ks. metropolity Sapiehy”, a niżej wyjaśniano: „zaszedł fakt nie wykonania woli Prezydenta Rzeczypospolitej przez obywatela polskiego w sprawie kultu narodu dla marszałka Piłsudskiego. Fakt ten będący obrazą majestatu Rzeczypospolitej zaistniał w czasie mego urzędowania jako premiera rządu i faktowi temu nie zdołałem zapobiec”. I informowano zdezorientowanych obywateli, że rząd skutkiem owej obrazu podał się w całości do dymisji, ale ta w poczuciu odpowiedzialności za kraj nie została przyjęta.

25 czerwca w „Gazecie Polskiej” ukazał się kolejny materiał, zatytułowany „Gniew serc”. Autor zarzucał metropolicie pychę, „warcholskie sobiepaństwo”, zlekceważenie „spokoju zwłok Wodza Narodu” i oczywiście głowy państwa. Wprost pisał, że niezależnie od osądu boskiego Adam Sapieha powinien przede wszystkim odpowiedzieć przed rządem, a ten nie będzie się bał pociągnąć go do odpowiedzialności.

To był początek fali artykułów jednoznacznie nieprzychylnych metropolicie krakowskiemu. Lewicowe tytuły domagały się zerwania podpisanego w 1925 roku konkordatu i negocjowania go na nowo. Żądano od papieża odwołania biskupa krakowskiego, a prorządowe ograniczały się do szczypania Sapiehy, Kościół jako taki zostawiając w spokoju. Siłą rzeczy gazety katolickie apelowały o spokój, przypominając, że w sprawach takiej wagi potrzebna jest rozważa, a nie bunt mas na ulicach. Nie pomagał jednak konserwatysta Aleksander Bocheński, pisząc na łamach krakowskiego „Głosu Narodu”: „Dlaczego chcecie w tym najwspanialszym przybytku, gdzie mieszka Bóg i gdzie leży wszyscy królowie polscy, pomazani przez prymasów, i gdzie leży św. Stanisław, i gdzie śpi i żyje cała polska historia, zrobić świeckie, bezduszne, cywilne, laickie, a więc nie polskie, nie duchowe, może z czasem masonskie antykwariaty? Czy myślicie, że Wawel i Katedra bez księcia Biskupa i bez kościelnej celebrzy będzie tym samym Wawelem, w którym Piłsudski chciał spocząć”.

Swoje trzy grosze dorzucała nacjonalistyczna prawica spod znaku Falangi, głośno krzycząc,

że konflikt z Sapiehą to tak naprawdę konflikt z całym Kościołem, który oczywiście ma jeden cel - zniszczyć religię. Przy okazji obrywało się też Żydom, którzy mieli czerpać perwersyjną radość z chaosu.

Jak słusznie przewidywały katolickie gazety, uliczne protesty były kolejnym krokiem w eskalacji konfliktu. Było wiele, w całej Polsce, ale szczególnie spektakularna manifestacja miała miejsce 25 czerwca w Warszawie - demonstranci szli z placu Piłsudskiego pod Belweder. Każdemu rzucał się w oczy wielki transparent z hasłem „Sapieha do Berezy”. Ba, w listach pełnych oburzenia, jakie docierały do rządowych biur, coraz częściej pojawiał się postulat odebrania metropolicie honorowego obywatelstwa Krakowa.

W tle jednak cały czas prowadzono rozmowy, które miały doprowadzić do wygaszenia konfliktu. Charge d'affaires ambasady polskiej przy Stolicy Apostolskiej interweniował w sekretariacie stanu w Watykanie, a Józef Beck z nuncjuszem apostolskim Cortesim, uzgodnili, że metropolita prosi listownie prezydenta Mościckiego. 30 czerwca podczas konferencji episkopatu w Poznaniu biskupi przyjęli wynegocjowane warunki, nuncjusz spotkał się z Sapiehą, do którego pojechał również prymas Polski, arcybiskup August Hlond. Jak się szybko okazało, metropolita nie zamierzał się korzyć i w liście z 6 lipca 1937 roku nie dość, że nie przeproszał, to jeszcze de facto bronił swoich racji.

„Muszę też stanowczo zaprotestować przeciw temu, jakoby przeniesienie zwłok śp. marszałka Piłsudskiego z tymczasowego miejsca złożenia w krypcie św. Leonarda na stałe miejsce do krypty na to przygotowanej miało jakiegokolwiek znamiona braku uszanowania i uznania dla Marszałka Piłsudskiego. Fakt, że dobrowolnie przyjąłem zwłoki Jego do Grobów Królewskich, najlepiej chyba o moim usposobieniu świadczy” - i nuncjatura, i mi-

nister Beck byli wściekli, kiedy okazało się, że biskup Krakowa ma za nic ustalenia na najwyższym szczeblu państwowym. Dlatego 9 lipca Państwowa Agencja Telegraficzna nadała komunikat: „wbrew uzasadnionym nadziejom list ks. Metropolity Krakowskiego (...) odbiegał od omawianego między ks. nuncjuszem Cortesim i ministrem spraw zagranicznych Beckiem sposobem załatwienia”.

Nic dziwnego, że prezes Polskiej Akademii Literatury, Wacław Sieroszewski grzmiał: „Wara każdemu od Majestatu Rzeczypospolitej i najświętszych wartości narodu. Zasłonić trumnę Marszałka wartą żołnierską, a biskupa, który ośmielił się zlekceważyć wolę Prezydenta Rzeczypospolitej zamknąć w areszcie”.

Kiedy do kancelarii prezydenta Mościckiego wpłynęło pismo, w którym domagano się zwołania nadzwyczajnej sesji Sejmu i Senatu, było jasne, że sytuacja zaczyna wymykać się spod kontroli wszystkim stronom sporu. Bo czyż biskup może lekceważyć przedstawiciela Watykanu?

Józef Beck znów zapukał do drzwi nuncjatury. A nuncjusz nie miał wyjścia - na szali był jego autorytet, honor i pozycja. Ległoby w gruzach, gdyby po raz kolejny Sapieha zlekceważył jego ustalenia z polskim rządem. Tym razem więc Cortesi solennie obiecał Beckowi, że osobiście dopilnuje metropolity. Dopilnował tak, że 10 lipca, zaraz po nadaniu owej depechy PAT, po prostu pojechał do Krakowa. Czy krzyczał na Sapiehę? Czy czymś go postraszył? A może odwołał się do jego poczucia odpowiedzialności? Nie wiemy, ale misja zakończyła się sukcesem. Metropolita napisał drugi list do prezydenta Polski, tym razem jednak inny w wymowie: „Przedkładając Panu Prezydentowi moje motywy przeniesienia zwłok śp. Marszałka Józefa Piłsudskiego nie miałem i nie mogłem mieć intencji obrażenia w czymkolwiek ani Dostojnej Osoby ani godności Pana Prezydenta, z uwagi na Jego wysoki urząd jako Głowy Państwa, jak dla uczuć, które żywią względem Jego Osoby. Skoro stało się faktem publicznym, że to moje stanowisko było tłumaczone jako obraza Osoby i autorytetu Pana Prezydenta oraz dowiedziawszy się, że Pan Prezydent czuje się dotknięty, boleję nad tym i jako biskup i obywatel poczuwam się do obowiązku oświadczenia i zapewnienia Pana Prezydenta o moim

należnym i niezmiennym oddaniu. Raczej Dostojny Panie Prezydencie przyjąć wyrazy głębokiej czci i wysokiego poważania”. Ów list nuncjusz Cortesi sam przywiózł Ignacemu Mościckiemu, oczywiście zapewniając, że Watykan chce mieć jak najlepsze stosunki z Polską.

Konflikt zażegnano w cztery dni - 13 lipca na łamach gazet zamieszczono list Adama Sapiehy do głowy państwa. Obok znalazło się oświadczenie prezydenta, który oczywiście informował, że list przyjął. Oficjalny komunikat rządu był jasny - konflikt uznajemy za niebyły, a sprawę trumny marszałka Piłsudskiego za załatwioną.

Pikanterii tej historii dodaje jednak anegdota związana z Adamem Sapiehą - bratowa wysłała mu kartkę z Ossayaku na Węgrzech, domniemanego miejsca śmierci Bolesława II Śmiałego, który odpowiadał politycznie za skazanie na śmierć biskupa Stanisława ze Szczepanowa. Według historyka Pawła Jasienicy kara na biskupie Krakowa była ze wszech miar słuszną, bo spiskował przeciwko władcy, ale hagiografia kościelna przedstawiała tę sprawę inaczej - książe zabił świętego, bo ten chciał gwałtownikowi zdradzić tajemnicę spowiedzi.

Jakkolwiek było, ów średniowieczny dramat był konfliktem władzy świeckiej i kościelnej, nic więc dziwnego, że kiedy Sapieha kartkę z Ossayaku dostał, odpisał bratowej „nie jest dobrze zaczynać z biskupem krakowskim”.

Cóż, Stanisław ze Szczepanowa koniec końców trafił na ołtarze, a Adam Sapieha do czekał się kapelusza kardynalskiego - ale dopiero w 1946 roku, na krótko przed śmiercią.

Krypta św. Leonarda

To jeden z najstarszych fragmentów kompleksu zamkowego na Wawelu. Już w III w. pochowano tam biskupa Maurusa, w krypcie pochowani też zostali królowie Jan III Sobieski i Michał Korybut Wiśniowiecki oraz książę Józef Poniatowski.

Trumny marszałka Piłsudskiego

Trumny były trzy. Pierwsza - kryształowo-szklana została po roku zastąpiona nową, z mniejszymi przeszkleniami. Zakryto ją metalowym sarkofagiem z niewielkim przeszkleniem na wysokości głowy.

*Czyż biskup może
lekceważyć Watykan?
Józef Beck zapukał
do drzwi nuncjatury.
A nuncjusz nie miał
już wyjścia*

Na wystawę za pół ceny - akcja MPŚ trwa do końca roku

Anna Czerny-Marecka
anna.marecka@polskapress.pl



Dodatkowo w każdą sobotę i niedzielę listopada oraz grudnia o godz. 13 w ramach zakupionego biletu wstępu muzeum zaprasza 30 pierwszych osób do oprowadzania po jednej z wystaw. Darmowe oprowadzanie nie dotyczy grup zorganizowanych.

To jeszcze nie koniec! W tym czasie także wydawnictwa Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku, znajdujące się w sklepikach muzealnych, będą sprzedawane z 10% zniżką.

Tańsze bilety będą obowiązywać w Zamku Książąt Pomorskich, Młynie Zamkowym oraz Białym Spichlerzu. Na stronie muzeum można znaleźć listę tematów poruszanych podczas oprowadzania. ©



W ramach akcji można zwiedzić też Białą Spichlerz

Do końca roku Muzeum Pomorza Środkowego będzie można zwiedzać za mniejsze pieniądze.

„Muzeum za pół darmo” - to propozycja dla tych, którzy chcą zwiedzić ekspozycje Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. W listopadowe i grudniowe weekendy zapłacimy za bilet połowę ceny. I tak bilet normalny kosztować będzie 11, zamiast 22 zł, a bilet ulgowy 8, a nie 16 zł.

ZAPROSZENIA

Słupsk Polskie przeboje

11 listopada z okazji Dnia Niepodległości orkiestra Słupska Sinfonietta zagra koncert, który będzie nieco innym sposobem na celebrowanie tego ważnego dla Polski święta. Zamiast pieśni patriotycznych publiczność usłyszy utwory znanych polskich artystów, takich jak Marek Grechuta, Zbigniew Wodecki, Czerwone Gitary, Dżem, w aranżacjach Bohdana Jarmołowicza, Macieja Banachowskiego oraz Michała Krawczuna. Słupskiej Sinfonietcie towarzyszyć będą wokaliści - Ka-

mila Lewicka, Roksana Białek, Mariusz Czajka. Na scenie zobaczymy też cztery słupskie chóry - Chór Państwowej Szkoły Muzycznej II st., Chór Młodzieżowy „Kantele” z Liceum Ogólnokształcącego, Dziecięco-Młodzieżowy Chór „Fantazja” Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr II, Chór Związku Nauczycielstwa Polskiego Academia Musica. Chórystów przygotowały Jolanta Otwinowska oraz Lilianna Zdołńska. Orkiestrę poprowadzi Maciej Banachowski oraz Michał Krawczun. Koncert w poniedziałek, 11 listopada, o godz. 17 w sali filharmonii w Słupsku. Bilety w cenie 20-25 zł. (KIS)

Słupsk Śpiewnik domowy

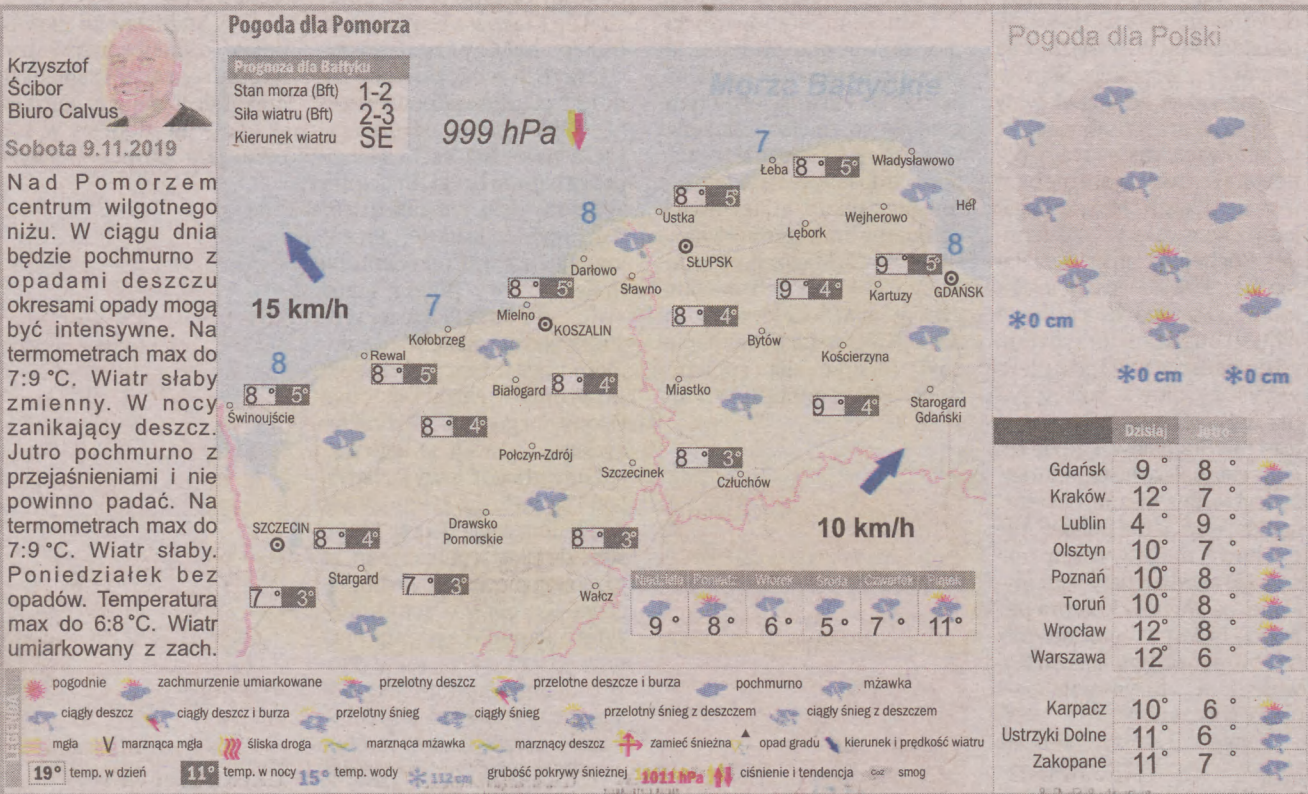
W niedzielę, 10 listopada, słupszczanie doczekają się drugiej części koncertu z utworami Moniuszki pt. „Śpiewnik domowy”. Słowo o kompozytorze, jego twórczości i pieśniach opowie Andrzej Zborowski. Pieśni z towarzyszeniem fortepianu zaśpiewają Katarzyna Marczeńska (sopran) oraz Piotr Gryniowski (tenor), przy fortepianie zasiądzie Anna Mikolon. Podczas koncertu będzie można usłyszeć takie pieśni jak „Modlitwa - O Mario bądź zdrowiona”, „Triolet”, „Jaskółeczka”, „Złota rybka”, „Prząśniczka”, „Zosia”, „Krakowiaczek”, „Wezwanie do mazura”, „Grajek”,

„Znaszli ten kraj”, „Szumi gaj”, „Pożegnanie”, „Sen”, „Stary Hula”. Widzowie będą mogli też nauczyć się jednej z pieśni prezentowanej przez wykonawców. Koncert odbędzie się 10 listopada o godz. 12. Bilety 15-20 zł. (KIS)

Słupsk Koncert w Motorze

W sobotę, 9 listopada, w Motor Rock Pubie zagrają dwa zespoły - Love is Colder Than Death, który intensywnie koncertował na całym świecie w latach 90. a teraz powraca jako duet, oraz KNDNSTR, niemiecko-polski zespół electro-punkowy. Start koncertu o godz. 20. Bilety 15 zł. (KIS)

POGODA



INFORMATOR

KINA

Słupsk

MultiSine

Ukryta gra, sob. godz. 12.40, 18.10, 20.55, niedz. godz. 12.40, 18.10, 20.45; Boże ciało, sob. godz. 13.45, 20.30, niedz. godz. 15.40, 20.30; Countdown, sob., niedz. godz. 21.50; Czarownica 2, dubbing 2D, sob. godz. 10.05, 13.05, 16.15; Joker, sob., niedz. godz. 12.10, 15.19.50; Midway, sob., niedz. godz. 14.50, 17.55, 20.55; Nieplanowane, sob., niedz. godz. 12.15, 19.20; Poranek: Basia, sob., niedz. godz. 10.30; Terminator: mroczne przeznaczenie, sob., niedz. godz. 14.40, 17.30, 20.15; Jestem M. Misfit, sob., niedz. godz. 10.15, 17.45; Baranek Shaun Film. Farmagedon, sob., niedz. godz. 11; O Yeti!, sob. godz. 11.30, niedz. godz. 11.45; Rodzina Adamsów, sob., niedz. godz. 11; Salma w Krainie Dusz, sob. godz. 10.16, 17.15, niedz. godz. 10.14, 17.15

Freja

Boże ciało, sob. 18, niedz. godz. 15.45; Ikar. Legenda Mietka Kosza, sob. 20.15, niedz. godz. 20.30; Basia 3, sob., niedz. godz. 14.45; Obywatel Jones, sob. godz. 15.45, niedz. godz. 18

Ustka

Teatr

Salma w Krainie Dusz, pt., sob., niedz. godz. 16; Ukryta gra, pt., sob. godz. 18, niedz. godz. 20; Bliźniak pt., sob. godz. 20, niedz. godz. 18

Lębork

Freja

Baranek Shaun Film. Farmagedon, sob., niedz. godz. 16.15; O Yeti!, sob., niedz. godz. 18; Midway, sob., niedz. godz. 20

KOMUNIKACJA

Słupsk: PKP 118 000; 22 194 36; PKS 59 842 42 56; dz. żurny ruchu 59 843 71 10; MZK 59 848 93 06;
Lębork: PKS 59 862 19 72; MZK 59 862 14 51;
Bytów: PKS 59 822 22 38;
Człuchów: PKS 59 834 22 13;
Miastko: PKS 59 857 21 49.

DYŻURY APTEK

Słupsk

sob.-niedz. Dom Leków, ul. Tuwima 4, tel. 59 842 49 57

Ustka

sob., Remedium, ul. Wyszyńskiego 1b, tel. 59 814 69 69; niedz. Stokrotka, ul. Darłowska 7a, tel. 605 352 090

Bytów

sob.-niedz., Centrum Zdrowia, ul. ks. Bernarda Sychty 3, tel. 59 822 66 45

Miastko

sob.-niedz., Centralna, ul. Armii Krajowej 22, tel. 59 857 90 01

Człuchów

sob., Centrum zdrowia, ul. Szczecińska 13, tel. 59 834 31 42; niedz. Dr Max, ul. Królewska 2, tel. 59 834 32 58

Lębork

sob., Miraculum, ul. Grunwaldzka 18, tel. 59 862 24 77; niedz. Dr Max, ul. 1 Maja 1, tel. 59 726 09 19

USŁUGI MEDYCZNE

Słupsk:

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny im. Janusza Korczaka, ul. Hubalczyków 1, informacja telefoniczna 59 846 01 00;

Ustka:

Wojewódzki Szpital Specjalistyczny, ul. Mickiewicza 12 tel. 59 814 69 68;
Poradnia Zdrowia POZ, ul. Kopernika 18, tel. 59 814 60 11;
Pogotowie Ratunkowe - 59 814 70 09;

Lębork:

Szpitalny Oddział Ratunkowy 59 863 30 00; Szpital, ul. Węgrzynowicza 13, 59 863 52 02;

Bytów:

Szpital, ul. Lęborska 13, tel. 59 822 85 00;

Dział Pomocy Doraźnej Miastko, tel. 59 857 09 00;

Człuchów:

Stacja pogotowia ratunkowego, tel. 59 834 53 09

WAŻNE

NIEBIESKA LINIA

Ogólnopolskie Pogotowie dla Ofiar Przemocy w Rodzinie, tel. 59 848 01 11, 801 120 002;

Słupsk:

Policja 997; ul. Reymonta, tel. 59 848 06 45;

Pogotowie Ratunkowe 999;

Straż Miejska 986; 59 843 32 17;

Straż Gminna 59 848 59 97;

Urząd Celný - 58 774 08 30;

Straż Pożarna 998;

Pogotowie Energetyczne 991;

Pogotowie Gazownicze 992;

Pogotowie Ciepłownicze 993;

Pogotowie Wodno-Kanalizacyjne 994;

Straż Miejska alarm 986; Ustka 59 814 67 61, 697 696 498; Bytów 59 822 25 69;

KULTURA

Nowy Teatr, ul. Lutosławskiego 1, tel. 59 846 70 00;
Filharmonia Sinfonia Baltica, ul. Jana Pawła II 3, tel. 59 842 38 39;

Teatr Tęcza, ul. Waryńskiego 2, tel. 59 842 39 35;
Teatr Rondo, ul. Niedziałkowskiego 5a, tel. 59 842 63 49;

Słupski Ośrodek Kultury, ul. Braci Gierymskich 1, tel. 59 845 64 41;

Emceek, al. 3 Maja 22, tel. 59 843 11 30;

Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Grodzka 3, tel. 59 840 58 38.

USŁUGI POGRZEBOWE

Kalla, ul. Armii Krajowej 15, tel. 59 842 81 96, 601 928 600 - całodobowo. Pełna oferta pogrzebowa.

Zielery (24h/dobę) telefon 502 525 005 lub 59 841 13 15, ul. Kaszubska 3 A. Winda i baldachim przy grobie;

Hades, ul. Kopernika 15, całodobowo: tel. 59 842 98 91, 601 663 796. Winda i baldachim przy grobie.

Hermes, ul. Obronców Wybrzeża 1, (całodobowo), tel. 59 842 84 95, 604 434 441. Winda i baldachim przy grobie.

PORADNICTWO

Biuro Porad Obywatelskich - ul. Niedziałkowskiego 6, czynne: poniedziałek - czwartek w godz. 10-14;

Bliziej Prawa - bezpłatne porady prawne i obywatelskie, ul. Jana Pawła II (7 piętro, pok. 718.719) czynne: poniedziałek - środa godz. 8-16, czwartek godz. 10-18, tel. 690 489 658.

Telefon zaufania Tama - 59 841 40 46, czynny: poniedziałek - piątek w godz. 16-20;

Alkoholowy telefon zaufania Krokus - czynny 17-22, 59 841 46 05.

REKLAMA 018806579

Vigor TAXI

59 84 22 700

607 27 17 17

59 196-25

NA TAŃSZE TAXI W SŁUPSKU

Drobne

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 16

Przez internet: ogloszenia.gratka.pl

W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 16, 347 35 11, 347 35 12, fax 94 347 35 13

Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03, fax 59 848 81 56

Oddział Szczecin: ul. Nowy Rynek 3, 71-875 Szczecin, tel. 91 481 33 61, 481 33 67, fax 91 433 48 60

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

ogloszenia.gratka.pl

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

MŁODE małżeństwo kupi mieszkanie 2 lub 3 -pok za gotówkę tel. 509-616-458

SŁUPSK-KUPIĘ 1-2 -pok. 500218503.

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

2-POK. tel. 785-770-510 Koszalin

KAWALERKA do wynajęcia, 506909394

KAWALERKA. Słupsk, 661-330-518

POKÓJ tel. 602-285-126 Koszalin

POKÓJ w domku. Tel. 515-556-834 GK.

WYNAJMĘ 70m² umeblowane tel. 668-106-245 Koszalin

MIESZKANIA - ZAMINIĘ

65 m² 3-pokojowe ZBM zamienię na około 30m², tel. 537-232-076

DOMY - SPRZEDAM

DOM- Os. Bukowe. K-lin, 606-168-015.

ROWY - nad morzem. 2 domy - + pawilon gastr. (dochodowe), 59/8141985.

STAN surowy, zamknięty. Ustka/Przewłoka, ul.Tuwima 19, 513270629

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

1 ha w Słupsku, 883718818.

Handlowe

MATERIAŁY OPAŁOWE

KOMINEK, opał, gałęziówka 792669632

INNE

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę i odbiorę, tel. 607703135.

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z kup- każde pojazdy, płacimy nawet za wraki, oferujemy najwyższe ceny, 536079721

ABASKUS -Auto skup 533299577

Absolutny skup aut, 728773160.

AUTA i busy kupię, 504-672-242

AUTO skup wszystkie 695-640-611

AUTOKASACJA Bierkowo. Skup całych i uszkodzonych. 59/8119150, 606206077.

REKLAMA

069411866

ABAKUS

na chętniej wybierane biuro nieruchomości

pilnie poszukujemy

domu na os. Bukowym

ZADZWOŃ 661-841-555

(obok Związkowca)
tel. 661-841-555

www.abakus-nieruchomosci.pl



2 pok. 186 000,-

do negocjacji rej. Sucharskiego



3 pok. rej. Zubrzyckiego

233 000,-



3 pok. rej. Karłowicza

tylko 207 000,-
pilna sprzedaż

USŁUGI

NEPTUN-AUTOGAZ Tel. 512 170 975

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

KREDYT 50 000 zł, rata 572, 730 809 809

KREDYTY tanio. Słupsk, 59/842-92-38.

POŻYCZKI z dowozem -pierwsza za darmo tel. 511-030-295

POŻYCZKI, kredyty 300 000 zł, raty. Słupsk, 513 915 645.

UPADŁOŚĆ konsumencka 943473286.

USŁUGI PRAWNE

EGZEKUTOR długów, 669 111 148.

Praca

ZATRUDNIĘ

FIRMA DOMAR Tatów zatrudni na umowę o pracę w pełnym wymiarze czasu pracy kosztorysanta robót wod.-kan-gaz, i drogowych z doświadczeniem w kosztorysowaniu i przygotowywaniu ofert Oferty prosimy przysłać: jolanta.czupajlo@domar-k.pl Tel. 94 316-09-43

FIRMA GEA Tuchenhausen Polska zajmująca się obróbką stali nierdzewnej oraz aluminium w Koszalinie zatrudni pracownika na stanowisko operator CNC. Wymagania: znajomość rysunku technicznego, umiejętność posługiwania się narzędziami pomiarowymi, gotowość do pracy w trybie zmianowym. Tel.783880079, adres e-mail: rekrutacja.produkcja@gea.com.

MALOWANIE, DOCIEPLENIA - Niemcy- praca od zaraz. Telefon: 774270543 lub 662187368. Cert. 9875

MĘŻCZYNĘ do pracy w sklepie meblowym Lorens ul. Poprzeczna 4 tel. 94/346-24-11

OPIEKUNKI do Niemiec tel. 730497770 www.ambercare24.pl dzisiaj 70 ofert!

PRACA BELGIA dla pracowników ogólnobudowlanych tel.+32486486520

PRACA w Niemczech przy produkcji okien PVC, gwarantowane zakwaterowanie oraz przejazdy, tel. 786865627, CV: dabrowska@dobroekna.com

Zdrowie

GINEKOLOGIA

! 515417467 Ginekolog farmakologia

A-Z GINEKOLOG, 795-719-104

STOMATOLOGIA

STOMATOLOGIA specjalistyczna: dzieci i dorośli, anestezjolog, protetyka. K-lin, ul. Małopolska 1"B"; tel. 94/343-84-68. Również w soboty.

INNE SPECJALIZACJE

ALKOHOLIZM - esperal 602-773-762

ALKOHOLOWE odtrucia 509-306-317.

Usługi

AGD RTV FOTO

59/8430465 Serwis RTV, LCD, plazma

PRALKI Naprawa w domu. 603-775-878

PRALKI, urządzenia elektr., gastronomia. Chłodnictwo. 507-380-118.

BUDOWLANO-REMONTOWE

BALUSTRADY bramy 602 825 699.

DACHY- dekarstwo 94/341 21 84
Stany surowe 94/341 21 84
Suche zabudowy 94/341 21 84.

POLBRUK układanie, 660235629

REMONTY max i Elewacje, 792669632

USŁUGI glazur., łazienki 696498391

INSTALACJE

C.O. hydraul. wod. kan. 515-708-887

GAZOWE -urządzenia, naprawa / wymiana 606-579-846 GK

HYDRAULICZNE, tel. 607-703-135.

USŁUGI hydrauliczne tel. 699-701-503

OGRODNICZE

WYCINKI, ogród, niwelacje 792669632

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE strychów, garaży piwnic, wywóz starych mebli oraz gruzu w big bagach, 607-703-135.

Turystyka

PRZEWOZY

ANGLIA, osoby + paczki, z adresu na adres, w każdy piątek, tel. 503 198 450

NIEMCY, HOLANDIA, BELGIA, codziennie z domu pod dom, Trans Glass Okonek, tel. 503 198 446, 67 266 94 91

Różne

KILKADZIESIĄT TYSIĘCY ZŁOTYCH zapłacę za zbiór znaczków CHINY 1949-68. TEL: 606 518 273.

WRÓŻKA, monikamagia.pl 603572729

Komunikaty

ZGUBIONO leg.studencką,U-12376

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny rolne. Tel. 602 811 423.

SPRZEDAM, ładowacz czołowy TUR, 602-507-920

PLODY ROLNE

KUPIĘ lubin,grykę,peluszkę, itp
TEL 604250237

PROSIĘTA, 660029812

Towarzyskie

AKTYWNA dojrzała. 507-719-333. GK

ATRAKCYJNA dla dojrzałych 661177611

REKLAMA

009418517

Gęsina na Świętego Marcina



Pałacowa
kuchnia
zaprasza na
najpyszniejszą
tej porze
roku
dania
z gęsiny

Pałac w Rymaniu

ul. Koszalińska 2, 78-125 Rymanów
tel. 94 352 55 00

recepja@hotelryman.pl

Palac w Rymaniu



Palac w Rymaniu

© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artyku-
le, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza
możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko
i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem
zamieszczonym na stronach www.gk24.pl/tresci,
www.gp24.pl/tresci, www.gs24.pl/tresci, i w zgodzie
z postanowieniami niniejszego regulaminu.



POLSKA PRESS GRUPA

WYDAWCA
Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes zarządu Dorota Stankiewicz
Wiceprezes zarządu Dariusz Świąder
Członek zarządu Paweł Fajara
Członek zarządu Magdalena Chudzikiewicz

Dyrektor artystyczny
Tomasz Bocherski
Dyrektor marketingu
Sławomir Nowak, slawomir.nowak@polskapress.pl
Dyrektor zarządzający biura reklamy
Maciej Kosowski
maciej.kosowski@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu
Karol Wiazło karol.wiazlo@polskapress.pl
Agencja AIP
kontakt@aip24.pl
Rzecznik prasowy
Joanna Pazio tel. 22 201 44 38, joanna.pazio@polskapress.pl

GŁOS

www.gp24.pl; www.gk24.pl; www.gs24.pl

Prezes oddziału Polska Press
Piotr Grabowski
Redaktor naczelny
Krzysztof Nalecz
Zastępcy
Ylona Husaim-Sobecka
Marcin Stefanowski (Internet)

Dyrektor działu reklamy
Ewa Żelazko, tel. 94 347 35 27

Dyrektor drukarni
Stanisław Sikora, tel. 94 340 35 98

Dyrektor działu marketingu
Robert Gronowski, tel. 94 347 35 12

Prenumerata, tel. 94 340 11 14
Głos Koszaliński - www.gk24.pl
ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 99,
fax 94 347 35 40, tel. reklama 94 347 35 12,
redakcja gk24@polskapress.pl,
reklama gk24@polskapress.pl
Głos Pomorski - www.gp24.pl

ul. Henryka Pobożnego 19,
76-200 Słupsk,
tel. 59 848 81 00, fax 59 848 81 04,
tel. reklama 059 848 81 01,
redakcja gp24@polskapress.pl,
reklama gp24@polskapress.pl

Głos Szczeciński - www.gs24.pl
ul. Nowy Rynek 3,
70-533 Szczecin,
tel. 91 481 33 00, fax 91 433 48 64,
tel. reklama 91 481 33 92,
redakcja gs24@polskapress.pl,
reklama gs24@polskapress.pl

ODDZIAŁY

Kołobrzeg
ul. Ratuszowa 3/13, 78-100 Kołobrzeg,
tel. 94 354 50 80, fax 94 352 7149

Szczecinek ul. Plac Wolności 6, 78-400 Szczecinek,
tel. 94 374 68 18, fax 94 374 23 89

Stargard ul. Wojska Polskiego 42, 73-110 Stargard,
tel. 91 578 47 28, fax 91 578 17 97,
reklama tel. 91 578 47 28

Spotkanie na szczycie w hali Gryfia

Koszykówka

Michał Piątkowski

michal.piatkowski@polskapress.pl

STK Czarni po przegranej we Wrocławiu, mają szybką okazję do rewanżu - już w sobotę (9.11.2019) podejmą na własnym parkiecie Sokół Łańcut.

Oba zespoły w zeszłych rozgrywkach mierzyły się, aż czterokrotnie. W sezonie zasadniczym dwa razy lepsi okazali się goście z Podkarpacia, w meczach o brązowy medal dwukrotnie wygrali słupszczanie i ostatecznie to oni zajęli miejsce na podium. Co ważne przed obecnym sezonem do Słupska przeniósł się najlepszy strzelec zespołu z Łańcuta - Filip Małgorzaciak, który w sobotę na pewno zrobi wszystko, aby jego dawni koledzy nie wywieźli z Gryfii dwóch ligowych punktów.

Ważna koncentracja

W ostatnim przegranym spotkaniu z WKK najbardziej zawiodła koncentracja. Słupszczanie już w pierwszej kwarcie dali odskoczyć rywalom na piętnastopunktową przewagę, którą starali się zniwelować przez kolejne trzy odsłony meczu. Gospodarzy nie

udało się dogonić, ale Czarni pokazali, że koszykarsko wcale nie odstawali od wrocławian. W kolejnym już spotkaniu znakomicie zaprezentował się wspomniany wcześniej Małgorzaciak. Rzucający słupskiego zespołu po przymusowej absencji w Krośnie - w dwóch kolejnych spotkaniach trafił łącznie 10 trzypunktowych rzutów, będącym samym najlepszym strzelcem zespołu. Kibiców Czarnych Panter cieszyć musi też fakt powrotu na boisko Wojciecha Jakubiaka, który zaleczył kontuzjowaną nogę i jest już w pełni gotowy do gry.

Siła Sokola

Ogromną siłą Sokola jest ich wyrównany skład. Pięciu zawodników ze składu drużyny średnio w każdym meczu rzuca powyżej 10 punktów, co jasno pokazuje jak bardzo zespołowo grają przeciwnicy Czarnych.

Najwięcej bo 13,5 punktu na mecz na swoim koncie zapisuje Piotr Wieloch - kolejni w kolejce to Bartosz Ciechociński, Szymon Pawlak, Maciej Klimka oraz Mariusz Konopatzki.

Dla słupszczan to bardzo ważne spotkanie, do tej pory udane mecze przeplatają z tymi



Czarni w hali Gryfia mają komplet zwycięstw

naprawdę przeciętnymi. Koszykarze Czarnych dość często tracą koncentrację i na własne życzenie pozwalają odskoczyć przeciwnikom lub roztrwaniąją wcześniej zbudowaną przewagę.

O ile takie błędy z drużynami ze środka tabeli podopieczni Mantasa Cesnauskisa potrafiли szybko naprawiać i w końco-

wym rozliczeniu wygrywali, o tyle jakiegokolwiek pomyłki z ekipą pokroju Sokola będą nie do wybaczenia.

Wygrana, doda też pewności siebie, ponieważ do tej pory pojeдинki z rywalami typowanymi do walki o najwyższe miejsca w ligowej tabeli kończyły się przegranymi Czarnych (porażki z WKK oraz Miastem Szkła).

Czy słupszczanie kolejny raz udowodnią, że hala Gryfia w tym sezonie jak najdłużej chcą nosić miano twierdzy nie do zdobycia? A może to koszykarze z odległego Łańcuta zrewanżują się za porażkę w boju o trzecie miejsce.

Początek spotkania już dziś (sobota - 9.11.2019) o godzinie 18 w słupskiej hali Gryfia.

W pozostałych spotkaniach: Górnik Wałbrzych - Miasto Szkła Krosno, Nysa Kłodzko - Kotwica Kołobrzeg, Basket Poznań - Księżak Łowicz, ZB Pruszków - WKK Wrocław, Polonia Leszno - Politechnika Opole.

Liga bez Kutna

Z pierwszoligowych rozgrywek wycofała się drużyna Polfarmexu Kutno. Tym samym sezon dokończy 14, a nie 15 drużyn. Dotychczasowe wyniki z udziałem tej drużyny zostaną anulowane i nie będą wpływały na kształt ligowej tabeli. Decyzja władz klubu podyktowana była fatalną kondycją finansową zespołu z Kutna.

1. STK Czarni Słupsk	14	8	649 - 615
2. GKS Tychy	12	8	663 - 672
3. Górnik Wałbrzych	11	6	492 - 434
4. Rawplug Sokół Łańcut	11	6	558 - 501
5. WKK Wrocław	11	7	621 - 574
6. KS Księżak Łowicz	11	7	602 - 603
7. Elektrobud Pruszków	11	7	553 - 569
8. Miasto Szkła Krosno	10	6	429 - 416
9. Polonia 1912 Leszno	10	7	562 - 576
10. Pogoń Prudnik	10	8	650 - 689
11. Energa Kotwica Kołobrzeg	9	7	551 - 579
12. AZS Politechnika Opolska	9	7	582 - 617
13. Zetkama Nysa Kłodzko	8	6	475 - 503
14. Biofarm Basket Poznań	7	6	501 - 540

Bytovia Bytów zagra z Górnikiem Polkowice

Piłka nożna - II liga

Jarosław Stencel

jaroslaw.stencel@polskapress.pl

W sobotę o godz. 16.00 na stadionie przy ulicy Mickiewicza, Bytovia Bytów w meczu 17. kolejki II ligi, podejmować będzie zespół Górnika Polkowice.

Bytovia zajmuje teraz szóste miejsce (ostatnie premiowane grą w barażach o I ligę) z dorobkiem 25 punktów. Zespół gości ma tylko dwa punkty mniej i w tabeli jest dziewiąty. Górnik ma za sobą grę w najwyższej klasie rozgrywkowej. W sezonie 2003/2004 polkowiczanie zajęli 12. miejsce w tabeli. Aby pozostać w lidze, musieli rozegrać

mecze barażowe ze zespołem Cracovii. Oba spotkania zakończyły się klęską Górnika, bo dwa razy Cracovia zwyciężała po 4:0.

Wtedy też mimo zdobycia zaledwie 17 bramek, Górnik był bliski utrzymania. Do bezpiecznej Polonii Warszawa stracił dwa punkty.

W zespole Górnika trener Adrian Stawski będzie musiał zwrócić baczną uwagę na czołowego strzelca ligi, Michała Bednarskiego, który zdobył w tym sezonie 9 bramek. Kolejnymi bramkostrzelnymi zawodnikami w zespole z Polkowic są Mariusz Szuszkiewicz, zdobywca 6 bramek oraz Maciej Bancewicz, zdobywca pięciu goli. ©©

SP 2 Bytów najlepsza na Pomorzu

Badminton

Jarosław Stencel

jaroslaw.stencel@polskapress.pl

W Gniewie zostały rozegrane finały XLV Wojewódzkiego Igrzyska Młodzieży Szkolnej w Badmintonie. Prawo startu w finałach wojewódzkich miały drużyny trzy osobowe, które zwyciężyły w półfinałach wojewódzkich.

Na pewno dziewczęta (Karolina Brzozeczka, Iza Szlachetka i Wiktoria Skoneczna) były uważane przez wielu nauczycieli biorących udział w tych wojewódzkich finałach za główne faworytki.

W finale wojewódzkim uczestniczyły reprezentacje sześciu szkół podstawowych, które podzielone zostały na dwie grupy.

W wyniku losowania SP 2 Bytów w grupie spotkali się z zawodniczkami Szkół Podstawowych w Żelistrzewie oraz z III Społeczną Szkołą Podstawową STO Gdańsk.

W swojej grupie nasze dziewczęta z SP 2 Bytów gładko pokonały SP Żelistrzewo i szkołę z Gdańska w takim stosunku 3:0. Zajmując pierwsze miejsce w grupie, co dawało przepustkę i walkę w finale ze zwyciężcą drugiej grupy która



Reprezentacja dziewcząt z SP 2 w Bytowie w składzie Karolina Brzozeczka, Wiktoria Skoneczna i Iza Szlachetka

okazała się Szkoła Podstawowa nr 2 w Gniewie. W pierwszym pojedynku finałowym Karolina Brzozeczka pokonała rywalkę w setach 2:0, w drugim pojedynku niestety Wiktoria Skoneczna nieznacznie uległa rywalce w setach 1:2. Stan pojedynku między szkołami wynosił 1:1.

Następnie został rozegrany pojedynek w grze podwójnej, gdzie Karolina Brzozeczka zagrała wspólnie z koleżanką Izą Szlachetką i ten pojedynek dostarczył wiele emocji bo trwał trzy sety. Skończył się

wygraną naszej pary z Bytowa w setach 2:1 i taki sam wynik brzmiał w pojedynku między szkołami. A więc do końcowego sukcesu dziewczęta z SP 2 w Bytowie potrzebowały jednego zwycięstwa w grze pojedynczej. Tutaj znów bardzo dobrze zagrała swój pojedynek Karolina Brzozeczka z inną rywalką z Gniewu nie dając żadnych szans przeciwniczce, dominując całkowicie na boisku i wygrywając w setach 2:0 i to dało zwycięstwo w pojedynku o I miejsce 3:1 dla SP 2 w Bytowie. ©©

Piłka nożna Piłkarski turniej Kobylnica Cup

Sportowe emocje i upamiętnienie rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości łączy w sobie turniej „Kobylnica Cup 2019”, który rozegrany zostanie w dniach 9-10 listopada w hali sportowej w Kobylnicy. W sobotę do rywalizacji przystąpią zawodnicy z rocznika 2009, natomiast w niedzielę piłkarze urodzeni rok później. W czasie uroczystego otwarcia zawodów, które zaplanowano na godz. 9, odśpiewany zostanie hymn. Na sali pojawią się także białe - czerwone flagi.

O 9.15 rozpoczną się pierwsze mecze grupowe. W dwóch grupach zagra po 4 drużyny. Zostanie zatem rozegranych 16 meczów grupowych. Na godz. 13.30 planowane są mecze finałowe. Około godz. 14.30-15.00 planowane jest zakończenie turnieju i wręczenie nagród.

- W tym roku zdecydowałem się na rozszerzenie turnieju na dwa dni bo zainteresowanie było bardzo duże. Ale przede wszystkim po raz kolejny wspominamy z honorami odzyskanie przez Polskę niepodległości - mówi Norbert Kazimierzczak, szef Akademii Piłkarskiej Stupia Kobylnica. To ona przy wsparciu Gminy Kobylnica i Centrum Usług Wspólnych organizuje zawody. Przez dwa dni na hali w Kobylnicy będziemy mogli oglądać popisy 20 drużyn - łącznie 250 zawodników.

(STEN)



Najlepszym strzelcem Bytovii jest Karol Czubak (z prawej) zdobywca ośmiu bramek w obecnym sezonie II ligi

rodziny

Bezpłatny dodatek do gazety. Sobota, 9 listopada 2019 r.

**Komuniści
złamali
mu karierę
na Zachodzie**

STR. 14



**Daniel
Olbrychski**

**Marcińskie rogalce, gęś,
barszcz albo grochówka,
czyli świąteczny
obiad**

STR. 7-10



**Rodzinny
patriotyzm**

STR. 6



**Biżuteria
prosto
z nieba**

STR. 11

Anna Czerny-Marecka
anna.marecka@polskapress.pl

ZAPYTAJ LEKARZA

Słyszałam ostatnio sporo na temat okularów progresywnych. Dla kogo są przeznaczone?**SPECJALISTA RADZI:**

Głównie dla osób po 40. roku życia, które potrzebują do ostrego widzenia dwóch par okularów - jednych do patrzenia z daleka, drugich - do patrzenia z bliska. Okulary progresywne zastępują te dwie pary okularów. To rozwiązanie również dla tych, którzy nie mają wady wzroku na dale, potrzebują okularów wyłącznie do czytania, ale z różnych przyczyn nie jest dla nich komfortowe częste wkładanie i zdejmowanie okularów do blizy. Przykładem może być nauczyciel, który musi korzystać z podręcznika i jednocześnie obserwować uczniów. Naturalnym procesem starzenia się organizmu jest presbiopia, czyli starcowo-wzroczność. Polega ona na zanikaniu procesu akomodacji, umożliwiającego ostre widzenie z bliska. Osoby, które nie miały żadnej wady, nagle zauważają, że muszą oddalać przedmioty od siebie, by je lepiej widzieć. Ci, którzy do 40. roku życia mieli inną wadę

- krótkowzroczność, zaczynają zdejmować dotychczasowe okulary, by złapać ostrość i lepiej widzieć z bliska. Z kolei ci, którzy byli dalekowzroczni, potrzebują dodatkowego wsparcia, czyli okularów o większej korekcji plusowej. We wszystkich tych przypadkach zaczynają być potrzebne okulary progresywne.

Karol Bożęcki, optyk

Niedawno zostałam mamą i zastanawiam się, kiedy dziecko po raz pierwszy powinno trafić do okulisty? Czy są jakieś sygnały wskazujące na to, że ze wzrokiem dziecka dzieje się coś niedobrego?**LEKARZ RADZI:**

Każde dziecko w pierwszych trzech miesiącach życia powinno być zbadane przez okulistę. W obecnym systemie opieki zdrowotnej takie badanie zapewnione jest jedynie dzieciom przedwcześnie urodzonym. Tylko one z racji dużego ryzyka retinopatii wcześniaczej otrzymują od neonatologa skierowanie do okulisty na obligatoryjne badanie. Nie ma opracowanych standardów, według których pediatra kierowałaby na badania

okulistyczne zdrowe dzieci. Nie ma takiego obowiązku i rzadko to robi. Tymczasem zdarzają się zaburzenia rozwojowe gałki ocznej, wrodzone anomalie głębokich struktur oka, nowotwory gałki ocznej, które powinny być zdiagnozowane w pierwszych miesiącach życia. To pierwsze badanie okulistyczne ocenia prawidłowość anatomii oka. Wczesne dzieciństwo jest okresem, kiedy kształtuje się funkcja widzenia. Jeśli w tym okresie pojawi się bariera (różnego pochodzenia), która zaburzy proces prawidłowej nauki widzenia - bariera ta nie zostanie w odpowiednim czasie zdiagnozowana i leczona, spowoduje powstanie niedowidzenia. Dlatego tak ważne jest, by poddać badaniu okulistycznemu dzieci w pierwszym, a następnie na przełomie 3. i 4. roku życia. Najbardziej popularnym i najłatwiejszym problemem do zauważenia objawem jest zez. Zazwyczaj niepokoi on rodziców i skłania ich do zgłoszenia się do okulisty. Oczy ustawione są równolegle i tylko badanie profilaktyczne może ujawnić skalę problemu. Do innych objawów niepokojących należą: częste mruganie, pocieranie oczu, przymrużanie jednego oka,

ustawianie głowy bokiem do oglądanego obrazu, przekręcenie spojówek, nawracające gradówki powiek. U małych dzieci klasycznym niepokojącym objawem jest biały odbłask z dna zauważany często podczas robienia zdjęć.

Doktor Anna Walczyk

Mam problemy z nawadnianiem. Nadchodzi wieczór, a ja przypominam sobie, że nic nie piłam. Co zamiast wody?**SPECJALISTA RADZI:**

W ciągu dnia powinno się wypijać minimum 2 litry płynów, które są niezbędne dla prawidłowego przebiegu procesów metabolicznych zachodzących wewnątrz organizmu. Należy pić przede wszystkim niegazowaną wodę mineralną, a oprócz wody wskazane są również: słabe herbaty (na przykład herbata z dzikiej róży, herbata biała), kawa zbożowa, niesłodzone kompoty owocowe, świeże soki warzywne i owocowe rozcieńczone wodą oraz koktajle mleczno-owocowe. Dopuszczalne jest wypicie w ciągu dnia 1 filiżanki kawy naturalnej z dodatkiem mleka.

Kamila Sobaś, ekspert do spraw żywienia

PATRIOTYZM, KTÓRY ŁĄCZY. TEGO NAM DZISIAJ POTRZEBA

Witamy w weekend

Lisopadowe Święto Niepodległości to okazja do refleksji nie tylko nad historią Polski, ale i naszą współczesnością. Mamy wielkie szczęście, żyjąc w kraju wolnym, niepodległym, demokratycznym, nietarganym wojnami, których na świecie ciągle jest dużo. W to święto naszą powinnością jest więc pamiętać, że nie zawsze tak było i przez wieki naszej trudnej historii miliony Polaków poniosło wielkie ofiary, aby nam było po prostu dobrze. Mamy więc powody do radości.

Tę burzę jednak świadomość, że patriotyzm, piękna idea, nie tylko nas łączy, ale i zbyt często dzieli. Bo przecież ma różne oblicza. Każdy ma prawo rozumieć go po swojemu, aczkolwiek jest jedna granica, której przekroczyć, moim zdaniem, nie wolno. To szacunek dla innego człowieka. Mam tu na myśli zarówno tych, którzy patriotyzm ośmieszają i degradują, jak i ludzi rozumiejących go jako nacjonalizm, a świąteczne obchody jako - mówiąc brutalnie - okazję do agresywnych zachowań i burd. Przyznam się, że zarówno jedna, jak i druga postawa jest mi zupełnie obca.

Bliskie mi są natomiast wartości, o których piszemy dzisiaj na stronie 6, posługując się przykładem Poznania, w którym tradycję kultywuje się niezwykle starannie, a listopadowe święto obchodzi radośnie. Bo takie wychowanie poznaniacy odbierają w domu. W nim pobierają lekcje historii, słuchając rodzinnych opowieści, nabywają szacunku dla języka polskiego i kultury, na przykładzie rodziców i dziadków uczą się, że patriotyzm to odpowiedzialność i dbanie o dobro wspólne. Żeby wysiłek poprzednich pokoleń nie poszedł na marne.

Pozdrawiam świątecznie i życzę pięknego, patriotycznego weekendu.

ZIELNIK

Szałwia Docenmy jej właściwości

Odmianą szalwii lekarskiej jest szalwia muskatolowa. Olejek z szalwii lekarskiej uspokaja, łagodzi, zmniejsza przekrwienie. Można go stosować przy zmęczeniu, niskim ciśnieniu, kłopotach z oddychaniem. Natomiast olejek z szalwii muskatolowej ma właściwości rozgrzewające i uspokajające. Stosuje się go przy depresji, bezsenności, bólach gardła, złym trawieniu, bolesnych miesiączkach, suchej skórze i ukąszeniach przez owady. Jeden i drugi stosujemy jednak z umiarem, bo w dużym stężeniu wywołać może ból głowy.

Zioło to hamuje wzrost drobnoustrojów, zmniejsza przepuszczalność ścian naczyń włosowatych, tamując drobne krwawienia w przewodzie pokarmowym. Pobudza wydzielanie soku żołądkowego, ułatwia trawienie (dodawajmy więc świeże lub suszone liście szalwii do mięs i ryb - zwłaszcza tłustych, do sałatek, marynat i sosów), redukuje wzdęcia i poprawia perystaltykę jelit.

Ze względu na przeciwbakteryjne właściwości, szalwia najczęściej stosowana jest jako płukanica przy zapaleniu jamy ustnej i gardła, anginie, ropnym zapaleniu dziąseł, a także jako okłady na ropienie, oparzenia I stopnia i rany. (MIKO)

Z HISTORII

**Epidemie zmorą średniowiecza**

Jak w średniowieczu powstawały epidemie? W Europie dochodziło do wzrostu liczby ludności miast, a jednocześnie rozwoju dróg i portów. Łatwo było się już przemieszczać. Miasta zachodnioeuropejskie pozbawione były ochrony sanitarniej. Dominował w nich brud, ludność żyła w dużym zagęszczeniu, nie regulowano gospodarki odpadami. Często występowały choroby układu pokarmowego. Nie wiązały się z dużą śmiertelnością, ponieważ ich stałe występowanie przyczyniło się do wykształcenia odporności. Wzrost śmiertelności następował, gdy dochodziło do kontaktu czynnika zakaźnego z nieodporną populacją, która nie zdążyła nabrać efektywnej odporności. Do kontaktu z nowym patogenem dochodziło najczęściej w okresie wojen toczonych na rozległym obszarze.

Fitness prezenteizm dotyka większości ćwiczących Polaków. Na czym to polega?

To choroba cywilizacyjna, która dotyka też osoby chcące zadbać o swoją sprawność fizyczną. **Polega na nieefektywnym spędzaniu czasu na siłowni**

Fitness

Paula Goszczyńska
paula.goszczyńska@polskapress.pl

Blisko 2,5 miliona Polaków posiada karty na różnego rodzaju siłownie, jednak wciąż drastycznie rośnie liczba osób otyłych, przekraczając obecnie połowę populacji. Jak wynika z szacunków analityków OTF Polska, nawet 85 procent posiadaczy sportowych kartonów w ogóle z nich nie korzysta.

Jednym z powodów jest brak efektów, który przekłada się na osłabienie motywacji do ćwiczeń. Odpowiedzią na te problemy są zdobywające coraz większą popularność butikowe rozwiązania fitness, które dopasowują się do indywidualnych potrzeb i oczekiwań trenującego.

Dlaczego tak się dzieje?

Głównym wrogiem w walce o zdrowie i szczupłą sylwetkę jest nieefektywne wykorzystanie czasu, który przeznacza-

TWOJA DECYZJA

BO LICZĄ SIĘ EFEKTY

- Kluczem sukcesu w pracy nad wymarzoną sylwetką jest determinacja i konsekwencja. Sama wiem, jak ciężko jest zmotywować się do pójścia na trening - mówi Małgorzata Mączyńska, wielokrotna mistrzyni Polskiej Bikini Fitness. - Kiedy już podejmujemy ten wysiłek, to nie ma nic bardziej denerwującego od czekania w kolejce na poszczególne maszyny, wychładzając organizm i nie wykorzystując maksymalnie czasu przeznaczonego na trening. Dlatego największym atutem treningu OTF jest ekonomia czasu; w 60 minut spala się nawet 1000 kilokalorii.

czany jest na aktywność fizyczną - tzw. fitness prezenteizm. Rozwiązaniem mogłoby być zgłoszenie się do trenera personalnego, który zadba o motywację i efektywne wykorzystanie czasu trenującego. Niestety, takie rozwiązanie jest nie tylko drogie, ale nie chroni również przed bólem większości siłowni - tłumem ćwiczących „w godzinach szczytu” i kolejkami do poszczególnych przyrządów.

Fitness prezenteizm, czyli jak być tu i teraz

Prezenteizm to choroba cywilizacyjna, która dotyka także osoby chcące zadbać o swoją sprawność fizyczną. Tak zwany fitness prezenteizm polega na nieefektywnym spędzaniu czasu na siłowni, który często sprowadza się do zwykłego zaliczenia treningu w codziennym rozkładzie dnia. Powodów takiego stanu rzeczy może być wiele, jak choćby kolejki do przyrządów

w fitnessowych „godzinach szczytu”, które zamieniają zaplanowany 60-minutowy trening w 2,5-godzinny poczekalnię. Dla niektórych siłownia to miejsce, w którym toczy się życie towarzyskie - pogawędki zamiast serii powtórzeń i wrzucenie zdjęć w sportowym stroju na Instagrama wystarcza, by „odhaczyć” trening w planie dnia. Wśród osób, które straciły motywację do regularnych treningów, są też tacy, którzy po prostu nie wiedzą, jak trenować efektywnie. Finansowanie trenera personalnego jest poza ich zasięgiem, a gotowe plany treningowe czy uczestniczenie w treningach grupowych nie przynoszą spodziewanych rezultatów. Rozczarowanie zmusza do poszukiwania nowych rozwiązań. Jednym z najszybciej rozwijających się na świecie konceptów fitness jest Organgetheory Fitness, pochodzący z USA „grupowy trening indywidualny”, który w oparciu o technologię maksymalizuje efekty każdego 60 minut poświęconych na trening.

Pierwszy miesiąc życia dziecka. Maluch i mama uczą się siebie nawzajem

Porady świeżo upieczonym mamom daje **Anna Wojtyła, ambasadorka kampanii „Położna na medal”**

Kobieta

Oprac. Anna Czerny-Marecka
anna.marecka@polskapress.pl

Pierwszy miesiąc życia noworodka to nauka nowego świata, zmiany nie tylko w życiu rodziców, ale i w życiu dziecka. Zmienia się jego otoczenie - drastycznie różni się od tego, co noworodek poznał w brzuchu mamy. Nowy świat dla małego człowieka - to nauka na nowo. Dziecko uczy się nowych bodźców oraz tego, jak reaguje na nie jego ciało. Pierwszy miesiąc życia noworodka to dla jego rodziców nauka pielęgnacji, wypracowania rytmu dnia dla dziecka. Jak rozwija się dziecko w pierwszym miesiącu życia - opisuje Anna Wojtyła, położna i ambasadorka kampanii „Położna na medal”.

Doktor Harvey Karp, pediatra, stworzył pojęcie „czwartego trymestru ciąży” i określił nim trzy miesiące po urodzeniu dziecka, podczas których jego organizm pomalutku adaptuje się do środowiska zewnętrznego.

- Maluch przychodzi na świat wyposażony w potrzebne umiejętności, ale musi minąć wiele tygodni, zanim przejdą one „trudny okres próbny” - mówi położna Anna Wojtyła. - W brzuchu mamy dziecko nie musiało jeść, trawić, wydalać, oddychać. Miało wokół siebie wodne środowisko o komfortowej temperaturze 37°C, lekki pół-



FOT. POŁOŻNA NA MEDAL

Pierwsze doświadczenia są dla dziecka i rodzica bardzo cenne

mrok i powłoki tkanek, które tłumiły zarówno dźwięki, jak i dotyk czegokolwiek poza własnymi rączkami. Po porodzie zaczyna odczuwać głód, zimno, pracę swoich jelit i przesuwające się w nich pęcherze powietrza. Czuje szorstkie i twarde powierzchnie. Skóra pozbawiona ochronny mazi płodowej czasem swędzi albo piecze, często trudno mu zasnąć.

Dziecko musi też znosić niezbyt wprawnie wykonywane zabiegi pielęgnacyjne. Domaga się nieustannej obecności rodziców. To naturalne, a dziecku - bardzo potrzebne.

Główka noworodka jest nieproporcjonalnie duża

w stosunku do reszty jego ciała, waży ok. 25% masy ciała, dając tym samym ogromną dysproporcję w stosunku do linii ciała. Jej obwód jest o około 2cm większy od obwodu klatki piersiowej maluszka. Noworodek średnio waży 3500 gramów i ma ok. 55 cm długości. Ręce i nogi dziecka są krótkie. Maluch często je podkurcza, przyjmując swoją fizjologiczną pozycję podobną do tej, którą miał w brzuchu mamy.

- Pod koniec pierwszego miesiąca życia ustępuje duże napięcie mięśniowe i znika płodowe ułożenie ciała. Maluch zaczyna energicznie machać nogami, a zaciśnięte do tej pory piąstki coraz częściej są otwarte. Jeśli położysz palec na wewnętrznej części dłoni swojego dziecka, ten zaciśnie piąstkę, zamykając palec w silnym uścisku - opowiada Anna Wojtyła.

Umiejętności miesięcznego dziecka

- Miesięczne dziecko ustala dobowy rytm snu i czuwania.
- Donośnym płaczem sygnalizuje swoje potrzeby.
- Noworodek reaguje na głos i zapach mamy. Przy niej czuje się najbezpieczniej. Zazwyczaj wzięty przez nią na ręce przestaje płakać, uspokaja się.
- Już od pierwszych dni

W 1. MIESIĄCU ŻYCIA

- noworodek je często, 8-12 razy na dobę
- ssie mocno i efektywnie przynajmniej 15 minut z jednej piersi, często tykając
- ilość i kolor stolca na dobę: 1-2 doba - smółka, 1, 2 pieluchy, stolec czarny lub ciemnozielony; 3-4 doba - stolce przejściowe, brązowe, zielone lub żółte; 3, 4 pieluchy; 5-7 doba - stolec prawidłowy, papkowaty żółty z granulkami jak serek wiejski, 3, 4 pieluchy
- noworodek może spać około 16 godzin na dobę, ale

- zazwyczaj są to krótkie drzemki,
- noworodek płacze, a płacz ma różne tony,
- w pierwszych tygodniach po urodzeniu często obserwuje się u dzieci skoki rozwojowe, w takich momentach twoje dziecko będzie chciało ssać częściej niż zwykle
- dziecko powinno być aktywne, głośno płakać i łatwo się budzić na karmienie, a po karmieniu powinno być spokojne i zadowolone.

DIETA MALUSZKA

Produkty zbożowe Kiedy można wprowadzić je do diety niemowlaka

W pierwszych miesiącach życia pokarmem najlepiej dopasowanym do potrzeb niemowlęcia jest mleko mamy. Z upływem czasu wymagania żywieniowe młodego organizmu zmieniają się jednak, dlatego ważne jest rozpoczęcie rozszerzania diety maluszka już wtedy, kiedy jeszcze mleko matki jest głównym pokarmem. Produkty zbożowe to jedno z pierwszych pokarmów uzupełniających jadłospis niemowlęcia.

Zgodnie z zaleceniami żywieniowymi, rozszerzanie diety należy rozpocząć nie wcześniej niż po ukończeniu przez niemowlę 17. tygodnia życia i nie później niż w 26. tygodniu. Jako pierwsze w menu maluszka powinny pojawić się warzywa, po około dwóch tygodniach owoce, a w następnej kolejności - produkty zbożowe.

Uwaga. Warto uzbroić się w cierpliwość. Akceptacja nowości może zająć dziecku trochę czasu.

Kiedy wprowadzać gluten do diety niemowlęcia?

Ekspert zalecają wprowadzać go do diety po ukończeniu przez dziecko 17. tygodnia i przed ukończeniem 12. miesiącem życia.

Choć gluten to popularny alergen, nie należy zwlekać z jego podaniem. Tak jak w przypadku każdego produktu, należy rozpocząć wprowadzanie go do jadłospisu w niewielkich ilościach, przy jednoczesnej obserwacji reakcji niemowlęcia.

Gluten warto wprowadzać pod postacią glutenowych kaszek przeznaczonych specjalnie dla najmłodszych. Na samym początku sprawdzi się np. kaszka manna. Wprowadzanie glutenu należy rozpocząć od podawania zale-

dwie kilku łyżeczek - z czasem maluch będzie gotowy na całą porcję.

Które zboża są odpowiednie dla najmłodszych?

W okresie wczesnego dzieciństwa młody organizm bardzo intensywnie się rozwija i rośnie, kształtują się jego narządy, układy, programuje się metabolizm. Bardzo ważna na tym etapie jest prawidłowo skomponowana dieta, która będzie zawierała bezpieczne produkty oraz dostarczy dziecku odpowiednią ilość składników odżywczych, niezbędnych do procesów dynamicznie zachodzących w jego organizmie.

Produkty zbożowe w postaci kaszek przeznaczonych dla niemowląt i małych dzieci to posiłki o zbilansowanym składzie, które powstały z myślą o potrzebach najmłodszych. Zawierają zboża, których każda partia przechodzi nawet kilkaset testów jakości i bezpieczeństwa, a ich wartość odżywcza jest dopasowana do wymagań maluchów na różnych etapach rozwoju.

Porcja kaszki, przygotowana zgodnie z opisem na opakowaniu, stanowi dla niemowlęcia pełnowartościowy posiłek, który sprawdzi się zarówno na śniadanie, jak i na kolację. Produkty zbożowe w postaci kaszek pozwalają dziecku przejść z diety opartej wyłącznie o mleko do pokarmów o bardziej stałej konsystencji.

Na opakowaniach kaszek znajdziemy nie tylko sposób przygotowania, ale i wskazanie, dla jakiego są wieku. A także informacje, jakie witaminy i składniki mineralne zawierają. Czytajmy te etykiety uważnie, wybierając sprawdzone produkty.

(OPRAC. MARA)



TO JEST MODNE

Sprawdź, czy to właściwa dieta dla ciebie
**Dieta pudełkowa - dobra, gdy
brakuje czasu, ale ma też wady**

Dieta pudełkowa robi się coraz popularniejsza. Nazwa wzięła się stąd, że firmy dostarczają skomponowane na cały dzień posiłki w pudełkach w miejsce określone przez klienta - do pracy, czy do domu. Do nas należy określenie kaloryczności takiej diety, często po konsultacji z dietetykiem, współpracującym z firmą cateringową, po stronie firmy leży zaś przygotowywanie menu.

Wiele osób decyduje się na dietę pudełkową z jednego zasadniczego powodu - oszczędności czasu. Klient nie musi spędzać długich godzin w kuchni, głowić się nad ustaleniem właściwych proporcji posiłków, robić zakupów, lecz otrzymuje gotowe dania z ustaloną kalorycznością. Plusem diet pudełkowych jest także ich różnorodność. Firmy zwykle oferują nie tylko dania o określonej kaloryczności, lecz także różne diety - wegetariańską, bezglutenową, lekkostrawną.

Dieta pudełkowa ma też swoje wady. - Samo jej ustalenie nie zawsze odbywa się z fa-

chowcem - ekspertem do spraw zdrowego żywienia bądź dietetykiem, lecz pracownikiem firmy cateringowej, który z samą dietetyką ma niewiele wspólnego - mówi Edyta Leżnicka, dietetyk. Druga kwestia - finanse. Dieta pudełkowa nie jest najtańszym rozwiązaniem. Koszt całodziennego wyżywienia waha się w granicach 50-100 złotych, co oznacza, że miesięczne obciążenie portfela to w około 1500-3000 złotych. Diety pudełkowe są przez wielu ekspertów oceniane negatywnie ze względu na swoją efektywność. - Dobrze dobrane pozwalają zrzucić zbędne kilogramy, niestety nie uczą zdrowo gotować i tym samym nabierać zdrowych nawyków, co na dłuższą metę - gdy zakończymy dietę - może oznaczać powrót do starej „formy”. Odradzałabym je osobom, które borykają się z różnymi chorobami - wtedy dieta powinna być mocno zindywidualizowana - podkreśla ekspert.

(IMO)

ZAPYTAJ SPECJALISTY

W jaki sposób możemy skutecznie usprawnić trawienie?



SPECJALISTA RADZI:

Lżej na pewno poczujemy się za sprawą ziół. Te są znakomitym rozwiązaniem na przejedzenie. Polecam herbatkę z rumianku, mięty pieprzowej lub z przetacznika. Jedna-dwie szklanki naparu dziennie pomogą na zaburzenia pracy żołądka, jelit oraz będą mieć korzystny wpływ na wątrobę. Oczywiście po świętach kluczowe jest także sporządzanie lekkostrawnych i dużo mniej kalorycznych posiłków, które jednak nie mają nic wspólnego z głodówką. - Po obfitym, zwłaszcza ciężkostrawnym, jedzeniu należy spożywać produkty, które nie obciążą układu pokarmowego. Zabraknie jest stosowanie głodówek. Lepiej postarać się, aby dania dla odmiany od tych wielkanocnych były małe objętościowo i pożywne. Należy zwiększyć spożycie warzyw i owoców, które wspomagają oczyszczanie organizmu. Można jeść na śniadanie na przykład zupę mleczną z kaszą jaglaną lub ser twarogowy serwowany z warzywami, doprawiony świeżymi ziołami.

Na obiad przygotujmy zupę warzywną, a na kolację możemy zaserwować wciąż utrzymane w klimacie Wielkanocy jajko na miękko lub poszetowe z warzywami i pieczywem razowym. Nie zapominajmy także o nawadnianiu organizmu i dostarczaniu mu dużej ilości wody. Po każdym posiłku zjedz pół łyżeczki drobno zmielonego majeranku. Do posiłków dodawaj ziarenka kminku - ma właściwości przeciwskurczowe, pomaga w trawieniu, likwiduje także wzdęcia. Na zgagę najlepszym remedium będzie herbata lipowa lub zaparzone siemienie lniane. Warto również przypomnieć sobie o aktywności fizycznej. Na początek wystarczy wyjść na rodzinny spacer lub zaangażować się we wspólną zabawę na świeżym powietrzu.

Kamila Sobaś, specjalista do spraw żywienia

Z czego w diecie zrezygnować w pierwszej kolejności?



SPECJALISTA RADZI:

Wskazane jest ograniczenie spożycia mięsa i wędlin, potraw tłustych i smażonych.

Kamila Sobaś, specjalista do spraw żywienia

Nie ma cudownej diety. Skuteczna jest ta, którą stosuje się konsekwentnie

Różnice między dietami są niewielkie. **Najważniejszy w walce z otyłością są upór i wytrwałość w stosowaniu jednego sposobu odżywiania się**

Nauka

Kat Lay

redakcja@polskatimes.pl

Ludzie, którzy nerwowo przeskakują z jednej diety na drugą w nadziei, że ta następna w końcu pomoże im schudnąć, marnują niestety swój czas. Okazuje się bowiem, a jednoznacznie wykazały to badania naukowców, że tak naprawdę nie ma większego znaczenia, jaką dietę sobie wybierzemy, o ile potem będziemy się jej konsekwentnie trzymać. Skąd taka konkluzja? Otóż naukowcy przestudiowali bardzo dokładnie efekty całego szeregu popularnych diet, w tym diety Atkinsa, Strażników Wagi, Rosemary Conley oraz Slimming World. Badacze stwierdzili, że „różnice w utracie wagi między różnymi dietami są w sumie niewielkie, z drobnymi tylko różnicami o znaczeniu klinicznym” i doszli do wniosku, że idealna dieta to „ta, której dana osoba najlepiej potrafi się trzymać, tak że może jej jak najdłużej przestrzegać”. Diety powiązane ze wsparciem



W dbałości o zdrowie dużą rolę odgrywa odpowiednia dieta. A w niej muszą być warzywa i owoce

behawioralnym, takim jak indywidualna pomoc psychologiczna lub grupy wsparcia, oraz z odpowiednimi ćwiczeniami fizycznymi dały lepsze wyniki, stwierdzili naukowcy. Badanie opublikowane w czasopiśmie naukowym „Journal of the American Medical Association” zawiera analizę 48 zrandomizowanych testów klinicznych określonych diet, w których brało udział 7200 dorosłych osób z nadwagą i otyłością. Badacze oceniali utratę wagi po sześciu i dwunastu miesiącach. Po sześciu miesiącach osoby stosujące diety niskowęglowodanowe, takie jak dieta Atkinsa, straciły przeciętnie o blisko 9 kg więcej od tych, które nie stosowały żadnej diety, a osoby na dietach niskotłuszczowych, takich jak dieta Rosemary Conley, straciły o blisko 8 kg więcej od niestosujących żadnej diety. Jednak po upływie 12 miesięcy nie było już żadnych różnic między efektami tych dwóch rodzajów diet. Geoff Ball, ekspert od otyłości z Uniwersytetu Alberta, który prowadził te badania, powiedział: „Zważywszy na popularność tych diet na całym świecie, naprawdę brakowało badań, które sprawdzałyby ich względne korzyści. W sumie różnice między różnymi dietami dotyczące ich

wpływu na utratę wagi były stosunkowo niewielkie”. Z kolei Tam Fry z organizacji National Obesity Forum powiedział, że jedyną zalecaną przez niego metodą jest zrównoważona dieta złożona ze zdrowej, nieprzetworzonej żywności, połączona z zestawem ćwiczeń fizycznych. Fry powiedział: „Ludzie myślały, że pomoże im konkretna dieta. Przez krótki czas rzeczywiście może pomóc, ale gdy z jakichś powodów przestaną ją stosować, prawdopodobnie znowu przybiorą na wadze. Co wtedy robią najczęściej? Otóż wtedy rozpoczynają następną dietę, przeskakują od jednej diety do następnej diety i wreszcie kolejnej, łudząc się, że w końcu trafią na najodpowiedniejszą z ich punktu widzenia. Ten system po prostu sam się napędza”. James Stubbs, specjalista ze Slimming World, powiedział: „Każda dieta, w której wyniku ludzie pochłaniają mniej energii, niż jej wydają, będzie na krótką metę nawet bardzo skuteczna. Ale jeśli mają osiągnąć trwalsze efekty, potrzebują takiej diety, której mogą się trzymać przez bardzo długi czas”. „Ten raport pokazuje, jak duże znaczenie ma wsparcie dla zmiany zachowania, pomoc osobom zmagającym się z wagą w rozwinięciu no-

wych, zdrowych nawyków żywieniowych, które - wraz z większą aktywnością fizyczną - zwiększą ich szanse na utrzymanie odpowiedniej wagi”. Bradley Johnston z Uniwersytetu McMaster, główny autor badania, powiedział: „Chcieliśmy jako pierwsi rzetelnie porównać wszystkie istniejące testy popularnych diet, aby określić ich skuteczność w zrzucaniu wagi”.

Johnson nie kryje, że tego typu badania powinny być nadal prowadzone, by uzyskać pewność, że wynikają z nich prawidłowe wnioski. A jeśli tak, to do pracy będą musieli przystąpić ludzie zajmujący się kształtowaniem charakterów, przekonywaniem ludzi do określonych postaw, zachęcaniem do wytrwałości w stosowaniu wybranej diety. Problem jest ogromny, bo otyłość jest jednym z największych problemów cywilizacji. Walka z tą przypadłością jest wyzwaniem dla najbogatszych krajów, bo to ich obywatele najczęściej toczą boje ze zbędnymi kilogramami. Prawdziwe okazały się słowa specjalistów, że nie ma jednej cudownej diety, są różne środki, które mogą w tej walce pomóc. Pod warunkiem że będziemy konsekwentni.

Mycie rąk? Tylko długie i precyzyjne. Wbrew pozorom to nic łatwego

Nasze dłonie to źródło bakterii i zarazków, o czym nie wie aż 90 procent z nas. **Lekarz podpowie, jak zadbać o ich higienę - bez popadania w paranoję**

Kwestia higieny

Paula Goszczyńska
paula.goszczyńska@polskapress.pl

Spójrz na swoje dłonie. Choć wizualnie wydają się czyste i zadbane, to nie daj się zwieść pozorom. Wiele badań wykazało, że aż ponad 90 procent z nas myje ręce za krótko i niedokładnie. Okazuje się, że nie wystarczy użyć wody z mydłem, aby pozbyć się wszystkich bakterii i zarazków. A lepiej się przyłożyć, ponieważ niedomyte dłonie to źródło wielu chorób.

Strzeż się infekcji

Dokładne mycie rąk pozwala ustrzec się przed wieloma chorobami. Należy o tym pamiętać szczególnie w okresie wiosennym, kiedy wirus grypy zbiera największe żniwo. Wystarczy, że podamy rękę chorej osobie lub dotknijemy przedmiotu, którego ta wcześniej dotykała, a groźny wirus już przeniesie się na nasze dłonie.

- Warto uświadomić sobie, że ręce myjemy nie tylko po to, by usunąć z nich brud, ale także to, czego nie widać gołym okiem. Klamki, pieniądze, telefon, toaleta - wszędzie są bakterie. Nie są one niebezpieczne, dopóki nie przeniesiemy ich do ust lub na służówkę, na przykład dotykając oka. W momencie gdy



FOT. 123RF

Aby mycie rąk miało prawdziwy sens, należy wykonywać tę czynność prawidłowo

to zrobimy, narażamy się na infekcję - tłumaczy doktor Katarzyna Krekora-Wollny, specjalista chorób wewnętrznych.

Lekarz uczula na mycie rąk, zwłaszcza po przyjeździe do domu z miejsc, gdzie występują duże skupiska ludzkie - galerii handlowych, komunikacji miejskiej, a także z pracy. Z badań naukowców z London School of Hygiene and Tropical Medicine wynika, że co czwarta osoba dojeżdżająca do pracy komunikacją miejską ma na rękach bakterie kałowe. Nie lepiej wyglądają firmowe biurka, które zawierają 400 razy więcej bakterii niż deska klozetowa.

Niech przykład idzie z góry

- Od najmłodszych lat nawyk mycia rąk należy wyrabiać w dzieciach, tym bardziej że ich układ odpornościowy nie jest tak sprawny jak nasz - dorosłych. Dzieci chętnie dotykają różnych rzeczy, wymieniają się jedzeniem, są więc szczególnie narażone na przenoszenie bakterii i wirusów do ust. Warto zwrócić na to uwagę - podkreśla doktor Katarzyna Krekora-Wollny.

Duże żniwo wśród najmłodszych zbiera wirusowe zapalenie wątroby typu A, potocznie nazywane właśnie chorobą brudnych rąk. Choroby tego typu przenoszone są drogą pokarmową. Związane są z brakiem odpowiedniej higieny, a także nieodpowiednim przygotowaniem warzyw czy owoców do spożycia. Mycie rąk w tym wypadku to podstawa profilaktyki.

Nie wpadaj w panikę

Specjalista uspokaja jednak, by mycie rąk nie stało się naszą obsesją. Popadanie w żadną skrajność nie jest dobre. - Ludzki organizm jest do bakterii przyzwyczajony, „trenuje” na nich swój układ immunologiczny. Problem pojawia się dopiero wtedy, gdy za długo nie myjemy rąk, a bakterii jest zbyt wiele. To może przekroczyć zdolności obronne organizmu - wyjaśnia doktor Katarzyna-Wollny. - Nie chodzi więc o to, by ręce myć co kilka minut, ale by robić to właściwie i dokładnie. Wystarczy ciepła woda i ręcznik - dodaje. Radzi także często zmieniać ręcznik, w który ręce wycieramy.

Myj dokładnie, nie pobieżnie

Aby mycie rąk miało prawdziwy sens i skutecznie eliminowało niebezpieczne bakterie i drobnoustroje, należy wykonywać tę czynność prawidłowo.

Do mycia rąk należy zdjąć pierścionki i inną biżuterię, a samej czynności mycia poświęcić co najmniej 30 sekund. Mycie dłoni ciepłą wodą z mydłem przez 15 sekund redukuje liczbę bakterii o około 90 procent, a kolejne 15 sekund usuwa pozostałe drobnoustroje, które mogą być przyczyną wielu groźnych chorób. Należy również pamiętać o tym, by starannie umyć wierzchy dłoni, przestrzenie między palcami oraz pod paznokciami, kciuki, a także nadgarstki. Po umyciu dokładnie spłuczmy mydło wodą i wytrzyjmy dłonie w ręcznik. Najbardziej higienicznym wyjściem jest korzystanie z jednorazowych ręczników papierowych. Jeżeli używamy ręcznika wielokrotnego użytku, pamiętajmy, by prać go jak najczęściej.

Wprowadzając te zasady do codzienności, możemy być spokojni o nasze zdrowie.

POLECANE

**Sprawdź, jak poprawnie umyć dłonie
Kilka prostych kroków pomoże
w utrzymaniu czystości**

KROK PIERWSZY. Na początku opłucz ręce wodą i nabierz odpowiednią ilość mydła. Następnie pocieraj wewnętrzną stroną dłoni o drugą dłoń. Pamiętaj, by robić to dokładnie, ale jednocześnie delikatnie. Ważne, by każda z dłoni wykonała około pięciu ruchów w górę i w dół.



FOT. DAVID ŁUKASIK

KROK DRUGI. Kolejnym etapem jest mycie wewnętrzną stroną jednej dłoni zewnętrzną stroną tej drugiej. Najpierw skup się na grzbiecie dłoni, a później na przestrzeni między palcami. To właśnie ta strefa jest bardzo często pomijana podczas mycia rąk. Po kilku sekundach zamień dłonie.



FOT. DAVID ŁUKASIK

KROK TRZECI. Przejdźmy do kciuków. To ważne, by nie pomijać ich podczas codziennej higieny, a okazuje się, że większość osób tak właśnie robi. Złap kciuk jednej dłoni drugą dłonią, tak jak jest to przedstawione na fotografii obok, a następnie obracaj dłoń w jedną i drugą stronę. Po kilku takich ruchach zamień dłonie.



FOT. DAVID ŁUKASIK

KROK CZWARTY. Odwróć dłonie wewnętrzną stroną do siebie i zacznij pocierać jedną o drugą. Skup się zarówno na centralnej części ręki, jak i przestrzeni między palcami. Na tym etapie możesz również dołożyć większą ilość mydła, jeśli jest taka potrzeba. Na ten krok poświęć trochę czasu i pozbaądź się groźnych bakterii.



FOT. DAVID ŁUKASIK

KROK PIĄTY. Świetnie ci poszło! Łącznie mycie rąk powinno zająć około 30 sekund. Teraz wystarczy dokładnie opłukać dłonie. Zrób to powoli i precyzyjnie, aby nie pozostało na nich mydło. Kosmetyk mógłby wysuszyć skórę. Po wszystkim nie dotykaj brudnego kranu, by zakręcić wodę. Zrób to łokciem lub przez ręcznik.



FOT. DAVID ŁUKASIK

KROK SZÓSTY. Przyszedł czas na osuszenie dłoni. Najbardziej higienicznym sposobem jest używanie jednorazowych ręczników papierowych. Jeżeli używasz zwykłego ręcznika wielokrotnego użytku, pamiętaj, aby prać go jak najczęściej. Wycierając ręce, nie zapominać o przestrzeni między palcami. (PG)



FOT. DAVID ŁUKASIK

UWAŻAJ

WYRÓB W SOBIE ZDROWY NAWYK

Światowy Dzień Mycia Rąk został ustanowiony przez Unicef w 2008 roku. Coroczna, globalna akcja ma na celu zwrócenie uwagi na to, jak istotne jest prawidłowe mycie rąk. Ta z pozoru błaha czynność może uchronić nas przed wieloma poważnymi chorobami, więc im wcześniej wyrobimy w sobie nawyk poprawnego dbania o higienę rąk, tym lepiej!

Patriotyzm wynosi się z domu rodzinnego

Dr hab. Igor Kraszewski mówi: Rodzinne świętowanie pokazuje, że **to ludzie są ważniejsi od idei**. To święta są dla ludzi, a nie odwrotnie. Świętowanie samej idei - nawet pięknej - może dziś dzielić

Spoleczeństwo

Magdalena Baranowska-Szczepeńska
m.baranowska@glos.com

Radosne święto w biało-czerwonych barwach - 11 listopada. Fajerwerki, tysiące uśmiechów i mądre opowieści o historii. Pamięć o chwalebnych czynach i pyszne patriotyczne dania: gęsiina i rogal świętomarciński. Tak Dzień Niepodległości wygląda w Poznaniu. Ten rodzinny patriotyzm to fenomen na skalę całego kraju. Bo przecież są miasta, w których tej radości nie ma. Z jednej strony barykady na pochodach stoją patrioci, a z drugiej - także patrioci, ale jedni i drudzy swój patriotyzm uważają za ten prawdziwy.

Dr hab. Igor Kraszewski z Zakładu Historii Nowożytności do XVIII wieku Instytutu Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza mówi wprost: Takie rodzinne świętowanie pokazuje bardzo ważną rzecz, że ludzie są ważniejsi od idei. Święta są dla ludzi, nie odwrotnie. I ojczyzna też jest dla ludzi, nie odwrotnie. Tkwi to w samym słowie ojczyzna - patria - jest tam ojciec - pater, i oczywiście dzieci. Więc ojczyzna to bardzo rodzinna sprawa - mówi.

Sledząc dzieje, zauważyć można, że w historii wiele świąt miało aspekt rodzinny.

- Bardzo ciekawe jest porównanie świąt republikańskich z monarchicznymi. W republikach zazwyczaj świętuje się jakieś ważne idee: niepodległość, wolność. W monarchiach natomiast świętuje się urodziny albo imieniny króla. Oczywiście, wymienione idee mają wielkie znaczenie i warto o nie walczyć oraz je celebrować. Ale w tych urodzinach króla jest jakiś pierwiastek ludzki, trudny do przeczenia - wyjaśnia historyk i dodaje: W przedrozbiorowej Rzeczypospolitej świętowano imieniny królewskie. Także w Poznaniu: wino łało się z fontann, pieczono mięsna, tańczono. Takie świętowanie łączy, zaś świętowanie samej idei - na-



W Poznaniu 11 listopada jest radosnym świętem połączonym z imieninami ulicy

wet pięknej - może podzielić - mówi I. Kraszewski.

To się wynosi z domu

Pan Janusz Borowczyk ma 70 lat. Jest emerytowanym oficerem. Ma 3 wnuków. Każdemu z nich opowiada o historii. Wiedzę dawkuje w zależności od wieku dzieci oraz okoliczności.

- Patriotyzm wynosi się z domu rodzinnego. Mnie i moje rodzeństwo uczył go ojciec, który opowiadał nam o tym, co przeżył podczas drugiej wojny światowej, ale także czytał nam powieści historyczne autorstwa Henryka Sienkiewicza - opowiada pan Janusz i wspomina długie zimowe wieczory przy lampce, wokół której gromadziła się cała jego ro-

dzina. - Dlatego widząc dziś zabieganych młodych rodziców, opowiadał moim wnukom o historii, oni na razie są w szkole podstawowej, ale świetnie mi się z nimi dyskutuje, bo sporo już wiedzą. Poza tym mają cenne uwagi i nowoczesne podejście do niektórych tematów. To dla mnie również cenne, daje mi do myślenia.

W szkołach przed ważnymi dla Polski datami organizowane są spotkania z członkami grup rekonstrukcyjnych, kombatanami. Uczniowie robią na lekcjach biało-czerwone rozetki, które Polacy w ważnych dla kraju momentach nosili z dumą. Chodzą na cmentarze i porządkują groby powstańców. Nauczyciele przyznają, że lepiej jest wyjść

z uczniem poza szkolne mury i pokazać pomniki, nagrobki, bo tak lepiej zapamiętają ważne daty i wydarzenia.

Igor Kraszewski nie mówi studentom, jak mają celebrować swój patriotyzm.

- Raczej się zastanawiamy, czym ten patriotyzm dla nich jest, z czego się składa. Jaka tożsamość go wyznacza? Zazwyczaj okazuje się, że jest to tożsamość złożona. Kiedy ktoś mówi, że kocha Polskę i jest prozony o spreeczowanie, co właściwie kocha, często odpowiada: ulicę, którą chodziłem do szkoły i taki akacyjny park obok domu babci. I kartoflaną mamę. I zapach lasów nad Wdą, i widok z południowych tarasów Szczelińca Wielkiego, kiedy wstaje słońce, i jasne,

żywe i kolorowe cmentarze w listopadzie. Kołеды. Koziołki. Jana Kochanowskiego i Irenę Kwiatkowską. Pyry i bimby. Czasem się powie o bitwie pod Grunwaldem albo odsieczy wiedeńskiej, no ale to raczej duma. Trudno kochać bitwę pod Grunwaldem. Studenci zresztą już wiedzą, jak zabawne jest mówienie, że MY pokonaliśmy krzyżaków albo MY zwyciężyliśmy pod Wiedniem - dodaje wykładowca UAM.

Pamięć i podatki

Młodzi ludzie doskonale jednak wiedzą, że współczesny patriotyzm to praca dla dobra ojczyzny, to płacenie podatków, to chodzenie na wybory, to pamięć nie tylko o tych, którzy oddali życie za Polskę, ale o tych, którzy walczyli. To dbanie o to, aby wysiłek pokoleń nie poszedł na marne.

- Bardzo istotnym elementem patriotyzmu jest pamięć - w listopadzie odczuwana szczególnie silnie. Tu oczywiście historycy mają wiele do zrobienia, by ta pamięć nie była zafałszowana, by nie zanikała, by dawała się zrozumieć - dodaje dr hab. I. Kraszewski. - Świętowanie odbywa się przecież również w tym celu: żeby pamiętać.

Historycy często wydobywają z zapomnienia osoby i sprawy, pokazując różnorodność postaw i dokonania - to zawsze pierwsza ważna lekcja historii: nie ma czasów i ludzi jednowymiarowych.

- Przypomina mi się cytat z cudownego księdza Kitowicza z XVIII wieku, który brzmi „nie masz nic tak złego w rzeczach ziemskich, żeby oraz nie miały w sobie jakiejś cząstki dobroci”. Taka ludzka wyrozumiałość i szukanie dobra, wydaje się cennym przekazem - mówi Kraszewski i dodaje: - To dobrze, że poznańskim obchodem patronuje święty Marcin, z połą płaszcza odcięta dla żebraka. Dobrze, że pojawiają się rogałe, przypominające miłośnierny gest tutejszego cukiernika - nawet jeśli to tylko legenda. Bo patriotyzm polega i na tym, by się zainteresować, czy ktoś obok ma co jeść.

Anastazja Bezdusznaj
a.bezdusznaj@glos.com



DZIECI I SZCZENIAKI

Bezdusznaj matka

Mam koleżankę, z którą rzadko się spotykam, bo ja mam dziecko, a ona ma psa. Dziwnie brzmi? Oboje byli tak mali, że nie dogadaliby się np. czyja jest piłka. Teraz, kiedy mój synek skończył dwa lata i raz po raz rozumie, kiedy mówię do niego „nie”, a jej pies jest codziennie trenowany - postanowiłyśmy ich zapoznać między sobą. Zaprosiłam koleżankę do nas na firmowy sernik męża. Dla psa przygotowałam miskę z wodą. Schowałam wszystkie drobne zabawki, by pies ich przypadkiem nie połknął, i zaczęłam rozmowę z matką. - Przyjdzie do nas wyjątkowy gość, taki, jakiego masz tu na rysunku - tłumaczyłam pokazując na pieska z książki.

- Pies - mówił Miki i pokazywał paluszkami. - Au-au - dodawał i kiwał głową. Uspokoiliłam się i czekałam na gości. Dzwonek do drzwi. Mały poleciał na korytarz i czekał. Jak weszła koleżanka - zrobił krok w tył. A gdy wszedł pies - Miki schował się do kuchni. Pies też nie był odważny w nowym mieszkaniu, ale obok swojej właścicielki czuł się spokojnie. Wiedział, że to pies. Synek nie ruszył się z miejsca. Sytuacja poprawiła się wtedy, gdy pies zainteresował się zabawką Mikiego i podbiegł do większej piłki. Synek od razu podszedł do niej i kopnął. No i zaczęli się bawić. Później zjedliśmy sernik i pies też. Poszliśmy też na spacer. Miki dostał do ręki smycz i prowadził pudła. Bawili się świetnie. Okazało się, że pies, tak samo jak mój syn, nie lubi się ubierać. Ma drzemkę w połowie dnia i jest uszczuchany wtedy, gdy dostaje smakołyki.

- Dziecko i szczeniaki zachowują się podobnie. Tylko psa można zostawić w domu samego, gdy idzie się do pracy - mówi koleżanka. Zgadzałam się z nią. Patrząc na zegarek - jest już piętnasta, a mały jeszcze nie spał... I tu się zaczęła. Przemęczone dziecko, z nadbagażem emocji, zaczyna marudzić. Do wózka „Nie!”, zjeść ciastko „Nie!”, pieszo iść „Nie!”. Płacz. Biorę go na ręce i wracam do domu. Nie możemy nawet rozmawiać przez krzyk, nawet pies idzie posłusznie... Dochodzimy do bloku - czuję równy oddech - dziecko śpi.

- No nie... psy i dzieci nie są takie same - mówię. Koleżanka tym razem się ze mną zgadza.



Gęsina dumnie wraca na polskie stoły

Gęsina i rogałe to tradycyjni partnerzy święta 11 listopada

Obiad

Milena Kochanowska
m.kochanowska@glos.com

Na świąteczny obiad w Święto Niepodległości wielkopolskie gospodynie powinny podać smakowitą gęsinę. Nie jest ona łatwa do przyrządzenia, ale jest wiele pomysłów na jej ciekawe podanie – bar dziej lub mniej tradycyjne.

Polska gęś owsiana to arystokracja wśród drobiu. Doceniają zalety gęsi-ny zagraniczni smakosze, a więc i my powinniśmy. Polską tradycyjną potrawą jest, podobnie jak w przypadku kaczki, gęś pieczona z jabłkami. Warto, by w tej i innej postaci wróciła na dobre na nasze stoły.

PAMIĘTAJ, ŻE...

Według Lucyny Cwierzakiewiczowej **jabłka podawane do pieczystego powinny być ciepłe:** Oprócz marmolady lub sosu jabłkowego najsmaczniejsze są jabłka duszone. Obrane jabłka winkowate przekroić na połowę, wybrać pestki, ułożyć w rondel. Włożyć na sześć jabłek łyżkę młodego masła, ćwierć funta cukru i kilka łyżek gorącej wody. Postawić na wolnym ogniu, niech się duszą pod pokrywą nie dłużej niż pół godziny, to jest dopóki się sos nie wysadzi.

Mięso z gęsi jest smaczne, ale przede wszystkim zdrowe. Nie każdy wie, że to nasz kraj jest jego największym producentem i eksporterem.

Gęsina jest źródłem pełnowartościowego białka i nienasyconych kwasów tłuszczowych, w tym omega-3 i omega-6, które wpływają m.in. na obniżenie poziomu złego cholesterolu i wspomagają pracę mózgu. Polecana jest więc szczególnie osobom cierpiącym na choroby sercowo-naczyniowe. Dietetycy zalecając je również rekonwalescentom i osobom przepracowanym, przemęczonym.

O właściwościach mięsa z gęsi wiedziały dobrze nasze prababki, które serwowały je członkom rodziny podczas choroby, na wzmocnienie organizmu. Mięso gęsie dostarcza też wielu cennych witamin – A, E, witamin z grupy B oraz składników mineralnych: fosforu, magnezu, żelaza, cynku. Tłuszcz gęsi, tak chętnie stosowany przez nasze prababki i babki jako maść rozgrzewająca, uznaje się także za... afrodyzjak.

Gęś najlepiej podawać z pyzami. Pyzy drożdżowe to specjał praco- i czasochłonny, ale prawdziwe gospodynie powinny je zrobić same i ugotować na parze, by były miękkie i pulchne, ale lekkie. Kto pyz nie lubi, może serwo-

wać gęsinę z kluseczkami lub pieczonymi ziemniakami. Rekomendowanym dodatkiem do gęsiego mięsa i pyz jest gotowana modra kapusta, borówka lub żurawina.

Lucyna Cwierzakiewiczowa, autorka znanych „365 obiadów”, książki kucharskiej, którą w latach 1860-1923 wydano w nakładzie aż 130 tys. egzemplarzy, poleca tradycyjną gęś pieczoną i duszoną gęsią wątróbkę.

GĘŚ PIECZONA

Gęś tylko młoda i nieco podkarmiona może być smaczna na pieczyście. Po oczyszczeniu wytrzeć ją solą wew-

nątrż i zewnątrz, nadziać drobnymi, winkowatymi, obranymi jabłkami lub pokrajanymi na ćwiartki, jeżeli są większe. Włożyć między jabłka kawałek majeranku. Gęś zaszyć i piec w piecu na brytfannie, polewając własnym jej sosem. Przed wydaniem, jabłka wyjęte gęsi pocukrować, obłożyć nimi gęś i polać sosem ściękłym. Dobrze także smakuje gęś nadziewana kartoflami, bo kartofle, przesiąknięte smalcem, upieką się wybornie. Smalec gęsi, jeżeli ma być użyty do chleba, przesmażyć z solą i majerankiem, a po usmażeniu przecedzić czysto przez sito.

WĄTRÓBKA GĘSIA DUSZONA

Zdjąć skórkę z wątróbki (...) Pokrajać w kawałki wielkości dużego palca, posypać lekko mąką oraz dwoma usiekanymi szalotkami. Rozpuścić w rondlu odpowiednią ilość niesolonego masła, ale go nie rumieńczyć i w gorące włożyć wątróbkę. Potrząsać rondlem nad ogniem 5 minut, podlać trochę wrzącej wody, przykryć rondel pokrywą i dusić jeszcze 5/6 minut. Osolić trzeba prawie przed samym wydaniem. Wątróbki gęsie doskonale też smakują moczone uprzednio w mleku, a następnie smażone na smalcu.



Warzywne dodatki do pieczonej gęsi

Tradycyjnie do pieczonej gęsi podajemy tarte buraki na ciepło (po ugotowaniu ścieramy je na dużych lub małych oczkach i doprawiamy sokiem z cytryny i brązowym cukrem) i modrą kapustę (do jej gotowania powinniśmy dodać trochę octu winnego, by nie straciła koloru). Zamiast tych gotowanych dodatków – lub jako ich uzupełnienie – możemy podać jednak również takie na surowo. Jednym z nich może być na przykład carpaccio z buraka. Najlep-

szymi dodatkami do pieczonego lub gotowanego buraka, podanego w formie carpaccio, są pikantne listki rukoli, prażone ziarna dyni oraz oliwa z oliwek. Ta przepyszna, niskokaloryczna, zdrowa i gotowa do podania w zaledwie kilka chwil sałatka będzie smacznym dodatkiem do pieczonego. Inną szybką surówkę z buraka przygotowujemy z surowych lub lekko podgotowanych buraków (2-3 większe), które ścieramy na tarce o dużych oczkach. Dodajemy

do nich 2 starte jabłka, 1 cebulę i 2-3 ząbki czosnku drobno szatkujemy i też wrzucamy do buraków. Całość skrapiamy oliwą i sokiem z połówki cytryny. Możemy też dodać świeże oregano lub bazylię. Surówkę możemy też zrobić z kapusty czerwonej, którą drobno szatkujemy, solimy i odstawiamy na 15 minut, aby zmiękała. Cebulkę kroimy w kostkę i dodajemy do kapusty. Doprawiamy solą i pieprzem, skrapiamy sokiem z cytryny. **(MIKO)**



Dania z gęsi nie są łatwe w przyrządzaniu, ale jeśli ten jeden raz w roku poświęcimy gotowaniu trochę więcej czasu, **smak dań w pełni nam to wynagrodzi**

Piersi z gęsi pieczone w majeranku z jabłkami

Składniki:
1 kg piersi z gęsi ze skórą i kością
3 jabłka kwaśne
6 łyżek majeranku
2 ząbki czosnku
przyprawy: sól, pieprz

Zalewa:
1 łyżka soli
2,5 l wody

Piersi z gęsi umyj i wysusz ręcznikiem papierowym. W szklanej misce zrób zalewę z wody i soli, następnie włóż do niej piersi z gęsi. Naczynie przykryj folią spożywczą i schowaj na 10 godzin do lodówki. Po tym czasie wyciągnij mięso z zalewy i natrzyj majerankiem oraz rozartym czosnkiem. Dopraw pieprzem i, w razie potrzeby, odrobiną soli. Jabłka umyj i pokrój na ósemki. Częstki jabłek ułóż na dnie naczynia żaroodpornego. Na wierzchu połóż mięso, dolej ćwierć szklanki wody. Całość przykryj i schowaj jeszcze na godzinę do lodówki.

Wyciągnij naczynie z gęsią z lodówki na jakiś czas przed pieczeniem, żeby naczynie odzyskało temperaturę pokojową. Piekarnik rozgrzej do temperatury 200°C, wstaw gęś i piecz przez 1 godzinę. Po tym czasie zmniejsz temperaturę do 170° i piecz jeszcze przez 1-1,5 godziny. Od czasu do czasu polewaj mięso sosem z pieczenia. Po upieczeniu odstaw na 10 minut zanim je pokroisz.

Piersi gęsi w pomarańczach

Składniki:
piersz gęsi 4 szt.
pomarańcze 4 szt.
suszone śliwki 50 g
czerwone wino wytrawne 100 ml
mąka ziemniaczana 1 łyżka

Marynata
sok pomarańczowy z miąższem 1 litr
oliwa z oliwek 50 ml
bulion 100 ml
zioła prowansalskie
czosnek granulowany
sól, pieprz

Mięso wyjmujemy z marynaty i układamy na zimnej patelni skórą do dołu. Smażymy na wolnym ogniu aż do wytopienia części tłuszczu. Gęsinę przekładamy do naczynia żaroodpornego, zalewamy przygotowaną marynatą i piecemy przez około 1 godzinę w temperaturze 200°C. Aby zapobiec wysychaniu mięsa, co jakiś czas polewamy je czerwonym winem i sosem z dna naczynia. Mięso wyciągamy z piekarnika. Sos, w którym piekła się gęś, przelewamy do rondla i zagotowujemy. Do sosu, który cały czas mieszamy, dodajemy mąkę ziemniaczaną wymieszaną z niewielką ilością zimnej wody.

Piersi gęsi w syropie z cytrusów

Składniki:
4 piersi z gęsi (bez kości)
sól, pieprz
3-4 łyżki oliwy z oliwek

Syrop z cytrusów
3 łyżki octu balsamicznego
2 łyżki miodu
sok z 1 grapefruta różowego
sok z 1 pomarańczy
sól, pieprz
3 łyżeczki posiekanej mięty

Nacinamy skórę piersi, tworząc kratkę na powierzchni mięsa. Doprawiamy je solą i pieprzem z każdej strony. Grillujemy na patelni grillowej z niewielką ilością oliwy przez 5 minut z każdej strony, zaczynając od strony ze skórą. Przekładamy na kratkę z piekarnika położoną na blaszce na 5-7 minut, by mięso „odpoczęło”. Później piersi kroimy w cienkie plastry, które układamy obok siebie na talerzu. Polewamy syropem, który posypujemy świeżą miętą. Przygotowanie syropu: do małego garnka wlewamy ocet balsamiczny, miód, sok z grapefruta i pomarańczy. Składniki doprowadzamy do wrzenia, gotujemy na wolnym ogniu przez 5 minut. Doprawiamy solą i pieprzem. Przed podaniem do syropu dodajemy posiekane listki mięty.

Gęsie uda duszone ze śliwkami i jabłkami

Składniki:
uda gęsi 2 szt.
goździki 6 szt.
miód 1 łyżka
majeranek 1 łyżka
pieprz, sól
olej 1 łyżka
masło klarowane 1 łyżka
suszone śliwki 200 g
jabłka 2 szt.
białe wino wytrawne 0,5 szklanki

Goździki dokładnie rozdrabniamy w moździerzu. Uda myjemy, osuszamy, nacieramy solą, pieprzem i goździkami. Mięso równomiernie smarujemy miodem, posypujemy majerankiem i odstawiamy na 15 minut. Jabłka obieramy, pozbawiamy gniazd nasiennych i kroimy w grubą kostkę. Na patelni z mocno rozgrzanym olejem obsmażamy z dwóch stron zamarynowane mięso. W naczyniu żaroodpornym rozpuszczamy masło, dodajemy śliwki oraz jabłka. Dusimy przez kilka minut, co jakiś czas mieszając. Do garnka z owocami wkładamy uda, podlewamy niewielką ilością wody, przykrywamy. Dusimy pod przykryciem przez około 1,5 godziny. Co 15 minut mieszamy i podlewamy na przemian wodą oraz winem. Serwujemy z owocami, z którymi dusiliśmy mięso.

Grochówka po Wielkopolsku

Smaczna, pożywna i tradycyjna - zupa grochowa ma też związek z patriotyzmem. Najlepiej smakuje z kuchni polowej czy przygotowywana w kotłach. Ale nie tylko wojskowi mogą się cieszyć tym smakołykiem. W Święto Niepodległości na ulicach nie zabraknie kotła z grochówką. Można też ją przygotować w domu. Podpowiadamy jak. Będziemy potrzebować: 0,5 kg mięsa różnego, wędzonego np. boczek, żeberka, karkówka, kiełbasa, 0,5 kg łuskanego grochu, 300 g

kiszzonej kapusty, pół pora, 3 liście laurowe, 5 ziaren angielskich, 1 łyżka soli, 3 litry wody, 2 marchewki, 5 ziemniaków, 1 cebula, 100 g smalcu, 2 łyżki majeranku.

Półowę mięsa wędzonego odkrój i włóż do garnka. Dodaj por, liście laurowe, ziele angielskie i sól. Zalej wodą i gotuj na wolnym ogniu. Pozostałą część wędzonego mięsa pokrój na średniej wielkości kawałki i podsmaż na połowie smalcu. Dodaj przesmażone mięso do garn-

ka i wsyp połowę opłukanego grochu. Obraną cebulę drobno posiekaj i podsmaż na smalcu i dodaj do garnka razem z pokrojoną marchewką. W międzyczasie dodaj pokrojoną kapustę kiszoną, obrane i pokrojone w większą kostkę ziemniaki. Wrzuć resztę grochu i majeranek. Całość gotuj na wolnym ogniu, aż groch zmięknie. Mięso, które pozostało z zupy, w całości wyjmij, pokrój w większą kostkę, podsmaż na patelni i dodaj do zupy. (AB)



FOT. 123RF



FOT. 123RF



FOT. 123RF



FOT. 123RF



FOT. ARCHIWUM

Świąteczna kuchnia w patriotycznych kolorach. Czyli białe-czerwone dania, które zasmakują wszystkim gościom i domownikom. Na białym obrusie przystrojonym czerwonym bukietem kwiatów będą się wspaniale prezentować.

Białe-czerwona zupa krem

Składniki na zupę czerwoną:

700 g pomidorów miękkich, łyżeczka koncentratu pomidorowego, 2 marchewki, pieprz i sól, 1 litr rosółu, ząbek czosnku

Do gotującego się rosółu dodaj koncentrat, pokrojone na kawałki pomidory oraz obrane i pokrojone marchewki, przypraw solą i pieprzem. Gotuj około 30 minut. Na końcu zupę zblenduj.

Składniki na zupę białą:

1 litr rosółu, 1 kalafior, 2 średniej wielkości ziemniaki, 3 korzenie pietruszki, mała cebula, 1-2 ząbki czosnku, 2 łyżki masła, sól i biały pieprz do smaku

Wszystkie warzywa umyj i obierz. Z kalafiora do zupy potrzebne są tylko różyczki. Pokrój je w kostkę. W głębokim garnku należy roztopić masło, a następnie wrzucić pokrojoną cebulę z rozgniecionym czosnkiem. Jak poczujesz intensywny aromat, możesz wrzucić pokrojone warzywa i zalać rosółem. Tak gotuj warzywa do miękkości około 15-20 minut. Dopraw solą i pieprzem. Wszystko zblenduj na gładką masę i gotuj na małym ogniu jeszcze około 10 minut.

Równocześnie wlej obie zupy do talerza tak, aby zbyt nie połączyły się. Gotowa zupa powinna posiadać dwa kolory.

Barszcz z krokietami

Składniki:

500 g buraka czerwonego, 300 g mięsa wieprzowego (np. żeberka), 1 cebula, 1 marchewka, 1 mały korzeń pietruszki, kawałek pora, kawałek selera, ząbek czosnku, 2 liście laurowe, szczypta majeranku, 1 łyżka octu, sól, cukier i pieprz do smaku

Buraczki obierz, umyj i pokrój w plastry 1 cm. Zalej 1 l zimnej wody i gotuj przez 30 minut. Następnie wlej ocet, zagotuj i gotuj na bardzo małym ogniu 10 minut. Warzywa obierz, umyj. Mięso zalej 1,5 l zimnej wody, zagotuj, dodaj liście laurowe, ziarenka ziela angielskiego i gotuj 30 minut, następnie dodaj warzywa i gotuj do miękkości warzyw, 5 minut przed końcem gotowania dodaj sól, majeranek i rozgnieciony czosnek. Przecedź wywar z buraczków i mięsa przez sito. Dopraw do smaku pieprzem i cukrem.

Ciasto: pół litra mleka, 350 g mąki, 30 ml oleju,

2 jajka, 250 ml gorącej wody (przegotowanej)

Mleko, jajka i mąkę razem zmiksuj, po dokładnym wymieszaniu dolej stopniowo wodę, na koniec dodaj olej. Usmaż naleśniki z obu stron.

Farsz: pieczarki, cebula, ser żółty gouda, olej, sól i pieprz, jajko, bułka tarta

Umyj i oczyść pieczarki. Pieczarki i cebulę pokrój w drobną kostkę, dopraw solą i pieprzem do smaku, podsmaż na odrobinie oleju. Następnie do ostudzonej cebuli i pieczarek dodaj starty na grubych oczkach ser gouda. Całość dokładnie wymieszaj. Na naleśniki nałóż przygotowany farsz, zawij, obtocz w jajku, bułce tartej i usmaż na oleju na złoty kolor, na średnim ogniu. Podawaj z barszczem.

Roladki z indyka z suszonymi pomidorami

Składniki:

500 g sznyceli z indyka, 8 suszonych pomidorów w oleju, 100 g żółtego sera, sok z połowy cytryny, 2 łyżeczki miodu, sól i pieprz do smaku

Sznycle zbij tłuczkiem z obu stron. Również z obu stron dopraw solą i pieprzem. Dalej odcedź pomidory z oleju, ale pozostaw go do marynaty. Pomidory pokrój w kawałki. Ser pokrój w niewielką kostkę. Wymieszaj ser z pomidorami o wyłoż farsz na mięso. Uformuj rolady i zwiąż je sznurkiem. Dalej przygotuj marynatę. Olej spod suszonych pomidorów wymieszaj z przyprawami, sokiem z cytryny oraz miodem. Rolady posmaruj marynatą i ostaw na pół godziny do lodówki. Przełóż je do naczynia żaroodpornego i wypiekaj około 35 minut w piekarniku rozgrzanym do 180 stopni C. By mięso nie było suche, można polewać go w trakcie pieczenia marynatą.

Pierogi z wiśniami i śmietaną

Składniki:

Farsz do pierogów:
500 g dorylowanych wiśni
1 łyżeczka mąki ziemniaczanej
250 ml zimnej wody
cukier
Ciasto:
480 g mąki
300 ml kefiru
1 jajko (opcjonalnie)
łyżka proszku do pieczenia
sól

Owoce posyp cukrem i odstaw na 20 minut, żeby puściły sok. Odlej sok do garnka - będzie potrzebny do zrobienia kisielu. Mąkę ziemniaczaną rozpuść w zimnej wodzie. Doprowadź sok do wrzenia i dodaj mąkę z wodą. Mieszaj chwilę, aż powstanie kisiel (może być rzadki).

Ciasto: Z mąki usyp kopczyk i zrób w nim wgłębienie. Dodaj sól, proszek do pieczenia, jajko i kefir. Zagnieć ciasto i odstaw je na pół godziny. Pierogi podawaj polane kisiellem i kwaśną śmietaną.

**Na słodko**

Anastazja Bezdusznia
a.bezdusznia@glos.com

Półfrancuskie ciasto, nadzienie z białego maku, orzechy - prawdziwe rogalie świętomarcińskie można kupić tylko w Wielkopolsce. Jak oscypki z Podhala, szampan z Szampanii są produktem chronionych oznaczeń geograficznych. Dzień przed 11 listopada przez całą noc pracują piekarnie, a cały Poznań zaczyna pachnieć rogalami świętomarcińskimi.

Kształt rogała powinien przypominać podkowę, którą prawdopodobnie zgniół koń Świętego Marcina. Według innej legendy, prekursorem wypieku rogała świętomarcińskiego w Poznaniu był Józef Melzer, który takie słodkie wypiekał na święta dla biednych. Przed 11 listopada ponad 200 ton rogała świętomarcińskiego piecze się tylko w samym Poznaniu.

Te rogalie o specyficznym kształcie, z ciasta półfrancuskiego, mają ważyć od 150 do 250 gramów. Tak więc na kilogram wchodzi mniej więcej od 4 do 6 rogałów. Dlaczego są takie ciężkie? Bo mają dużo nadzienia - czyli tartego białego maku z bakaliami i orzechami. A jeszcze ten lśniący lukier posypany orzechami. Tradycja tego słodkiego wypieku sięga XIX wieku. Dziś, by rogał mógł nazywać się świętomarcińskim, musi być wypiekany według specjalnej receptury



CZAS NA ROGALE ŚWIĘTOMARCIŃSKIE

Tradycyjny słodki wypiek z Poznania jest
symbolem dnia imienin ulicy Święty Marcin

i w specyficzny sposób. Co więcej, każda cukiernia, która chce posługiwać się tą nazwą, musi uzyskać prawo do wytwarzania produktu regionalnego chronionego prawem Unii Europejskiej. Dostać go mogą cukiernie i piekarnie tylko z Poznania i wyznaczonych powiatów Wielkopolski. Wszystkim pozostałym - zdradzamy przepis na tego pysznego rogała.

Składniki na nadzienie:

na 7-8 rogałów, 1/2 szklanki białego maku, 1/2 szklanki okruszków, biszkoptowych, 1/2 szklanki cukru, 60 gorczuchów, 60 g rodzynek, 200 g margaryny, 5 ml aromatu migdałowego

Składniki na ciasto:

2-2,5 szklanki mąki, 1 jajko, 1/4 kostki drożdży (12,5 g), 2 łyżki cukru, 1/2 szklanki ciepłego mleka, 2 łyżki oleju, 1 łyżeczka soli

Przygotowanie masy: Mak należy opłukać wodą, a następnie zaparzyć i odstawić na godzinę. Tak przygotowany mak odsączamy i dwukrotnie mielimy. Orzechy możemy podsuszyć w piekarniku przez kilka minut. Kroimy je drobno. Do maku w tym czasie dodajemy cukier i margarynę. Dusimy masę na małym ogniu, cały czas mieszając. Gdy masa będzie ciepła, a wszystkie składniki połączą się, dodajemy orzechy, rodzynki oraz aromat migdałowy. Dokładnie wszystko mieszamy i odstawiamy, by masa wystygła.

Przygotowanie ciasta: Najpierw przesiewamy mąkę. Do ciepłego mleka dodajemy drożdź, odrobinę cukru, soli i mąki. Pozostawiamy na kilka minut. Następnie do mąki dodajemy drożdże z mlekiem, cukier, sól oraz roztrzepane jajko. Mieszaemy wszystko, aż powstanie jednolita gęsta masa. Dodajemy następnie olej. Wyrabiamy ciasto. Pozostawiamy je w lodówce na kilka godzin. Następnie rozwałkowujemy, smarujemy margaryną i składamy ciasto na trzy części. Sklejamy brzegi i ponownie rozwałkowujemy. Robimy tak kilka razy, by uzyskać ok. 12-16 warstw. Następnie odkładamy ciasto do lodówki na ok. 12 godzin.

Formujemy rogalie: Będą nam potrzebne ciasto, masa makowa, jajko roztrzepane z łyżką wody. Cienko rozwałkowujemy ciasto. Kroimy je na wydłużone trójkąty. Z pomocą rękawa cukierniczego nakładamy masę makową. Zawijamy najszerzy koniec jeden raz. Nacinamy go. Następnie zawijamy rogał, tak by to rozcięcie rozeszło się na boki. Zwijamy w stronę wierzchołka. Końcówki zakręcamy do środka. Tak przygotowane rogalie układamy na płaską blaszkę i smarujemy roztrzepanym jajkiem z wodą. Wypiekamy przez 30-35 minut przy temperaturze 180 stopni. Po upieczeniu rogalie odstawiamy do wystygnięcia. Następnie lukrujemy i posypujemy orzechami.



Bizuteria

Gabriela Jelonek
g.jelonek@glos.com

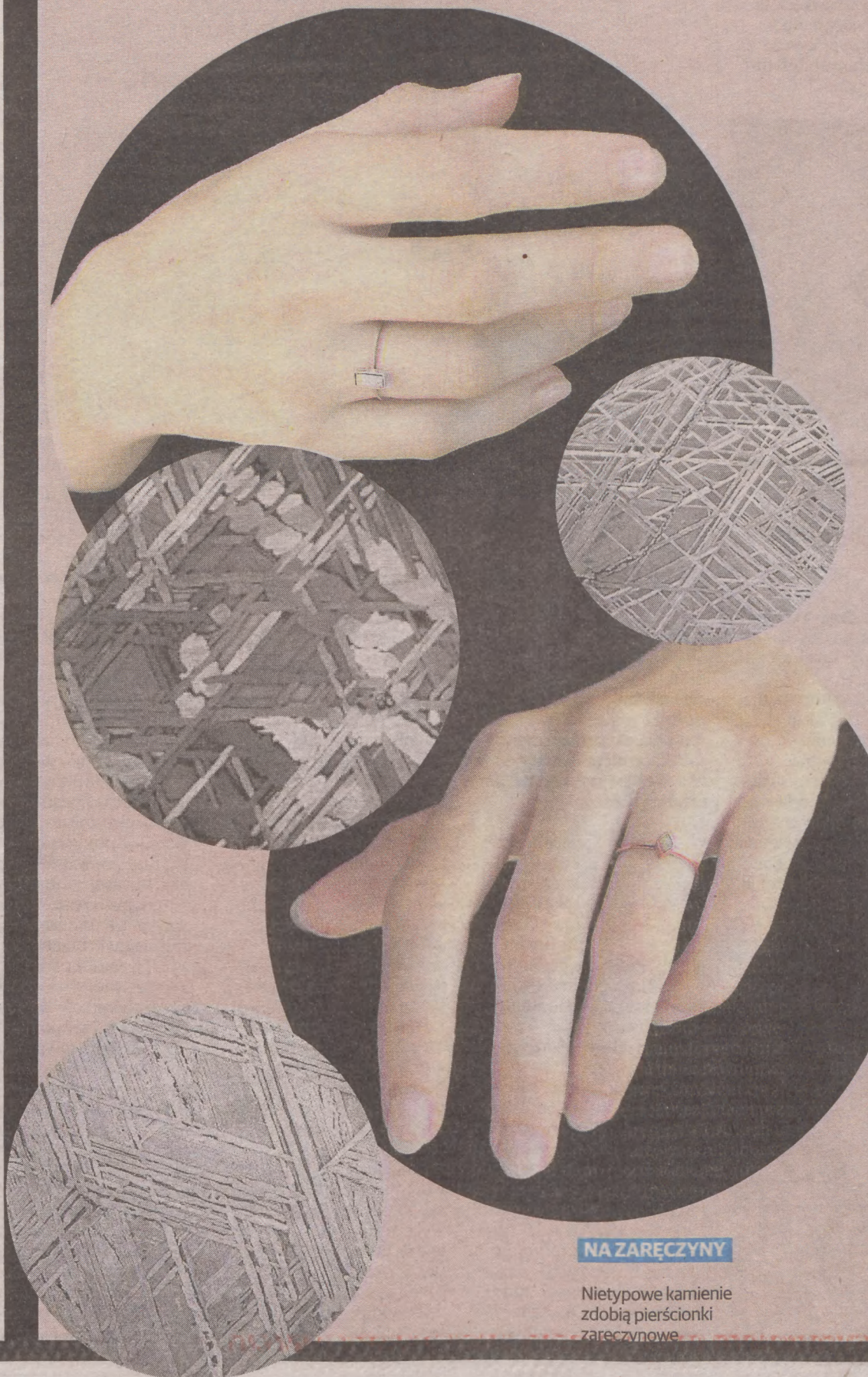
Rezerwat Meteoryt Morasko zna każdy poznaniak. Większość słyszała o potężnym meteorycie, który miał spaść w tej części Wielkopolski, ale raczej kojarzy go z kamieniem z muzeum lub Instytutem Geologii UAM, znajdującym się właśnie na Morasku. Tymczasem meteoryt został ozdobą nowoczesnej biżuterii i zachwyca w zupełnie nowej oprawie. Joanna Soroczak i Agnieszka Pielach poznały się na studiach, ale zupełnie niezwiązanych z biżuterią czy gemmologią. Połączyła je za to wspólna pasja z dzieciństwa - zbieranie kamieni i kolekcjonowanie minerałów. W końcu hobby postanowiły przekuć w biznes - tak powstała Kamena, ich własna firma, w której rzemieślniczymi metodami produkuje się nowoczesną biżuterię z minerałami i kamieniami półszlachetnymi wyłącznie z Polski.

Wyjątkowym materiałem, którego poszukiwały od dłuższego czasu, był meteoryt. Szukały go m.in. na targach minerałów, aż w końcu trafiły na pasjonata, który znalazł fragment meteorytu nieopodal rezerwatu Morasko w Wielkopolsce. - Meteoryt z Moraska jest wyjątkowy, bo nie ma takiego drugiego w Polsce. Jest również wyjątkowo trudnym materiałem w obróbce, bo to w ponad 90 proc. żelazo - tłumaczy Joanna Soroczak, właścicielka Kameny.

To właśnie w okolicy Poznania niemal 5 tysięcy lat temu miał miejsce jeden z największych deszczów meteorytów żelaznych w Europie Środkowej. 12 listopada 1914 roku w tych okolicach odkryto pierwszy meteoryt, ważący 77,5 kg. Największy znaleziony pod Poznaniem kamień z kosmosu odkryli Andrzej Owczarzak i Michał Nebelski. Ten okaz ważył aż 271 kg i jest jednocześnie największym znalezionym meteorycie

CZĄSTKA NIEBA NA PALCU

Powstała wyjątkowa biżuteria
z meteoritem z poznańskiego
Moraska



NA ZARĘCZYN

Nietypowe kamienie
zdobią pierścionki
zaręczynowe

w Polsce. Obecnie znajduje się w kolekcji prywatnej, ale inne meteoryty można podziwiać m.in. w Muzeum Ziemi UAM w Poznaniu czy w Muzeum Geologicznym PAN w Krakowie.

Sam meteoryt jest bardzo trwały i bardzo twardy, dlatego zdobi pierścionki zaręczynowe. Jak mówią same autorki biżuterii - oświadczając się można komuś podarować dosłownie część nieba! W kolekcji znajdują się proste wzory o klasycznej, ale i nowoczesnej formie, wykonane w różowym złocie i rodowanym srebrze. Ich cena zaczyna się od 650 zł, a kończy na ponad 1200 zł. W przyszłości meteoryt z Moraska ma zdobić także kolczyki i naszyjniki.

- Zdobyć wiele kamieni, które mamy w kolekcjach, nie jest łatwe. Przykładowo chryzopraz i chalcedon wydobywane były w polskich kopalniach, dziś już nieczynnych, jak ta w Szklarach. Obecnie są do zdobycia tylko z prywatnych kolekcji, czasami od osób, które kiedyś pracowały w kopalniach - wyjaśnia Joanna Soroczak.

Trudność zdobycia materiału, podobnie jak fragmentów meteorytu z Moraska, sprawia, że biżuteria jest jeszcze bardziej wyjątkowa. Wzory - na tle popularnej polskiej biżuterii z minerałów - są wyjątkowo nowoczesne i ponadczasowe, dzięki czemu można je nosić zarówno do współczesnych, jak i klasycznych stylizacji.

Co ciekawe ceny meteorytów nie są właściwie ustalone, wszystko zależy od tego, za ile ktoś chce sprzedać fragment kosmicznego znaleziska. - Takiej samej wielkości kamień, np.: mieszczący się na środku dłoni, można kupić czasami za 300 zł, a czasami za 1500 zł, a ich jakość wcale nie musi znacznie od siebie odbiegać. Wszystko zależy też od metody wydobycia czy sposobu przechowywania znaleziska - mówi Soroczak.

Każdy meteoryt wykorzystany do ozdobienia biżuterii jest badany przez gemmologa i posiada specjalny certyfikat. Świat oszalał na punkcie pierścionków zaręczynowych z diamentami, tymczasem czy można wyobrazić sobie coś bardziej oryginalnego, poznańskiego i magicznego zarazem niż meteoryt z Moraska na dłoni? To część kosmosu, którą można mieć na co dzień przy sobie. Dzięki niespotykanej dotąd oprawie meteorytu z okolic Poznania zyskują nowe, zupełnie inne i wyjątkowe zarazem, znaczenie.

WYCHOWANIE

Dlaczego kot miauczy w nocy? Nie zawsze dlatego, że nudzi się, gdy my śpimy. Może się bać albo czuć głód

Kot miauczeniem przekazuje człowiekowi jakąś informację. Miauczenie rzadko służy rozrywce, to sposób komunikowania się z człowiekiem. Najczęstsze powody miauczenia w nocy to nuda, głód, stres, choroba lub ból albo wahania hormonalne. W przypadku tych ostatnich przyczyn konieczna jest konsultacja z weterynarzem, natomiast nuda, samotność, głód czy stres to powody, które możemy sami wyeliminować. Można np. wypróbować zabawki dla kota,

sprawdzając, które z nich najbardziej przypadną mu do gustu. Wieczorem przed pójściem spać kot powinien być „wybawiony” i zażyć sporej ilości ruchu. Można też wypróbować zabawki na inteligencję, którymi kot sam będzie się bawił. W przypadku głodu można zainvestować w automat do karmy albo w wypełnioną smakołykami zabawkę. Jeśli kot nadal jest nocą niespokojny, można wypróbować esencje zapachowe lub dyfuzory z feromonami.



FOT. 123RF

Jesienne spacerzy z psem.

Jak często kąpać psa, który lubi wytarzać się w błocie

Każdy pies wymaga kąpieli i regularnych zabiegów pielęgnacyjnych. Jak często można kąpać psa, zależy jednak od rodzaju sierści psa i jego aktywności. Generalnie psie kąpiele nie powinny być za częste, chyba że mamy do czynienia z alergikiem - jesienią najbardziej uciążliwe są alergię kontaktowe, powodowane przez grzyby i pleśnie czające się w leżących na ziemi stertach liści. Wtedy częstsze kąpiele są konieczne. Dobrze jest w takim wypadku stosować

szampon łagodzący podrażnienia, przeznaczony dla psów wrażliwych albo szczeniąt. Jeśli zwierzę jest zdrowe, nie ma co przesadzać z kąpielami, nawet po wytarzeniu się w błocie. Lepiej sięgnąć po prostsze i mniej stresujące dla zwierzęcia wygodniejsze rozwiązanie - choćby wyczesywanie sierści. Odpowiednia do rodzaju włosia szczotka usunie nie tylko zabrudzenia, ale i insekty, nie brudząc ani nas, ani mieszkania.



FOT. 123RF

CHOMIK MALUTKI JAK MYSZKA

Chomik Roborowskiego to jeden z najmniejszych przedstawicieli tej rodziny gryzoni, ale bardzo ruchliwy i bojowy



Chomik Roborowskiego raczej nie lubi pieszczoł, oswojenie go okazać może się więc trudne

Opieka

Małgorzata Romanowska
redakcja@prasa.gda.pl

Chomik Roborowskiego jest malutki - ma zaledwie 6-9 cm długości, ale temperamentu ma więcej niż potężniejsi kuzyni. To bardzo szybkie, ruchliwe i zwinne zwierzątko.

Wygłąda słodko, jak malutka zabaweczka, ale jest bojowy i - uważa! - bezwzględny, jeśli tylko podejrzewa, że jakiś inny chomik chciałby zaanektować jego terytorium. Nie każdy chomik Roborowskiego lubi też swojego właściciela.

Chomik Roborowskiego to najmniejszy i najbardziej ruchliwy gatunek chomików karłowatych. Waży średnio do 26 gramów - maksymalnie osiąga wagę dwutygodniowego chomika syryjskiego. I w przeciwieństwie do chomika syryjskiego, raczej nie lubi pieszczoł, oswojenie go okazać może się więc trudnym zadaniem. Nie są to zwierzątka, które chętnie siedzą na rękach. Dla młodszych

dzieci takie wciąż będące w biegu stworzonko okazać może się nie najlepszym wyborem.

Biorąc pod uwagę to, że chomik Roborowskiego jest samotnikiem i indywidualistą, trzeba też więcej czasu poświęcić na przyzwyczajenie go do nowego domu. Musimy mu dać czas na aklimatyzację, poznanie przestrzeni, otaczających go codziennych dźwięków i zapachów. Z próbami oswojania powinniśmy zacząć, aż chomik poczuje się swobodnie.

Warto wiedzieć, że samodzielne stają się już trzytygodniowe maluchy tego gatunku. Pierwsze próby oswojania można rozpocząć właśnie wtedy. Jednak to, czego sami powinniśmy się nauczyć, to powolne i spokojne ruchy, gdy zbliżamy się do klatki, bo gwałtowność może chomiczka przerazić. Nie powinniśmy też go łapać, musimy poczekać, aż zwierzątko wykaże inicjatywę i chęć kontaktu z człowiekiem. Wystarczy, że okazemy cierpliwość i obok wyciągniętej ręki będziemy kłaść smakołyki, w ten sposób zachęcając zwierzątko do podchodzenia do nas. Ta-

kie próby sprawiają, że bojaźliwy chomik uzna, iż nie jesteśmy niebezpieczni. Krótkie, ale często powtarzane sesje pomogą mu w utrwaleniu tej wiedzy.

Niezwykle ważną kwestią jest też to, by na naukę wybrać odpowiednią porę. Chomiki to zwierzątka wiodące życie typowo nocne, dlatego naukę wszelkich zachowań powinniśmy zaplanować na wieczór albo wczesny ranek. Wytrącanie chomika ze snu nie będzie sprzyjało ani nauce, ani zacieśnianiu kontaktu.

Trzeba też pamiętać, że w przeciwieństwie do zwykłych chomików, które możemy wypuszczać poza klatkę, chomika Roborowskiego musimy bardzo kontrolować. Łatwo wciśnie się w każdą dziurkę, a gdy zacznie uciekać, możemy go już nie złapać. Słabo widzi, więc podniesiony na rękach, nie będzie w stanie prawidłowo ocenić wysokości i zrobić sobie krzywdę. Trzeba zawsze trzymać go dość nisko, najlepiej nad czymś miękkim, co uchroni go przed kontuzją.

Chomiki Roborowskiego żyją przeciętnie do dwóch lat i zazwyczaj rzadko chorują.

PRAKTYCZNE PORADY



Chomikowi można podawać raz na jakiś czas kawałek gotowanego jajka - bez soli i innych przypraw

Mieszkanie chomika

Choć chomik Roborowskiego jest maleńki, to ze względu na swoją ruchliwość potrzebuje sporej powierzchni życiowej. Podstawą jest klatka o wymiarach 60x40 cm - zdaniem hodowców, to absolutne minimum. Im większa powierzchnia płaska, tym lepiej. Chomiki są bowiem zwierzętami naziemnymi, więc piętrowe klatki o niewielkiej powierzchni podstawy się nie sprawdzą. Typowy rozstaw prętów w klatce dla gryzoni się w tym wypadku nie sprawdzi, bo zwinny chomik

Roborowskiego może się przez takie szpary przecisnąć i uciec. Dlatego najlepiej sprawdzi się akwarium z solidną pokrywą, z którego zwierzątko nie ucieknie. Można ewentualnie okrzycić klatkę siatką hodowlaną o małych oczkach. Podczas urządzania klatki lub akwarium dla chomika Roborowskiego trzeba zwrócić uwagę na kilka aspektów. Średnica kołowrotka musi mieć co najmniej 20 cm, a samo urządzenie musi być pełne, a nie ze szczelbików, bo chomik może połamać sobie łapki. Domek do zabawy powinien być drewniany i bez małych okienek, by chomik nie wkładał w nie łebka. W klatce musi znaleźć się basenik z piaskiem, a nie z pyłem.

Żywnienie

Podstawą żywienia chomika Roborowskiego jest pełnowartościowa mieszanina zbóż, niezawierająca kolorowych chrupków i sztucznych dodatków. Im bardziej naturalny skład, tym mniej potrzebna będzie dodatkowa suplementacja. Uzupełnieniem powinny być świeże warzywa, rzadziej owoce (mają więcej cukru). Chomikom nie wolno podawać „ludzkiego” jedzenia, takiego jak chleb, ziemniaki, słodycze czy smażone bądź pieczone mięso.

FOT. 123RF

Przyroda

Grażyna Antoniewicz
g.antoniewicz@prasa.gda.pl

Płomykówka należy do najładniejszych sów. W powietrzu lata bezszelestnie, poluje w niemal całkowitych ciemnościach. Wzrok ma wyśmienity, ale w łowach pomaga jej równie wspaniały słuch.

Bezszelestny lot to warunek powodzenia łowów, bo w ciszy nocnej najcichszy dźwięk spłoszyłby niedoszłe ofiary, które dobrze wiedzą, że noc to pora wielkiego pożerania.

Płomykówka poluje niemal w zupełnej ciemności, choć wzrok ma znakomity, sukces łowiecki zawdzięcza fenomenalnej ostrości słuchu. Wcale nie musi zobaczyć nieruchomej myszy: zlokalizuje szmer jej oddechu. Jednak aby ją dopaść, sama nie może zostać posłyszana w locie.

Pióra na skrzydłach płomykówki i innych sów pokryte są miękkim puchem, noszącym odgłosy tarcia. Miękkie, lekko ząbkowane lotki wygłaszają szum i świst skrzydeł. To tłumikowe urządzenie jest tak doskonałe, że lotu płomykówki nie rejestrują nawet czule przyrządy.

Gniazdo w ruinach

Płomykówka to urodziwa wszędobylska sowa, zasiedlająca glob w licznych podgatunkach rozmaicie ubarwionych. Na przykład odmianę zachodnioeuropejską wyróżnia olśniewająco biały spód. Polskie płomykówki mają pierś ciemnopłąwą.

Na wszystkich kontynentach występuje 11 gatunków płomyków. Ptaków tych nie spotkamy jedynie w Nowej Zelandii.

Ten nocny drapieżca gniazduje w ruinach, budynkach gospodarczych, wieżach kościołów, dzwonnicach lub dziuplach spróchniałych drzew. Żyje zazwyczaj na wsi, rzadko w miastach i pozostaje wierny miejscowi, gdzie przyszedł na świat.

Zapobiega pożarom

W starożytnych Chinach wierzono, że płomykówki potrafią zapobiegać pożarom. Jasne ubarwienie, upstrzone rudymi plamkami kojarzyło się z ogniem. Figurkę płomykówki umieszczano zatem w domach, aby je chroniła (stąd zresztą jej nazwa).

Zbudowane niczym lustrzane obiektywy oczy sprawiają, że sowy widzą o wiele lepiej niż człowiek. Płomykówka widzi 50 razy lepiej od nas.

- Wygląd głowy zmienia się w zależności od jej aktyw-



Polskie płomykówki rozpoznamy po ciemnopłowej pierś

WYJĄTKOWA PIĘKNOŚĆ WŚRÓD SÓW

Płomykówka ma skrzydła z tłumikiem, a podczas polowania wspomaga ją rewelacyjny słuch. Jest w stanie usłyszeć nawet oddech myszy

ności - mówi Maria Chybowska, specjalistka od spraw ochrony przyrody w Parku Narodowym „Bory Tucholskie”. - Srebrzystobiałą szlara (wieniec piór otaczających oczy i dziób) jest dość szeroka, ale przybiera serowaty, prawie okrągły kształt, kiedy sowa ta zaczyna polowanie. W spoczynku szlara sprawia wrażenie, jakby się zwężała, a otaczające ją pióra opadają do przodu, na zamknięte przewody słuchowe.

Szlara działa jak wzmacniacz przenoszący do jej przewodów słuchowych nawet najśłabsze dźwięki. Usłyszy mysz idącą po suchej trawie z odległości ponad stu metrów.

Porównując dźwięki docierające do lewego i prawego ucha, płomykówka potrafi określić, skąd dochodzą. Jedno ucho znajduje się nieco wyżej niż drugie, więc ptak jest w stanie określić położenie źródła dźwięku w poziomie i pionie oraz precyzyjnie

zlokalizować zdobycz. Tak doskonały słuch umożliwia jej schwytanie ofiary nawet w całkowitej ciemności.

Techniki polowania

Płomykówka poluje nocą, jednak badania ornitologów w Wielkiej Brytanii wykazały, że sporo płomykówek wyspecjalizowało się w polowaniu w ciągu dnia, na około dwie godziny przed zachodem słońca. Robią tak, ponieważ niektóre gryzonie są bardziej aktywne w ciągu dnia niż nocą.

- Jeżeli jednak na terytorium płomykówki żyją ptaki krukowate (zawzięci wrogowie płomykówki) poluje jedynie nocą. Najczęściej stosowaną techniką podczas łowów jest zawieszenie w locie i oczekiwanie aż gryzoń wyjdzie z norki - dodaje Maria Chybowska. - Zwykle jednak w poszukiwaniu pokarmu przemierza swoje terytorium powolnym cichym lotem na niewielkiej wysokości, ca-

ły czas nad słuchując najłżejszego szelestu, wywołanego poruszaniem się zdobyczy.

Jeśli dostrzeże swój łup, spada na niego z szeroko rozłożonymi ostrymi szponami. Kiedy szpony dotkną ofiary, zamykają się powodując natychmiastową śmierć gryzoniu. Połyka zdobycz w całości, jeżeli jednak jest ona zbyt duża, dobija ją dziobem i rozrywa na kawałki.

Ten piękny ptak sporo czasu poświęca toalecie. Płomykówka, aby móc skutecznie polować, musi mieć nieskazitelne upierzenie. Głazienie piór, dokładne czysz-

czenie szponów odbywa się wielokrotnie w ciągu dnia.

Chrapie i pohukuje

Płomyków zwracają na siebie uwagę, wydając głośnie zgrzytliwe dźwięki. Każdy z jej okrzyków ma określone znaczenie, np. długa przypominająca gruchanie skarga ma na celu obronę terytorium. Najbardziej znane jest dziwaczne chrapanie, które do złudzenia przypomina ludzkie chrapanie. Sowa ta wydaje także pohukiwanie w różnej tonacji. Pisklęta dopominają się o jedzenie, sycząc (starsze) i trelując (młodsze).

Zaręczynowa mysz

Już w lutym płomykówki poszukują miejsca na założenie gniazda. Toki rozpoczynają się zwykle w lutym.

Kiedy partnerzy lecą razem samiec naśladuje każdy ruch partnerki. Ale to on wybiera miejsce na gniazdo. Musi być niedostępne dla człowieka i zwierząt mięsożernych, np. kuny czy łasicy. Aby narzeczeństwo zostało „skonsumowane”, narzeczonemu musi przynieść w darze swojej wybrance coś do jedzenia. Gdy przybywa ze zdobyczą, ona wydaje okrzyk, który ma skłonić go do oddania prezentu.

Jeżeli go dostaje, samiec wspina się na nią. W czasie aktu samica trzyma zdobycz w dziobie. Następnie ptaki oddają się bardzo starannej wzajemnej toalecie.

Intruz w gnieździe

- W kwietniu lub na początku maja samica składa od 3 do 8 białych jaj - opowiada Maria Chybowska. - W latach obfitujących w gryzonie może znieść nawet do 11 jaj. Są one składane zwykle w odstępach dwudniowych. Wysiadanie (głównie przez samice) trwa 30-34 dni.

Przez cały okres wysiadania jaj karmi samiec i broni gniazda. Jeżeli intruz chce wtargnąć do gniazda, samiec próbuje go odstraszyć - rozkłada skrzydła, kołysze głową i wydaje groźne okrzyki.

Puchate kulki

Rodzice karmią młode przez około dwa miesiące. Z chwilą wykucia się młode przypominają kłębki puchu, ważące 10 gramów, jednak bardzo szybko się rozwijają. Mając 15 dni potrafią już połknąć mysz. W wieku 4-8 tygodni mała płomykówka wyglądają bardzo zabawnie - to puszysta kulka, z której wystaje zakrzywiony dziób i dwoje dużych okrągłych czarnych oczu - opowiada Maria Chybowska.

Para łączy się na całe życie i przez cały czas utrzymuje bliskie kontakty. Wzajemnie się czesze z wielką starannością. Para często ociera się głowami, wydając ciche okrzyki. Tak płomykówki zachowują się przez cały rok, ale z większą intensywnością w okresie godowym.

Płomykówka często jest atakowana w locie przez inne ptaki, zwłaszcza kiedy jest jeszcze widno. Nie stara się wówczas bronić, ucieka. Zatakowana spada jak kamień na ziemię i zaszywa się w krzakach.

- Sowy są naszymi sprzymierzeńcami w walce ze szkodnikami upraw, takimi jak norniki, myszy i szczury - mówi Maria Chybowska.

- Przykładowo rodzina płomykówek zamieszkująca w sąsiedztwie człowieka jest w stanie schwycić około 600 norników zwyczajnych i 150 myszy domowych.

Na terenie Polski płomykówka objęta jest ścisłą ochroną gatunkową, wymaga ochrony czynnej.

Szlara - wieniec piór otaczających oczy i dziób - działa u sowy jak wzmacniacz. Pozwala usłyszeć mysz, idącą po suchej trawie

Komuniści złamali karierę Daniela Olbrychskiego na Zachodzie

Wychował się u boku matki. A ta była pasjonatką teatru. Dlatego, choć początkowo chciał być bokserem, ostatecznie wybrał aktorstwo. W efekcie przez kolejne dekady rozpałał swymi filmowymi występami wyobraźnię swych wielbicieli.

Gwiazda
Paweł Gzyl
p.gzyl@gk.pl

Jesliby zrobić w Polsce plebiscyt na najpopularniejszego aktora minionego półwiecza, w ścisłej czołówce na pewno znalazłby się Daniel Olbrychski. Choć swoje najważniejsze role zagrał w latach 60. i 70., nie rezygnuje z zawodu i nadal grywa w kraju i za granicą. Wczoraj swoją premierę kinową miał najnowszy film z jego udziałem - surrealistyczna komedia „Stan wyjątkowy”. Miłośnicy talentu aktora będą więc mogli obejrzyć go w nieznanej dotąd odsłonie. Na pytanie, czy w zawodzie aktora istnieje takie pojęcie jak „rola życia” użył wypowiedzi Meryl Streep, twierdząc, że kobieta odpowiedziała na nie najpiękniej: - Nie pytajcie mnie, która z moich ról była dla mnie najważniejsza, najbardziej udana i którą najbardziej kocham. Każda z ról to moje dzieci. Nośiłam je w sobie, później rozdziłam w bólach i szczęściu. Wszystkie kocham tak samo jak ludzi, z którymi te role poczęłam - deklaruował w „Naszym Mieście”.

Jego matka miała być aktorką - skończyła polonistykę na uniwersytecie w Wilnie i zdała na dziennikarstwo i aktorstwo. Wystraszyła się trochę tego drugiego i wybrała to pierwsze. Chociaż ostatecznie została nauczycielką - z pasją prowadziła szkolny teatr. Ojciec był mniej zaradny, stąd rodzina niespecjalnie mogła liczyć na niego w kwestii utrzymania domu. - Między rodzicami były nieustanne awantury. Matka była drobiazgowa, precyzyjna, nie wolno się było spóźnić, tłumaczyła, że ma to z okupacji, z godzin policyjnych. Kiedy ojciec się spóźniał, bała się, że wpadł w łapanke. Ojciec nie mógł się za radośnie uśmiechnąć do innej kobiety. Już miałyby ciche wieczory. Umiała po kobiecie być bardzo dokuczliwa - wspomina aktor w „Zwierciadle”.

Sytuację rozwiązała przeprowadzka matki z Danielem i jego bratem Krzysztofem do Drohiczy, gdzie mieszkali jej rodzice. Tam obaj chłopcy spędzili szczęśliwe dzieciństwo. Matka pracowała na dwa etaty - i przypłaciła tę harówkę chorobą serca. Ostatecznie wróciła z synami do Warszawy, ale zamieszkała z nimi w innym mieszkaniu niż ojciec.

Daniel początkowo fascynował się sportem. Jego nastoletnią wyobraźnię rozpałały ówczesne sukcesy polskich bokserów. Dlatego wymyślił sobie, że pójdzie w ich ślady. Przeprowadzka ze wsi do stolicy otwarła jednak przed nim nowe możliwości. I wtedy zmienił swoje zainteresowania. - Po 1956 roku zaczęto pokazywać w kinach pierwsze amerykańskie westerny. Zobaczyłem „Indyjskiego wojownika”, główną rolę zagrał Kirk Douglas. Zaraz potem obejrzałem „Ostatnią walkę Apacza” z Burtem Lancasterem. To oni byli moimi pierwszymi aktorskimi idolami i obydwu dane mi było potem osobiście poznać - opowiada aktor w „Zwierciadle”.

Ponieważ w domu się nie przelewało, Daniel i Krzysztof chcieli jak najszybciej zacząć zarabiać, aby wspomóc rodzinny budżet. Ten pierwszy postanowił spróbować swoich sił w aktorstwie - i kiedy miał szesnaście lat, zaczął pracować w młodzieżowym studiu telewizyjnym prowadzonym na Woronicza przez reżysera Andrzeja Konica.

Kiedy Daniel zdał maturę, postanowił kontynuować naukę w akademii teatralnej. Zdał egzamin - i szybko stał się jednym z najbardziej zwracających na siebie uwagę studentów. Nic więc dziwnego, że kiedy Andrzej Wajda szukał odpowiedniego aktora do roli Rafała Olbromskiego w swoich „Popiołach”, jego wybór padł na Olbrychskiego.

Film odniósł wielki sukces, a grający w nim główną rolę młody chłopak stał się



Mnie się w ogóle kobiety podobają. Kilka razy byłem głęboko zakochany. Kochałem się już od przedszkola. Bardzo byłem kochliwy

idolem młodzieży. W naturalny sposób Olbrychski został dzięki temu uznany za następcę zmarłego tragicznie Zbyszka Cybulskiego. Aktor podobał się nie tylko kobietom: jednym z jego wielbicieli był wtedy sam Jarosław Iwaszkiewicz, który przychodził do teatru po to, by oglą-

dać rozebranego do pasa Daniela w „Hamlecie” i „Beniowskim”.

„Popioły” trafiły do konkursu festiwalu w Cannes - a dwa lata później na tej samej imprezie można było oglądać Olbrychskiego w „Krajobrazie po bitwie”. Nic dziwnego, że na polskiego aktora zwrócili

DANIEL OLBRYCHSKI

Polski aktor teatralny, filmowy i telewizyjny. Urodził się w 1945 roku w Łowiczu. Ukończył Liceum im. Stefana Batorego w Warszawie. Studiował w stołecznej Akademii Teatralnej - ale tytuł magistra zdobył dopiero w 2010 roku. W 1965 zagrał swoją pierwszą dużą rolę u Andrzeja Wajdy - Rafała Olbromskiego w „Popiołach”. Odtąd regularnie grywał w polskich filmach takich reżyserów jak: Andrzej Wajda, Kazimierz Kutz, Janusz Morgenstern, Krzysztof Zanussi, Jerzy Antczak czy Jerzy Hoffman. Największą popularność przyniosły mu role Andrzeja Kmicica w „Potopie” i Azji Tuhajbejowicza w „Panu Wołodyjowskim”. Od 1970 roku występował również za granicą. Najciekawsze kreacje stworzył w „Błaszanym bębnie” V. Schloendorffa oraz „Jedni i drudzy” C. Leloucha. W 2010 roku wystąpił u boku Angeliny Jolie w filmie „Salt”. Był trzykrotnie żonaty. Ma dwóch synów - Rafała i Victora - i córkę Weronikę.



UB czy KGB, pilnował, by żaden polski artysta nie zrobił kariery na Zachodzie. Jak potem się okazało, w pierwszej połowie lat 70. miałem stamtąd mnóstwo propozycji, które do mnie nie dotarły - wyjaśnia aktor w „Nowej Trybunie Opolskiej”.

Całe szczęście Olbrychski nie mógł narzekać na brak ofert na polskim rynku filmowym. Największą popularność przyniosła mu oczywiście rola Kmicica w „Potopie” - choć początkowo krytyka i widzowie nie chcieli zaakceptować tego aktorskiego wyboru Jerzego Hoffmana. Zasmakować zachodniego kina aktorowi udało się dopiero w latach 80. Po wprowadzeniu w Polsce stanu wojennego, Francja i Niemcy otworzyły swe podwoje dla polskich artystów. Skorzystał z tego i Olbrychski. W efekcie polski gwiazdor trzymał w ramionach w kolejnych filmach największe ówczesne gwiazdy europejskiego filmu: Jeanne Moreau, Isabelle Huppert, Hannę Schygulę czy Barbarę Sukovą.

Przeżył niezwykłą przygodę: podczas lotu do Aten. - Rzucił się jakiś łobuz na stewardesę, zaczął ją bić. Chciał wbiec do kabiny pilotów. Łobuz, szalencie, nie wiadomo. Byłem obok. Obezwładniłem go. Nie wiem, co by się stało, gdybym go nie powstrzymał. Potem się dowiedziałem, że był chory psychicznie i chciał popełnić samobójstwo - opowiada aktor w „Polska The Times”.

Burzliwa kariera Olbrychskiego miała również odbicie w jego życiu prywatnym. Był trzykrotnie żonaty i romansował na prawo i lewo. Z aktorką Moniką Dzienisiewicz ma syna Rafała, z niemiecką koleżanką po fachu - Barbarą Sukovą - syna Victora, a z córką Andrzeja Łapickiego - nieżyjącą już dziennikarką Zuzanną - córkę Weronikę. Od niespełna dwóch dekad jest przykładnym mężem swojej agentki - Krystyny Demskiej.

BABA SWOJE - DZIAD SWOJE

MIŁOŚĆ OD PIERWSZEGO WEJRZENIA? A MOŻE OD SETNEGO SMS-A?

Anna Czerny-Marecka
anna.marecka@polskapress.pl



Zbigniew Marecki
zbigniew.marecki@polskapress.pl



Baba: Wiesz co, Marecki, dzisiejsza młodzież ma fajniejsze życie, w porównaniu z naszymi raczej siermiężnymi latami młodości, ale z drugiej strony - w niektórych sferach bardziej pod górkę mają.

Dziad: No chyba nie odkrywasz Ameryki, nigdy nie ma tak, że tylko śmietankę się spija. Ja tylko jednej rzeczy to im naprawdę zazdroszczę. Nie tego, że nie muszą z rodzicami w kolejkach po papier toaletowy i inne rzeczy stać, że dzinsy nie są dla nich luksusowym dobrem czy że korzystają od pieluch z różnych wynalazków techniki. Olbrzymich możliwości podróży, poznawania świata im zazdroszczę. Tutaj ewentualnie mam żal do losu, że myśmy na to czekali do dorosłości. Oni mają teraz tyle programów, w ramach których mogą kształcić się zagranicą, jeździć w ramach wymiany młodzieży, korespondować, realizować swoje pasje, że dech zapiera. Generalnie więc, mają lepiej. Natomiast w czym według ciebie mają gorzej?

Baba: Chyba w sferze stosunków damsko-męskich. Tak mi to przyszło do głowy, kiedy znajoma opowiedziała mi o swojej córce. Dziewczyna ładna, mądra, finansowo już samodzielna, bo łączy pracę ze studiami. No i... samotna. Dwa nieudane związki ma za sobą. Krótkotrwałe.

Dziad: Może jeszcze nie trafiła na tego właściwego faceta. Kiedyś pewnie na niego się natknie.

Baba: No właśnie, natknie. Z tym bywa problem. Jej związki to znajomości z portalu. I nie jest wyjątkiem. Oni często nie zaczynają od tego błysku w oku, jaki powstaje, gdy nagle człowiek przypadkowo stanie naprzeciwko drugiego człowieka i jest ogień. Oni poznają się w sieci, gadają, gadają, dopiero potem dochodzi do randki w realu, a i wtedy czujnie obserwują się, obwąchują, kombinują, sondują. Zero romantyzmu.

Dziad: Hm, realia się zmieniły. Myśmy poznawali się i zakochiwali na zajęciach na uczelni czy na imprezach u znajomych, a oni w internecie.

Baba: Ale dlaczego? Przecież też uczą się, studiują, pracują, chodzą do kina i kawiarni. To tam powinni natknąć się na kogoś, a nie szukać w necie według jakichś tam kryteriów. To takie coś jak aranżowane małżeństwa w dalekiej przeszłości.

Dziad: No tak, rzeczywiście, jak o tym pomyślę. Nam się to przytrafiało, oni nad tym pracują. To nie znaczy jednak, że ich związki są gorsze.

Baba: No nie jestem pewna. Jakby odwrotnie działali. U nas było zauroczenie, serce, a potem dopiero głowa się włączała. Oni od głowy zaczynają. A przecież z miłości głowę się traci.

Dziad: Co miewa często dramatyczne skutki. Może więc oni tak naprawdę postępują mądrzej niż my?

KSIĄŻKI

JEJ PORTRET. NAJPIĘKNIEJSZE
WIERZSZE I PIOSENKI
JONASZ KOFTA



Wybór najpopularniejszych i najpiękniejszych wierszy oraz piosenek Jonasz Kofty. Był on jednym z naj-

wiekszych - obok Agnieszki Osieckiej, Wojciecha Młynarskiego i Jeremiego Przybory - poetów polskiej piosenki. Nie mał każdy jego wiersz mógł stać się od razu radiowym szlagierem - do najbardziej znanych należą: „Jej portret”, „Śpiewać każdy może”, „Pamiętajcie o ogrodach”, „Wakacje z blondynką”, „Samba przed rozstaniem”. Jeremi Przybora uważał, że dzięki takim autorom jak Jonasz Kofta powojenna Polska stała się „imperium piosenki na najwyższym poziomie”.

Pięknie wydane, do poczytania i pośpiewania. Choć nie ma nut, to przecież znamy te melodie. (MARA)

KONKURS

Nigdy więcej

ANNA ZAMOJSKA



Jako niespełna 14-latką Anna dwa lata zmagając się z doświadczeniem przemocy seksualnej ze strony

księdza. Kilka lat później spisała swoje wspomnienia - świadectwo bólu, krzywd, ale i ogromnej nadziei. Jak pisze wydawca, to opowieść o upakowaniu i krzywdzeniu, ale także o cudzie przetrwania. I o wierze. Takiej, która góry przenosi.

Do spisania i publikacji wspomnień Annę Zamojską zachęciły książki Reginy Brett. I ta lubiana przeze mnie autorka napisała mądry wstęp do książki Anny. Czytając te zapiski, będziecie płakać z żalu i złości. A na końcu z ulgą, że ta historia kończy się światłem nadziei. Szczere, osobiste, chwytające za serce. Gorąco polecam. (MARA)

Opowiem Ci o zbrodni. Tom 2

PRACA ZBIOROWA



Kontynuacja książki „Opowiem Ci o zbrodni” i programu emitowanego w telewizji Crime+Investigation

Polsat. Tym razem 7 opowieści i ośmiu autorów: Igor Brejdygant, Wojciech Chmielarz, Max Czornyj, Marta Guzowska, Małgorzata i Michał Kuźmiński, Joanna Opiat-Bojarska oraz Katarzyna Puzyńska. Każdy zopisał wybraną historię, starając się zrozumieć, co doprowadziło do tragedii. Autorzy zrobili to w charakterystyczny dla siebie sposób, do którego przyzwyczaili swoich czytelników.

Opisane historie wydarzyły się naprawdę. Zagadkowe zgony, zbrodnie namietności, sataniści. Skóra cierpieć podczas lektury. Podobają mi się, że każdy z autorów pisze we własnym stylu. (MARA)

Świąteczny dyżur

ADAM KAY



Idą święta, gęsi przybierają na wadze, jednak prawie półtora miliona lekarzy i pielęgniarek zatrudnio-

nych w brytyjskiej publicznej służbie zdrowia będzie musiało stawić się w pracy także w Boże Narodzenie. W tej książce Adam Kay wraca do swoich dzienników („Będzie bolało”) i dzieli się z czytelnikami komicznymi, choć niejednokrotnie poruszającymi historiami, które rozegrały się za błękitną kotarą w okresie świąt.

Poczucie humoru autora jest fantastyczne i książkę się pochłania. Tak sobie myślę, że powinna być dostępna w poczekalniach przychodni i izb przyjęć w szpitalach. Pacjenci lepiej znośliby oczekiwanie na przyjęcie. Gorąco polecam. (MARA)

ZDOBĄDŹ KSIĄŻKĘ, WYSYŁAJĄC SMS

Dla naszych czytelników mamy po trzy egzemplarze książek: „Jej portret. Najpiękniejsze wiersze i piosenki” (wydawnictwo Prószyński i S-ka), „Nigdy więcej” (Insignis), „Świąteczny dyżur” (Insignis) oraz „Opowiem ci o zbrodni” (Kompania Mediowa). Żeby je zdobyć, trzeba podać hasło (odpowiednio, jeden SMS to jedno hasło): KOFTA, NIGDY, DYŻUR, ZBRODNIA. Należy wysłać je SMS-em na nr 72355, w treści wpisując: gpk hasło. Koszt SMS-a to 2,46 zł z VAT. Czekamy do północy z poniedziałku na wtorek.

O książkach opowiadam także w swoim wideoblogu Anki Czytanki. Znajdziecie go na www.gp24 w sekcji wideo - blog o książkach. Zapraszam do oglądania Anna Czerny-Marecka

Okazuje się, że mało wiemy o swoich dzieciach

Warto jednak zainteresować się zainteresowaniami naszych nastolatków, by można było im w życiu pomagać

Wychowanie

Bogna Skarul
bogna.skarul@polskapress.pl

Nasze dzieci rosną jak na drzewach. A nam umyka czas. Umyka też wiele spraw związanych z ich dorastaniem. Dlaczego? Bo pędzimy w tym życiu. Może warto się czasami na chwilę zatrzymać.

Sama nie wiem, co mam powiedzieć Kaśce - przyznała mi się moja przyjaciółka, matka 15 letniej Kaśki.

- W czym problem? - zapytałam.

- Bo Kaśka żali mi się, że wieczorami się nudzi - odparła moja przyjaciółka.



FOT. ANDRZEJ SZKOCKI

- Nie wierzę! - wykrzyknęłam.

- No tak - przyznała mama nastolatki. - Mówi, że ma dość odrabiania lekcji wieczorami.

- No to musisz jej coś zaproponować - podpowiedzia-

łam. - Nawet wiem co! - przyznałam.

- ???????? - zaciekała się mama Kaśki.

- Wiesz, to idealna sytuacja, aby namówić swoją córkę do nadrobienia zaległości w czytaniu książek - powiedziałam z dumą.

- No coś ty! - oburzyła się moja przyjaciółka. - Książki to przeżytek - dodała.

- Ale jak jej zaproponujesz czytanie książek na e-booku, to może uda ci się ją jednak przekonać - zaproponowałam.

- Może masz rację - przyznała mi moja przyjaciółka. - Ale jaką książkę mam jej polecić? - zapytała od razu.

- A czym się twoja córka interesuje? - chciałam podpo-

wiedzieć jej, jak powinna zacząć namawianie swojej córki do czytania książek.

- Nie wiem - przyznała się mama 15-latki.

- A tu mnie zaskoczyłaś - odparłam. - W końcu Kaśka ma 15 lat. To już pierwsze zainteresowania powinny być widoczne.

- Wiesz, rzeczywiście, nigdy o tym w ten sposób nie myślałam - przyznała się mama Kaśki. - To co ja teraz powinnam zrobić?

- Najlepiej dobrą kolację - podpowiedziałam.

- No co ty? - zdziwiła się moja przyjaciółka.

- Kolacja to tylko początek do rozmowy o tym, czym twoje dziecko się interesuje, bo to wstyd, że nie wiesz.

Na kanale National Geographic

Najpotężniejsze obiekty III Rzeszy i sowieckie gułagi

W nowych odcinkach serii „Wielkie Konstrukcje Trzeciej Rzeszy”, kanał National Geographic odkryje przed widzami sekrety najpotężniejszych obiektów wojskowych zbudowanych na rozkaz Adolfa Hitlera podczas II wojny światowej. Widzowie zobaczą megakonstrukcje, które miały zapewnić III Rzeszy władzę nad całą Europą.

„Wielkie Konstrukcje Trzeciej Rzeszy” - w piątki od 15 listopada o godz. 21.

„Gułag - system śmierci” - trzyodcinkowy dokument odkryje przed widzami piekło sowieckich obozów. Nazwa gułag (skrót od Głównego Uprawnienia Łagiernej, czyli Główny Zarząd Obozów) stała się synonimem niewolniczej pracy milionów więźniów, mężczyzn, kobiet, dzieci, osadzonych w łagrach przesyłowych, karnych, obozach pracy.

„Gułag - system śmierci” - premiery w piątki od 22 listopada o godz. 22. (MARA)

FOOT SYLWIA DĄBROWA

Słownik: Popular: rewerans; tergal; tarantas.

ROZWIĄZANIE: ZŁE TOWARZYSTWO PSUJE DOBRE OBYCZAJE.